











1000174462





Ciechowski Władysław

## Czasopisma polskie na Litwie.

Dziennikarstwo nie posiada dotąd swojej historii. Czasami historia literatury wspomina o tem lub owem czasopiśmie, przyznaje, że miało ono to lub owo znaczenie, wogóle jednak o dziennikach w historii literatury nie mówi się. Szóste mocarstwo jest potęgą dnia dzisiejszego, dzień wczorajszy tej potęgi nie obchodzi już nikogo i dziennik, co stwarza wielkość, sławę, nieśmiertelność, sam ma żywot motyli. Nazwiska wybitnych dziennikarzy, same nazwy dzienników bardzo szybko ulegają zapomnieniu, spotyka ich los artystów dramatycznych, śpiewaków—pozostaje po nich tylko wspomnienie.

Jeżeli literatura jest zwierciadłem, w którym nie tylko odbija się, ale i utrwała życie narodu, społeczeństwa, w danej epoce, jego poglądy, dążenia, pragnienia, zapatrywania na potrzeby i obowiązki, to prasa perjodyczna jest tem samem w stopniu wyższym. Dziennik to samo życie, wierna fotografia jego w dniu wczorajszym. To też dla historyka przyszłości dzienniki będą jednym z najcenniejszych źródeł, czego przecie powiedzieć nie można o prasie doby minionej.

Dzienniki stosunkowo nie dawno stały się tem czem są dziś, nie od dawna posiadają informacje ze wszystkich świata końców, trzymają rękę na pulsie swego społeczeństwa, notując skrętnie wszelkie objawy życia, prowadzą politykę, oceniając z jej stanowiska wypadki, pouczając opinie, i kierując nią. I technika, i zadanie czasopisma dawnych czasów były inne, jego znaczenie mniejsze, skromniejsze. Już jeden tylko taki czynnik, jak cenzura, ciężąca na piśmiennictwie przez lat tyle, pozbawiała prasę możność swobodnego przedstawiania wielu stron życia, ale pomimo wszelkie braki, czasopisma dawne są w każdym razie cennym przyczynkiem do dziejów ducha i obyczajów narodu.

Opracowanie historii dziennikarstwa polskiego jest rzeczą niesłychanie trudną już chociażby dla tego, iż nie ma biblioteki, która-by

posiadała komplety wszystkich pism periodycznych polskich. Korzystając z księgozbiorów petersburskiej biblioteki publicznej i akademii nauk, piszący te słowa opracował historję czasopism polskich na Ukrainie, Podolu i Wołyniu oraz w Petersburgu. Pierwszy z tych szkiców (Czasopisma na Rusi) był wydrukowany w skróceniu w pierwszych numerach «Dziennika Kijowskiego», drugi w pierwszych numerach «Kraju Codziennego». Praca obecna jest trzecią z kolei w tym zakresie, a nie ulega wątpliwości, że dotyczy czasopism kresowych najważniejszych, najciekawszych, bo gdy pisma kijowskie i petersburskie grały drugorzędną rolę w dziejach naszego piśmiennictwa, oświaty, samowiedzy narodowej, pisma wileńskie miały znaczenie pierwszorzędne.

Dziś, kiedy obydwie placówki zajmowane niegdyś przez prasę polską są znówu obsadzone, pora wielką wspomnieć pracowników, którzy orali tę niwę niegdyś, ucząc swych współobywateli myśleć, czuć, wskazując im drogi i obowiązki.

## I.

«Kurjer litewski». — Okres najdawniejszy r. 1759—1800. — «Gazety wileńskie». — «Kurjer» w XIX wieku. Jego treść i współpracownicy. — Paprocki, Januszkiewicz, Włoddek. — «Gazeta litewska». — «Dziennik wileński». — Jego program. — Treść i współpracownicy «Dziennika»: Śniadecki, Jundziłł, Groddek. — «Gazeta literacka wileńska». — Kontrym.

Najpierwszem i najdawniejszem z czasopism polskich na Litwie jest «Kurjer Litewski». Przywilej na wydawanie go i gazet wogóle otrzymała w r. 1757 od Stanisława Augusta Poniatowskiego prowincja litewska zakonu jezuitów. Faktycznie «Kurjer» zaczął wychodzić w r. 1759. W r. 1761 przywilej potwierdzonym został i tym razem otrzymało go Collegium nobilium akademii wileńskiej zakonu jezuitów.

Początkowo «Kurjer» wychodził raz na tydzień, ale od r. 1761 wychodzą przy nim jako dodatki «Gazety wileńskie» i «Wiadomości literackie».

Numery «Kurjera litewskiego» z pierwszych lat jego istnienia są to białe kruki. Numerów z r. 1759 nie ma nigdzie. Biblioteka uniwersytetu warszawskiego posiada tylko, jak świadczy Estrejcher, numery pojedyncze z r. 1760, 1761, 1762 i 1763. Biblioteka jagiellońska ma również po kilka numerów z tych lat. Biblioteki petersburskie nie mają ich wcale.

Od r. 1762 do r. 1789 «Kurjer» wychodzi pod nazwą «Gazety wileńskie», które są nie mniej rzadkie, niż numery z pierwszych lat «Kurjera», a gazet z r. 1765 do 1782 nie widział nawet Estrejcher.

W r. 1789 następuje przerwa kilkoletnia i na Litwie nie wychodzi ani jedno pismo.





Stanisław Jundziłł.



Tadeusz Czacki.



Jędrzej Śniadecki.



Jan Śniadecki.





W r. 1796 zostaje wznowiony «Kurjer litewski» pod nazwą pierwotną, ale wychodzi tym razem w Grodnie dwa razy na tydzień od 3 października r. 1796 do 29 września 1797, poczem znów zostaje przeniesiony do Wilna, gdzie już wychodzi stale.

W Petersburskiej Cesarskiej bibliotece publicznej jest komplet «Kurjera litewskiego» dość dobrze zachowany, z niewielkimi tylko brakami, rozpoczynając od r. 1800. Pradziennik wileński tak wygląda:

Duża ćwiartka podzielona na dwie szpalty. Numer zawiera zazwyczaj cztery kolumny, czasami sześć. Dziennik wychodzi dwa razy na tydzień: we środy i soboty. Tytuł skromny, pismem mało co większem od zwykłych czcionek, jakimi drukowano numer, opiewa:

«Kurjer litewski» za dozwoleń Najwyższego rządu Najjaśniejszego Cesarza Imperatora całej Rosji.

Dawny «Kurjer» z przed r. 1800 miał na czele numeru drzeworyt, przedstawiający «Pogoń», którą od r. 1761 zamieniono na kurjera z trąbką. Treść «Kurjera litewskiego» w porównaniu ze współczesnymi dziennikami polityczno literackimi jest nadzwyczaj ubogą, a przedewszystkiem bardzo jednostajną. Artykułów wstępnych, telegramów, feljetonów, nawet informacji i wiadomości miejscowych w dzienniku nie ma i właściwie «Kurjer zawiera jeden tylko dział: przeglądy prasy, lub ściślej wyciągi z innych gazet, przeważnie zagranicznych. Na czele każdego numeru idą wiadomości z Petersburga, czerpane z urzędowej gazety tamtejszej o mianowaniach, odznaczeniach, dymisjach urzędników wyższych, przeważnie takich, którzy nie a nie czytelnika wileńskiego obchodzić nie mogą: Sowieńników w Permie, esaulów nad Donem i t. d. Dalej wiadomości: z Wiednia, Berlina, Paryża, Brukselli, Frankfurtu i t. d., a w samym tytule jest wskazane otwarcie skąd je redakcja czerpie. Artykuły noszą tedy takie nagłówki: z gazety Frankfurckiej, z gazety Hamburskiej, z gazety «Courier du Bas Rhin» i t. d. Technika «Kurjera litewskiego» była bardzo prosta. Redakcja otrzymywała kilka pism zagranicznych, sądząc z cytatach nie wiele nawet: z pięć, sześć, nie więcej, i robiła z nich sumiennie wyciągi wiadomości najważniejszych.

Współpracownicy «Kur. litewskiego» są skromni, nikt swoich referatów nie podpisuje. Czy wkłada w nie coś swojego, czy tłómaczy tylko, czy też streszcza, przerabia, opracowuje po swojemu — powiedzieć trudno, trzeba-by porównać wyciągi z oryginałami. Zaznaczyć przecie trzeba, że wszystkie artykuły są nadzwyczaj obiektywne, autorzy bez żadnych uwag, komentarzy opowiadają to, co się w różnych miejscowościach Europy dzieje. A działy się wówczas rzeczy ciekawe: rok 1800—1807 to czasy epopei Napoleońskiej: konsul kładzie na głowę koronę, zdobywa kraje, podbija narody.

To też numery «Kur. litewskiego» z tych lat są ciekawe, mu-

siano je czytać skwapliwie, z drzeniem musiano je rozchwytywać. Dziennik nie jest tani, kosztuje w r. 1800 złotych 80 czyli 12 rb. dzisiejszych, co, zważywszy, że piśmienko wychodzi zaledwie dwa razy na tydzień i zawiera sześć kolumn formatu współczesnych tygodników, zważywszy że pieniądze sto lat temu były znacznie droższe, należy uważać za cenę wysoką.

Wiadomości o życiu miejscowem w «Kur. litewskim» prawie nie ma, i historyk Litwy mało tam znajdzie faktów mogących go interesować.

Podobno najciekawszym z tego stanowiska jest dział ogłoszeń, rzucających pewne światło na miasto, jego obyczaje i porządki. W ogłoszeniach tych znajdzie dużo ciekawych rzeczy prawnik, studujący szczegóły procedury cywilnej z czasów, gdy na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej obowiązywał jeszcze statut litewski.

W końcu XVIII i na początku XIX wieku nie było zwyczaju, aby redaktor podpisywał pismo. To też kto właściwie redagował «Kurjera» nie wiemy. Według Estrejchera pierwszym redaktorem tego pisma był jezuita Franciszek Paprocki (1723 — 1790). Był to wybitny literat, który wydał różnemi czasy kilkanaście dzieł, jako to: «Domowe wiadomości polskie i W.ks. litewskiego», «Domowe wiadomości o W.ks. litewskim z dodaniem historii tegoż narodu», «Wiadomości o Księstwie Kurlandskim i semigalskiem» i t. d.

Paprocki był wogóle znawcą historii i napisał: historję Polski, historję najważniejszych wojen przed i po Narodzeniu Chrystusa, dzieje pretendentów do korony angielskiej i t. d.

Drugim redaktorem «Kurjera» był Aleksander Januszkiewicz, 1710—1766 r. osobistość nieznaną zupełnie w dziejach piśmiennictwa. Jedyną rzecz, jaką ogłosił drukiem, nosi tytuł: «Statywa honoru w prześwietnym klejnocie herbowym Strzemia Jaśnie Wielmożnej Jey Mei Pani Rozalii z Brzostowskich Platerowey Woiewodziny y starościny Inflanckiey przy Tryumfalnej na senatorską godność ascensyi z Applauzami statecznym nieśmiertelnej sławy dziełom wystawiona oraz od obligowanej Jaśnie Wielmożnemu Domowi Rezydencyi Dyneburskiej Soc. Jesu polskim wierszem wysławiona Roku pańskiego 1736».

Po Januszkiewiczu objął «Kurjera» Włodek, którego Estrejcher nazywa szambelanem, a Przeclawski w swoich pamiętnikach jeneralem. Był on zresztą nie tylko redaktorem, ale prawdopodobnie i wydawcą «Kurjera». Przypuszczalnie rzecz się tak miała. Pierwotnie «Kurjer» był własnością jezuitów, a zatem, po kasacji zakonu, która nastąpiła w r. 1773 musiał przejść chyba w ręce prywatne, w roku zaś 1789 upadł zupełnie i, jak wyżej wzmiankowaliśmy, nie wychodził przez siedem lat. W r. 1796 powstało właściwie nowe pismo, które przyswoiło sobie nazwę dawnego jezuickiego «Kurjera litewskiego» i tego to pisma właścicielem był już Włodek. Pisarz ten jest zupełnie



zapomnianym tak dalece, że encyklopedia Orgelbrandta nic nie wie o nimi. Z luźnej wzmianki w «Tyg. Wil.» dowiadujemy się, że był to człowiek szanowny i zasłużony, że napisał rozprawę o «naukach wyzwolonych».

Bezstronność przyznać nakazuje, że «Kurjer Litewski» wogóle przez cały okres swego istnienia jest prowadzony szablonowo, nie myśli o żadnych zmianach w układzie pisma, o wprowadzeniu nowych działów, o urozmaiceniu treści. Robi systematycznie swoje wyciągi z pism zagranicznych, ignoruje zupełnie życie miejscowe i informacje lokalne. Ponieważ długi czas drugiego pisma w kraju nie ma, przeto nie zmusza redakcji do doskonalenia się, urozmaicenia treści. Zresztą w dziennikarstwie konkurencja nie zawsze jest czynnikiem wpływającym na podniesienie jakości wydawnictw i nowe dzienniki nie zawsze są lepsze od starych już istniejących.

Gdyby chodziło o dowody twierdzenia powyższego, można by przytoczyć jako przykład drugie pismo polskie, które powstało w Wilnie 16 lipca r. 1804 i wychodziło akurat rok do 16 lipca r. 1805, tak samo jak i «Kurjer» dwa razy na tydzień.

Jest to «Gazeta litewska». Różni się ona od «Kurjera» tem tylko, że jest o połowę mniejsza, czyli, że wychodzi w formacie ósemki. Treść zawiera tak samo wyłącznie wyciągi z gazet zagranicznych, nie ma informacji miejscowych, tak samo ani redaktor, ani współpracownicy nie podpisują artykułów. «Gazeta» prawdopodobnie nie cieszyła się powodzeniem. Kto ją redagował nie wiemy, gdyż nie miał zwyczaju podpisywania numerów.

Rok 1805 jest epokowym w historii czasopism polskich na Litwie: w kwietniu, a więc na parę miesięcy przed zawieszeniem «Gazety», zaczyna wychodzić «Dziennik wileński».

Ponieważ terminologia obecna nie obowiązywała sto lat temu i wyraz dziennik miał inne znaczenie, przeto ów «Dziennik» jest typowym miesięcznikiem i wychodzi raz na miesiąc w formie książki (in 8°), z których każda zawiera po sto kilkanaście stron.

Ani redaktor, ani wydawca nie podpisują miesięcznika. Jak świadczą liczne źródła, staraniem Tadeusza Czackiego zawiązała się w r. 1805 spółka literacka do prowadzenia «Dz. wileńskiego», który pozostawał pod redakcją księdza Jundzilla i Jędrzeja Śniadeckiego.

Artykuł programowy w pierwszym numerze dziennika jest podpisany literami J. S. (Jędrzej Śniadecki), sam zaś dziennik jest najwidoczniej organem Czackiego, który w nim drukuje swoje mowy, wyciągi ze sprawozdań, wyklada swe poglądy na wychowanie. Ks. Jundziłł rzeczywiście zasila «Dziennik» swymi artykułami, drukując je prawie w każdym numerze, wspomniany już artykuł programowy zawiera wyznanie wiary redakcji. Pozwolę sobie przytoczyć zeń najważniejsze ustępy:

— Zamiarem terażniejszego pisma, — pisze Śniadecki, — jest upowszechnienie w języku naszym wiadomości tak fizycznych, jako i moralnych, któremi się uczona zatrudnia Europa, tudzież uwiadomienie o ważniejszych odmianach, jakie w nich zachodzą.

— Oprócz tego zdarzają się pomiędzy nami postrzeżenia godne powszechnej uwagi, mogą się zdarzać wynalazki ciekawe i interesujące, myśli ważne i szczęśliwie oddane. Nie każdy dla jednej myśli, jednej szczególnej uwagi, lub jednego postrzeżenia zajmować się będzie pisanem osobnego dzieła, nie każdy znajdzie w sobie do podobnej pracy ochotę, innym rodzaj życia i zatrudnienia całkowitego oddania się naukom lub literaturze nie pozwalają. Żeby zatem te drobniejsze owoce nauki i pracy nie ginęły, zaradzają dzienniki, które nie przywiązując się do żadnej szczególnej materji, zbierają i ogłaszają wszystko, cokolwiek pojedynczych umiejętności, lub oświecenia w ogólności się dotyczy. Są one zatem wspólną i piszących i czytających własnością...

— Żyjemy w wieku, w którym umiejętności i literatura stały się przedmiotem ciekawości powszechnej, materją pospolitych w posiadzeniach rozmów, nieodbitą wykształconych społeczeństw potrzebą. A lubo takowe nauk spospolicenie wcale się niektórym mędrcom nie podoba, którzyby ich nigdy z obrębu murów, publiczną powagą i starodawną opinią upowaznionych wypuszczać nie chcieli, jednakże doświadczenie pokazało iż umiejętności naówczas dopiero stają się prawdziwie użytecznymi, kiedy powszechnie rozsiane idą pod rozbiór, uwagę i doświadczenie wszystkich. Wreszcie nie tak społeczności na tem zależy, ażeby byli tu i ówdzie uczeni, jak raczej na tem, ażeby oświecenie i nauki stały się własnością powszechną.

— Do tego wielkiego zamiaru jedną tylko można dojść drogą, to jest oswajając umiejętność i kunszt z pospolitym językiem, a tem samem czyniąc je przystępnymi dla wszystkich i do pojęcia łatwymi.

— Źle było, że Polska gardziła rodowitą mową i ubiegała się za cudzoziemczyzną, to było powodem jej zguby.

— Już Polska wymazana została z liczby żyjących narodów i zostanie pamiętnym przykładem dla każdej politycznej społeczności, która ubiegając się za cudzoziemczyzną, obyczaje i charakter narodowy traci. My zaś mieszkańce tej samej ziemi, odebrawszy w dziedzictwie język przodków naszych, oświecać się i doskonalić umiejętności, które sobie przyswajamy, w innym języku nie możemy. — Zajęci pod berłem rosyjskiem, cieszymy się filozoficznym rządem prawdziwego ojca ludu i narodów i jesteśmy uczestnikami licznych dobrodziejstw, które na poddany sobie naród zlewa. Z pomiędzy tych troskliwe i prawdziwe ojcowskie staranie o oświecenie tego ludu jest bez wątpienia najpierwszem. Starajmy się korzystać z dobroczynnych jego zamiarów, niechaj ziemia nasza stanie się siedliskiem umiejętności i przemysłu.

— Patrząc na pierwsze zawiązki i na szerzenie się następne

umiejętności, zdaje się, iż światło posuwało się wolno i nieznacznie z południa na północ i że każda część ziemi była przez pewny przeciąg czasu ulubionem ich siedliskiem. Przychodzi czas, w którym pochodnia nauk półkuli północnej przyświecać zaczyna. Korzystajmy z tej pory, starajmy się dobroczynny ich wpływ utrzymać i rozszerzyć i, jeśli prawdą jest, iż opatrność rzadko ludowi dobroczynnych udziela monarchów, pokażmy, iż umiemy z szczęśliwszej pory i położenia naszego korzystać.

Jak widać z programu powyższego, «Dziennik Wileński» w r. 1805 podniósł sztandar,—który po tylu latach wywieszono, jako coś nowego, co tylko wynalezione, — sztandar pracy organicznej. Rozwój przemysłu i umiejętności oto nasze zadanie, popularyzacja wiedzy i śledzenie za jej postępem oto cel pisma. Tu zaznaczyć trzeba że Śniadecki nie zna wyrazu postęp, lecz zastępuje go ściślejszym i bardziej naukowym terminem «odmiany, jakie w naukach zachodzą».

Ugodowość, zupełna lojalność, więcej niż lojalność, ufność w dobre zamiary rządu, «apolityczność», używając żargonu współczesnego, czyli usunięcie naszej wielkiej polityki, oto dalsze rysy programu «Dziennika», jego zasad, w jakich zamierzał wychowywać społeczeństwo i młode pokolenia.

Dziś, patrząc na ten program z oddalenia stuletniego, jedno mu zarzucić musimy, iż zjawił się nie w porę. Gdy od Saragossy do Moskwy grały po Europie surmy Napoleońskie, nie pora była zasklepić się w skorupie pracy organicznej, myśleć o rozwoju przemysłu, podniesienia oświaty i dobrobytu, rozpowszechnieniu wiadomości technicznych. Historia wymagała czego innego od kierowników duchowych naszego społeczeństwa, program Śniadeckiego byłby dobry, gdyby powstał w roku 1820—1825. Niestety w tedy właśnie powstawały w Wilnie towarzystwa konspiracyjne, które-by może mogły odegrać pewną rolę w ich okresie 1807—1812 r., zaś w r. 1804 panowały prądy ugodowo-organicznikowskie. Niestety, nieszczęście nasze, polega na tem, że wszystko nam Pan Bóg daje, co dać może, ale nie w porę. Byli wodzowie, nie było armji, była armja nie było wodzów, kiedy była pora walczyć o wolność w r. 1772, 1794, 1812—15, myśmy parlamentowali, a walczyli wtedy, kiedy była najgorsza pora potemu... I Mickiewicz urodził się podobno o 30 lat zapóźno.

«Dziennik wileński» zawiera artykuły popularno-naukowe ze wszystkich dziedzin wiedzy. Sprawy gospodarstwa miejscowego nie obchodzą go wcale z wyjątkiem oświaty. Jak już wzmiankowałem powyżej, Czacki zasila stale pismo swymi artykułami, poświęconymi właśnie tym sprawom. Tak w pierwszym numerze «Dziennika», zaraz po artykule programowym spotykamy artykuł Czackiego: «o postępie edukacji w prowincjach niegdyś polskich, a teraz wcielonych do Rosji», w numerze drugim: «Rzecz o dziełach elementarnych», «Wyciąg z do-



niesień Czackiego o stanie oświecenia guberniji wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej w r. 1804», dalej: «O pożytku publicznego i domowego wychowania». Są to jedyne prace w «Dzienniku», poświęcone wyjaśnieniu potrzeb społecznych miejscowych, wszystkie inne to rozprawy popularno-naukowe z dziedziny: nauk przyrodniczych, rolnictwa, filologii klasycznej, językoznawstwa, medycyny, pedagogiki. — Nawet historia w tym okresie (1805—1806 r.) nie cieszy się zbyt wielkimi względami redakcji, o jakichś zaś przeglądach polityki zagranicznej, sprawozdaniach z czynności i działalności władz rządowych nie ma wcale mowy. Beletrystyka i poezja ma kącik w «Dzienniku». Spotykamy tam utwory wierszem Kossakowskiego («Poema rolnicze»), Matuszewicza (wyjątek z poematu «O imaginacji», «Oda do Czartoryskiego»), Ludwika Krupińskiego («Władza miłości»), są też przekłady z poetów obcych i powieści tłumaczone.

Gdy współpracownicy gazet wileńskich w początku XIX wieku stale nie podpisują «Dziennik» wprowadza inowację: nie ma prawie artykułów bezimiennych, lub podpisywanych pseudonimami. To też wiemy dokładnie, kto zasilal swemi pracami ten miesięcznik. Mówić bardziej szczegółowo o Tadeuszu Czackim, radcy tajnym, wizytatorze szkół, tu naturalnie nie będziemy, gdyż zaprowadziło-by to nas zbyt daleko.

Redaktor «Dziennika», Jędrzej Śniadecki, przyszedł wielki działacz wileński liczył w r. 1804 lat 36 (urodził się w Żninie w r. 1768) i bawił w Wilnie coś z siedem, czy osiem lat. Jak wiadomo, Śniadecki ukończył w r. 1791 akademię krakowską, poczem dla uzupełnienia swej wiedzy, studjował nauki w Padwie, Edynburgu, Londynie, zwał go uniwersytet wileński, zaproponowawszy mu katedrę chemji i farmacji. Śniadecki nie zasklepił się w ramach swej specjalności i wziął do pracy publicystycznej. W Dzienniku znajdujemy takie artykuły Śniadeckiego: «Krótki wykład systematu Galla (frenologii)», «Niektóre wiadomości o żółtej gorączce», «O ogniu wszczynającym się w ciałach żyjących i ich pogorzeniu» (zagadkowy i wątpliwy fenomen, opisany przez Zolę w jego d-rze Pascalu, kwestjonowany przez fizjologów współczesnych, nie uznających możliwości podobnego spłócenia ciała), «Uwagi o fizycznym wychowaniu dzieci» i t. d.

Drugi redaktor «Dziennika», ks. Jundzill, profesor botaniki uniwersytetu wileńskiego, pijar, zasila pismo wyłącznie artykułami z dziedziny nauk przyrodniczych, jak: «Uwagi nad pytaniem, czyli jaskółki zimę w wodzie przepędzają», «Kamienie meteoryczne» i t. d.

Jundzill jest założycielem ogrodu botanicznego w Wilnie, który urządził i prowadził w pierwszych latach jego istnienia. Znawca nauk przyrodniczych brał Jundzill czynny udział w organizowaniu wykładów w uniwersytecie wileńskim i poświęcił tym sprawom nie jeden wyczerpujący referat. Między innymi napisał on przyczynek do historii uniwersytetu, gdzie krytykował bardzo ostro jezuitów, pod których kierunkiem pozostawała akademja lat przeszło 200.

Trzecim współpracownikiem «Dziennika» był Godfryd-Ernest Groddeck. «Pochodził z Gdańska i sprowadził go do Puław na nauczyciela do swoich młodszych dzieci ks. Czartoryski, ojciec rosyjskiego ministra spraw zagranicznych. Ks. Adam zaprosił Groddecka do Wilna na katedrę literatury greckiej, rzymskiej i starożytności». Był to wybitny znawca swego przedmiotu i, choć Niemiec z pochodzenia, władał językiem polskim, choć różni byli różnego zdania o jego znajomości języka polskiego, o czem poniżej.

Inni współpracownicy «Dziennika» to widocznie młodzież, uprawiająca literaturę przypadkowo, by ją później zarzucić dla innych zajęć. Dotyczy to zwłaszcza autorów poezji, zamieszczonych w «Dzienniku», z których jeden tylko Ludwik Krupiński, autor «Ludgarda i Julji», «Adolfa» i t. d. zajmuje jakieś miejsce w historii literatury. Franciszek Wiszniewski i Józef Kossakowski, autor poematu «O rolnictwie» niczem więcej, prócz trochę rymów w «Dzienniku» nie zaznaczyli swego istnienia.

Zasilany przeważnie przez trzech profesorów i wizytatora szkół okręgu wileńskiego, «Dziennik» poświęcał wiele miejsca sprawom oświaty i mógł uchodzić za organ uniwersytetu wileńskiego. Nie był nim przecie tak dalece, że już w r. 1806, a więc zaledwie w pół roku po ukazaniu się pierwszego numeru «Dziennika» zaczyna wychodzić nowe pismo, chcące uchodzić za organ uniwersytetu.

Jest to «Gazeta literacka wileńska», na której czele stoi wspomniany powyżej prof. Groddek i, jako jego pomocnik i główny współpracownik Kontrym.

Pierwszy numer «Gazety» tak tłumaczy rację bytu tego pisma.

— Ustanowienie publiczne, któremu dawne prawa wrócone i potwierdzone Najwyższą wolą wielkiego i dobroczynnego Monarchy znakomite nadają przeznaczenie rozszerzać, udoskonalać i pomnażać wiadomości ludzkie, musi mieć nie mało powodu do ścisłego zdania sprawy współczesnym i potomności ze sposobu, jakim usiłuje uiścić się w świętym i ważnym swoim obowiązku.

Powodowani tym samym duchem, przedsięwzięliśmy część tego pisma perjodycznego poświęcić na zebranie przynajmniej materiałów mogących kiedy posłużyć do historii samego uniwersytetu naszego, jako i licznych szkół, które jego dozorowi poruczone będąc, dzielą z nim świętą powinność przez publiczną edukację i instrukcję gotując szczęście i pomyślność następnych pokoleń.

«Gazeta» dotrzymała obietnicy i daje dokładne sprawozdanie o czynnościach rady uniwersyteckiej, popisach, zamieszcza sprawozdanie szkół i t. d. Nazywa się ona «literacką» dlatego prawdopodobnie, że zawiera wiele wiadomości bibliograficznych, czyli nowości literackich, streszczenia, dzieł, nabywanych, czy otrzymywanych przez bibliotekę uniwersytecką i t. d.

W «Gazecie» występuje poraz pierwszy na polu pracy dziennikarskiej Kazimierz Kontrym, który grać będzie dużą rolę w życiu literackim i społecznym Wilna w okresie 1815 — 1822 r. Kontrym, eks-artyleryzysta, liczył w r. 1806 — 34 lata i zajmował stanowiska sekretarza zarządu uniwersytetu i adjunkta biblioteki. Jego to wybrał sobie Groddek na współredaktora, czy współpracownika, zasilając przeważnie tem «Gazetę». Bądź co bądź w roczniku «Dziennika» z r. 1826 nie spotyka swych artykułów.

Materiały do historii uniwersytetu wileńskiego, wydane przez Bielińskiego pozwalają się domyślać, że główną przyczyną ukazania się «Gazety» była prywatna, niesnaski osobiste między Groddeckiem a Śniadeckimi.

Jan Śniadecki, jako rektor uniwersytetu, postanowił utworzyć katedrę literatury polskiej i wymowy i ogłosił konkurs na jej objęcie. Do opracowania warunków konkursu zaprosił brata i Jundziła, ale pominął Groddeka, który jako profesor wydziału historyczno-literackiego przedewszystkiem powinien by mieć głos w tej sprawie. Śniadecki postąpił tak, bo był niewysokiego zdania o języku polskim Groddeka, który oczywiście obraził się, skarżył na Śniadeckiego przed Czartoryskim. Podobne niesnaski mogły być powodem założenia przez Groddeka pisma, którego potrzeba była wątpliwą, gdyż wszystkie artykuły z «Gazety» mogły były ukazywać się w «Dzienniku». Zdoje się też, że zabawa w wydawcę drogo Kosztowała Groddeka. W wykazie rozchodów uniwersyteckich z r. 1813 znajdujemy taką pozycję: «Suma zatrzymana z pensyi prof. Groddeóowi na odlatą jego kredytorów 1186 rub. 38<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop.» Widocznie profesor miał z powodu «Gazety» kłopoty finansowe. Treść jego pisma, poświęconego przeważnie sprawom uniwersytetu kazała-by przypuszczać, że »Gazeta literacka wileńska« była organem urzędowym uniwersytetu wileńskiego, jak to twierdzi Encyklopedja Orgelbrandta. Po wyjściu pracy Bielińskiego o uniwersytecie wileńskim kwestję tę należy uważać za rozwiązaną w tym sensie, że w r. 1805 — 7, ani «Gazeta» ani «Dziennik» nie były własnością uniwersytetu i nie odbierały odeń żadnej subwencji.

Bieliński przytacza w swoim dziele wykazy dochodów i wydatków uniwersyteckich. Oczywiście, gdyby uniwersytet wydawał jakieś pismo, lub nawet subwencjonował je, w pozycjach dochodowych i rozchodowych byłyby o tem odpowiednie wzmianki. Tymczasem nie wiadać, abyłożono na pismo jakiegokolwiek sumy, I «Dziennik» i «Gazeta» były to przedsięwzięcia zupełnie prywatne.



## II.

«Kurjer litewski» w okresie od 1807 do 1815 r. — Euzebjusz (Erazm) Słowacki. Rok 1812. — Antoni Marcinowski. — «Dziennik wileński» odrodzony. — Jego wydawcy: Zawadzki, «Towarzystwo typograficzne», Marcinowski. — Prospekt «Dziennika». — Treść «Dziennika». — Jego współpracownicy, profesorowie: Śniadeccy, Jundziłł, Żukowski, Capelli, Chodani, Borowski, Lelewel. — Poeci: Chomiński, Gorecki, Kotiuziński i t. d. — Publicystyka. — Feljeton.

Inter armas Silent musae... Wojny nie sprzyjają rozwojowi nauk i piśmiennictwa i to jest prawdopodobnie główną przyczyną, dla której prasa polska w Wilnie tak świetnie rokująca nadzieje i rozwijająca się szybko tak dalece, że był moment (r. 1804 — 1805), kiedy wychodziły jednocześnie dwie gazety, dwa miesięczniki i tygodnik, raptem upada. W r. 1807, nie licząc «Kurjera litewskiego» nie ma już w Wilnie ani jednego pisma, gdyż wszystkie w końcu r. 1806 zostały zawieszane.

Domyślać się możemy, że wojna, przemarsze wojsk, wywołały brak pieniędzy i kryzys, który odbił się na interesach pism. Odegrała tu może poniekąd pewną rolę i ta okoliczność, że rozwój piśmiennictwa perjodycznego szedł zbyt szybkim tempem, że pism było zbyt wiele, by czytelnictwo mogło zapewnić byt każdemu z nich. Tak czy owak pisma upadają: jeden tylko «Kurjer litewski», prowadzony według dawnych utartych szablonów, informuje społeczeństwo o wypadkach życia politycznego, o tryumfach najpierw i o klęskach później orłów napoleońskich.

Od początku r. 1812 do połowy 1813 przez półtora roku redaguje «Kurjera litewskiego» Euzebjusz Słowacki, ojciec Juljusza, człowiek, którego talenty i zasługi są dziwnie zapoznawane przez potomność, chyba dla tego, aby bardziej uwydatnić i podkreślić geniusz jego syna. Współcześni byli innego zdania o profesorze, uważając go za człowieka ze wszech miar wybitnego i ceniąc wysoko jego prace literackie, jak i działalność profesorską. Z pyłu starych miesięczników wileńskich zapożyczamy krótką wiadomość o życiu i pracach Euzebiusza Słowackiego, korzystając z nekrologu, zamieszczonego w № 1 «Dz. Wileńskiego» w r. 1815. Autorem artykułu jest Leon Borowski, który objął po E. Słowackim katedrę wymowy.

Ojciec Juljusza urodził się 15 grudnia 1772 we wsi Podhorcech w Galicji wschodniej, a zmarł 29 października r. 1814, mając lat 42 niespełna. Dziad Juljusza, a ojciec Euzebijusza, «nie bogaty człowiek ze stanu szlacheckiego» zmarł w r. 1779 również młodo, osieracając Euzebijusza, dwóch młodszych od niego synów i dwie córki. Stąd widać, że Juljusz pochodził z rodziny, której przedstawiciele umierali młodo.

Oddany przez matkę i stryja, który się nim opiekował, do szkół Krzemienieckich, uczył się tam dobrze i zwracał na siebie uwagę talentem do wiersza, ale, skończywszy nauki w młodym wieku i pozba-

wiony środków do dalszego kształcenia się, wyjednał sobie patent na jeometrę królewskiego i przez osiem lat trudnił się prywatnem rozmierzaniem majątków obywatelskich na Wołyniu.

Zawód ten nie podobał mu się. Słabego zdrowia, chory na oczy, Euzebjusz Słowacki nie był stworzony do pracy pod otwartem niebem i wysilania wzroku nad rysunkiem, to też chętnie przyjął obowiązki nauczyciela w domu «jednego ze znakomitszych obywateli Wołynia», który mu powierzył wychowanie swoich dzieci. W domu tym była bogata biblioteka rzymskich i francuzkich pisarzy, których studjując zrozumiał Słowacki do czego jest powołanym i wziął się z całą energją do pracy nad sobą.

Tu, — pisze L. Borowski, — wydoskonalił sobie Słowacki smak prawdziwy w dziełach nauk wyzwolonych, zgłębił jego prawa, których potem z takim pożytkiem i sławą, niestety zbyt krótko, miał być tłumaczem. Przekonany, że dla talentu obierającego zawód pisarski, po ozdobieniu umysłu mnóstwem potrzebnych rzeczy, nabycie łatwości pisanania z wdziękiem i powagą, owoc pracy i głębokiej nauki języka, jest istotnym i najpierwszym warunkiem, cały się tej pracy poświęcił, pióro swoje naprzód zaprawując i kształcąc na tłumaczeniach, idąc za radą jednego z francuzkich pisarzy: «zaczynaj od tłumaczenia obcych wzorów, jeżeli chcesz, aby twoje potem tłumaczono»

W okresie guwernerki E. Słowacki napisał wiele prac oryginalnych i przekładów, jak *Andromachi*, *Ifigenji*, *Henrjady*, ale nie drukował. Nawet «*Henrjada*», wydana w r. 1803 w Warszawie, jak twierdzi Borowski, została ogłoszona drukiem mimo chęci i wiedzy Słowackiego. «Zdarzenie to — pisze Borowski — tem więcej go zasmuciło, iż, mając smak wyćwiczony, wiedział doskonale, jak w robotach tego rodzaju wielka jest różnica między pierwszym rzutem pióra, a staranem dzieła wykończeniem».

Na utalentowanego guwenera zwrócił uwagę Czacki i ofiarował mu posadę nauczyciela wymowy w gimnazjum krzemienieckim. Tu Euzebjusz pracował wiele w bibliotekach poryckiej i krzemienieckiej, tu napisał kilka rozpraw naukowych i między innymi opisał życie i prace Józefa Czecha, tu ożenił się, tu mu dał Bóg syna Juljusza, dla którego, jak świadczy Borowski, może przeczuwając blizką śmierć, spisał pamiętnik życia swego. Znalaziono go po jego śmierci w liczbie innych rękopisów.

W r. 1809 uniwersytet wileński ogłosił konkurs na objęcie katedry wymowy i poezji. Euzebjusz Słowacki posłał nań rozprawę p. t. «o sztuce dobrego w polskim języku pisania». Rozprawę uwieńczył i na początku r. 1811 Słowacki otrzymał katedrę wymowy, został następcą Sarbiewskiego, Naruszewicza, Pilchowskiego i Wolańskiego.

Borowski świadczy, że Słowacki był wybitnym profesorem, na jego wykłady młodzież tłumnie się zbierała.



Euzebjusz Słowacki.



Leon Borowski.



Szymon Żukowski.



Ernest Grodeck.





Prace Słowackiego zostały wyłącznie w rękopisach. Można je — pisze Borowski — we trzech zamknąć rozdziałach.

Pierwsze miejsce trzymają pisma o wymowie i poezji, składające kurs nauki, którą wykładał w uniwersytecie. Poprzedza te pisma teoria smaku, w dziełach nauk wyzwolonych, zwana estetyką. Drugi zbiór składają materiały przygotowane przez Słowackiego do krytycznej historii pisarzy polskich. Materiały te zawarte są w zbiorze uwag nad przedniejszymi autorami polskimi we wszystkich literatury epokach. Zdrowa krytyka i smak trafny ciągle mu w tej pracy towarzyszyły. Do trzeciego nakoniec rzędu należą własne jego twory tak w prozie, jak w rymie: kilka sztuk dramatycznych, już oryginalnych, już tłómaczonych, przekład Lukana i wiele innych pamiątek jego talentu i pracy.

Dziela E. Słowackiego zostały wydane w Wilnie przez Zawadzkiego w r. 1824—26 w czterech tomach. O ich powodzeniu świadczyć może ta okoliczność, że jego «Prawidła wymowy i poezji» doczekały się sześciu wydań, (ostatnie wydanie ukazało się w r. 1858). Musiał zapewne umieć je na pamięć Juljusz Słowacki i wskazówki ojca nie wyszły na zle jego stylowi\*) Bądź co bądź znakomity poeta jest synem dziennikarza, Borowski zaś twierdzi nawet, że nic innego, jak praca dziennikarska zlamiała zdrowie i przyspieszyła zgon profesora. Jako redaktorowi, przypisuje Borowski Słowackiemu następujące zalety: czystość mowy, przyzwoitość, wybór i interes rzeczy ogłaszanych.

W Petersburskiej bibliotece publicznej są w zupełnie dobrym stanie roczniki «Kurjera litewskiego» z r. 1812 i 1813. Jeżeli redagował je E. Słowacki, to wierzymy chętnie, że praca ta mogła spalić na popiół wątłe siły. Nie wielu historja zna dziennikarzy, którzy-by w tak krótkim czasie przeżyli tyle nadziei, rozczarowań, zawodów...

Przerzucamy te karty. Wszystko, jak zwykle: wiadomości z Francji, Austrii, Brytanji wielkiej, ale od 1 stycznia r. 1812 wiadomości z Petersburga już nie stoją na czele numeru, odsunięto je gdzieś dalej, na szary koniec, a w wielu numerach nie ma ich wcale. Zresztą w koń-

---

\*) Tu zaznaczyć trzeba, że Estrejcher (Bibliografia polska XIX w.) prócz Euzebjusza Słowackiego zna jeszcze Erazma Słowackiego, który jakoby miał wydać: «wiersz do Aleksandra I» i «o życiu i pracach Czecha», Wilno 1811, a również był redaktorem «Kurjera Litewskiego» przez pół roku. Oczywiście rzecz, że Erazm i Euzebjusz to jedno (może ojciec Juljusza miał dwa imiona), zaś redagował Erazm czy Euzebjusz «Kurjera» nie pół, a półtora roku.

Mówiąc o rodzinie Słowackich, zaznaczyć wypada, że w XVI wieku żył profesor akademji Krakowskiej, znakomity astronom tego nazwiska, rodem z Krakowa, imieniem Piotr, podpisujący się po łacinie Petrus Slovacijs Zdakowiensis. Ten został bakałarzem filozofji w r. 1567, a umarł w r. 1588. Zkąd wnosić można, że, jak inni Słowaccy, żył krótko.

cu każdego numeru jest taki wierszyk: za pozwoleniem cenzury wileńskiej.

Wierszyk ten ukazuje się po raz ostatni w № 47, który wyszedł d. 12 czerwca w r. 1812. Numeru 48 nie ma w roczniku, z którego korzystaliśmy, o czym notatka na jego czele. Wykradł go widać jakiś miłośnik rzeczy ciekawych. № 49 wyszedł 4 lipca N. S. 1812 r., i nie ma już owego wiersza «za pozwoleniem cenzury wileńskiej». Weszli do miasta francuzi, a z nimi przysła wolność prasy. Na czele numeru znajdujemy takie słowa.

«Z Wilna dnia 4 lipca. Dzień 28 czerwca na zawsze pamiętnym będzie w dziejach miasta naszego. Dnia tego byliśmy szczęśliwi oglądać w murach tej stolicy cesarza francuzkiego i króla włoskiego Napoleona na czele niezwykniętych zastępów. Między temi poznaliśmy współrodaków naszych z Księstwa warszawskiego. Ledwie rosjanie cofnęli się za Antokol i most zielony, ledwie obywatele objęli straż na hauptwachu, natychmiast pierwsze podjazdy polskie i francuzkie pokazały się w mieście. Magistrat, pierwsi mieszkańcy i wielką część ludu wyszli z miasta z kluczami naprzeciw wojska i... udali się o pół mili pod Ponary dla oświadczenia hołdu Jego Cesarskiej - Królewskiej Mości»...

Na drugiej stronie numeru jest już odezwa komisji tymczasowej rządu księstwa litewskiego, podpisana przez hr. Sierakowskiego, ks. Sapięgę i Franciszka Zaleskiego.

Ostatni numer «Kur. litewskiego» bez cenzury wyszedł 9 grudnia N. S. 1812 r., a numer pierwszy, datowany: «w Wilnie, dnia 1 stycznia N. S. 1813 ma już na wstępie manifest Jego Imperatorskiej Mości Aleksandra, a na ostatniej stronie: za pozwoleniem cenzury wileńskiej.

Sen przysnął, zaczęła się rzeczywistość. Słowacki miał w życiu tylko jedno takie lato i jesień...

Po Słowackim redaktorem «Kurjera» został Antoni Marcinowski, o którym Franciszek Sobieszczański podaje następujące wiadomości w Encyklopedji Orgelbrandta: Urodzony w r. 1781 w Radoszkowicach w gub. Mińskiej, ukończył uniwersytet w Wilnie, był sekretarzem wizytatorów szkół na Litwie, w roku zaś 1812 sekretarzem wydziału administracji krajowej. Po nastąpieniu pokoju nabył od szambelana Władka przywilej wydawania gazety «Kurjera Litewskiego», którą w założonej w r. 1817 własnej drukarni wydawał i redagował do r. 1839. O Marcinowskim pomówimy obszerniej poniżej.

Odrodzenie prasy wileńskiej datuje się od 1 stycznia r. 1815, kiedy wychodzić zaczął znowu «Dziennik Wileński».

Pismo to niema, zdaje się, nic wspólnego ze starym «Dz. Wileńskim» z r. 1805—06. Spółka wydawnicza, zawiązana niegdyś staraniem Czackiego, już nie istniała, sam Czacki umarł. Gazeta nosi teraz taki tytuł:



Dziennik Wileński.  
Tom I.  
Rok 1815.  
Styczeń—Czerwiec.

Dalej idzie cytata z A. F. Modrzewskiego «de Republica Emen-  
danda»: Nobis... sit ita persuasum, nullam morum pestem esse majorem,  
quam ignorantiam et rerum malarum consuetudinem: contra nihil ae-  
que conformandis moribus conducere, quam si pectus onustum habueri-  
mus optimarum rerum cognitione.

(Jesteśmy przecie przekonani, że niema gorszej zarazy moralnej  
nad nieświadomość i złe przyzwyczajenia, przeciwnie nie tak nie pro-  
wadzi do podniesienia obyczajów jak to, jeżeli przepelnimy serce wia-  
domościami o rzeczach najlepszych).

U dołu karty tytułowej stoi:

w Wilnie  
Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego  
Typografa Uniwers. wileń.

Pomimo to, że w tym czasie dziennik był niby własnością pry-  
watną, właśnie teraz otrzymywał czasami subwencje od uniwersytetu,  
jak o tem świadczy Bieliński. W r. 1817 «Dziennik» otrzymał 500 r.  
subwencji. Nie musiało to pismo opływać w dostatki, a w r. 1818 prze-  
szło na własność «towarzystwa typograficznego».

W końcu r. 1817 powstało takie towarzystwo. Jego zadaniem  
było: «rozpowszechnienie gustu do czytania przez środki, ułatwiające  
mnożenie i nabywanie ksiąg pożytecznych w mowie macierzystej».  
Pierwotna liczba członków wynosiła 57, później jeszcze urosła. Każdy  
członek złożył przynajmniej po sto rub. Towarzystwo miało na celu  
ulepszenie «Dzien. Wileńskiego», który, jak świadczy artykuł, zamiesz-  
czony w «Tygodniku wileńskim» z r. 1819 dochodu czystego nie przy-  
nosił Towarzystwo drukowało «Dziennik» w drukarni wydawcy «Kur.  
litewskiego». A. Marcinowskiego. Towarzystwo wydawało Dziennik  
przez cztery lata, a od 1 stycznia r. 1822 przeszedł on na własność  
Marcinowskiego.

Jak widzieliśmy, «Dziennik» z r. 1805 miał na wstępie wyczer-  
pujący artykuł programowy. Coś podobnego mamy i w pierwszym nu-  
merze z r. 1815, ale artykuł ten jest dość dziwny, jak wskazuje nam  
tytuł: «wstęp do «Dziennika» z opisaniem położenia geograficznego i  
temperatury miasta Wilna». Redakcja, powiedziawszy coś nie coś o  
zadaniach pisma, przystępuje odrazu do rzeczy, dając sprawozdanie z  
obserwacyi nad temperaturą i ciśnieniem barometrycznym Wilna. Część  
programową artykułu pozwolimy sobie przytoczyć.

— Lubo główniejszym zdaje się być pism perjodycznych zamię-  
rem, pożyteczne wiadomości upowszechniać i nabywanie ich ułatwiać,

atoli nie mniej posługuje się ono do nowego wzrostu i pomnożenia nauk, mianowicie zaś przez zbieranie pojedynczych spostrzeżeń, które na różnych miejscach i z przypadkowych częstokroć okoliczności zrobione, a bez wielorakiego powtórzenia i sprawdzenia, w zapomogę do żadnej jeszcze umiejętności wchodzić tymczasowo nie mogąc, najprzystoitsze do swego zachowania w dziełach tego rodzaju znajdują miejsce. Tu się odbywa ich okazywanie, aby pewne od zawodnych, łatwiej oddzielone i do użytku zastosowane być mogły. Stąd, jak z powszechnego składu czerpają się wcześniej zgromadzane materiały do nowej budowy, popraw i ulepszeń w ogóle nauk i w ich częściach.

— Przyrodzenie wszędy nas otaczające, niewyczerpanym jest źródłem i przyjemnych, i pożytecznych spestrzeń, z których krajowe więcej nierównie od innych każdego z nas obchodzą.»

Ten artykuł programowy nie robi honoru nowemu redaktorowi «Dziennika», którym był Kazimierz Kontrym. Ten prospekt to jakieś mgliste i niejasne reminiscencje z prospektu dawnego dziennika. Jędrzej Śniadecki i ksiądz Jundziłł uczestniczą niby w «Dzienniku», lecz zamieszczają w pierwszym roczniku tego pisma zaledwie po parę artykułów. Tak, Śniadecki drukuje tu: «Objaśnienie niektórych punktów w nauce o ciepłiku,» «Spostrzeżenie nader wielkiego gradu z przyłączeniem niektórych uwag nad jego teorią» i «O pokarmach, napojach i sposobie życia w ogólności we względzie lekarskim». Ks. Jundziłł zamieszcza dwa niewielkie artykułiki: «O znakomitszych roślinach ogrodu botanicznego» i «O przymiotach, potrzebnych w sztuce ogrodniczej.»

Sam redaktor, Kontrym, nie pisuje artykułów i w pierwszym roczniku znajdujemy zaledwie jedną jego rzecz p. t. «Pociecha w nie-szczęściu, wykład z Wejssa». Pierwszy rocznik «Dziennika» zawiera 1314 stron i sto z górą artykułów, które wprost uderzają swoją encyklopedycznością. Mamy tu: 1) źródła historyczne, 2) artykuły z dziedziny historii, 3) historii literatury, 4) językoznawstwa, 5) nauk przyrodniczych (botanika, zoologja, mineralogja, meteorologja) i lekarskich (higiena i medycyna), 6) prawnych, 7) matematycznych, podróże, 9) powieści i poezje 10) filozofję moralną, 11) sławistykę, 12) filologję klasyczną, 13) rolnictwo, 14) etnografję.

I są to wszystko nie jakieś rozmaitości, lecz artykuły poważne, pisane przez specjalistów, przeważnie profesorów uniwersytetu, lub młodzież na ukończeniu studjów. Z profesorów poczesne miejsce w dzienniku zajmuje Jan Śniadecki, który prócz kilku wzmianek bibliograficznych, zamieścił w r. 1815 rozprawę: «o języku polskim». Dalej idą: profesor greckiego i hebrajskiego, Żukowski, który zamieszcza przekłady z klasyków greckich i własną fraszkę, profesor historii sztuki i literatury angielskiej Saunders, który pisze cenne rozprawy o malarzu Czechowiczu i jego dziełach, profesor prawa kanonicznego, Capelli,

który pisze o źródłach i zasadach tej nauki. Drugi prawnik, profesor teologii moralnej Chodani zamieszcza «Rozprawę, okazującą dążenie nauki Jezusa Chrystusa do dobra rodu ludzkiego», profesor estetyki i poezji Borowski pisze o swoim poprzedniku E. Słowackim i o «Samolubie» komedji Niemcewicza, a w jednym z ostatnich numerów «Dziennika» znajdujemy notatkę bibliograficzną Lelewela, który w tym roku właśnie objął katedrę historii w uniwersytecie wileńskim.

Pierwszy rocznik «Dziennika» w znacznej swej części jest poświęcony pamięci E. Słowackiego i zamieszcza jego rozprawę: o sztuce dobrego pisania w języku polskim» i przekład pieśni V z poematu «o inaginacji» Delilla. W dziale poezji zajmują poczesne miejsce niedrukowane dotąd nigdzie niektóre wiersze Trębeckiego, który także umarł w tym czasie. W r. 1809 straciła Litwa swego dość popularnego poetę, tłumacza Fedry, Ksawerego Chomińskiego, poetę, wojewodę mścisławskiego i generała. Przez cześć dla jego pamięci zamieszcza «Dziennik» dwie jego ody: «O stałości umysłu w obojej doli»; «Na zepsucie świata». Poeta, jak jego utwory jest oddawna zapomniany.

Śród współpracowników działu literackiego «Dziennika wileńskiego», których imię przeszło do potomności, zaznaczyć jeszcze wypada Antoniego Goreckiego, znakomitego bajkopisarza, który w owych czasach mieszkał w pow. lidzkim i zasilał «Dziennik» bajkami oryginalnymi i naśladowanymi oraz innymi poezjami. Zamieszcza jeszcze «Dziennik» poezje Aleksego Kotiuzińskiego, pijara znanego tłumacza Georgik Wirgiljusza. Inni jego poeci: Jan Styczyński (nauczyciel gimnazjum z Winnicy), Faustyn Bernatowicz, Michał Markjanowicz i rozmaici N. N., P. i t. d. nie wybili się nigdy i są zupełnie nieznanymi.

Zaznaczyć jeszcze wypada, że w pierwszym roczniku debiutują w piśmiennictwie: przyszyły historyk Litwy, Teodor Narbut, który przecie bierze się jeszcze nie do swoich rzeczy i drukuje przekład ody J. J. Rousseau: «Uniesienie duszy dążącej do poznania Boga przez rozważanie dzieł jego» i przyszyły historyk i geograf Michał Baliński, student wówczas, który drukuje streszczenie pracy Julliena: «Używanie czasu dla uszczęśliwienia życia».

Czy «Dziennik Wileński» daje jakie takie pojęcie o życiu społecznym Wilna? czy ma artykuły o potrzebach, życzeniach kraju i miasta?

Ma, ale w stopniu bardzo słabym. Dość szczegółowo zajmuje się pismo uniwersytetem, drukuje sprawozdanie o jego posiedzeniach pióra prawdopodobnie samego Kontryma, który był urzędowym historykiem uniwersytetu, podaje wiadomości o książkach i czasopismach, wychodzących, lub mających wyjść w Wilnie, ale po za tem nie. Zaznaczyć trzeba, że w «Dzienniku» z r. 1815 wydrukowany został bodaj czy nie pierwszy na Litwie: artykuł wstępny w znaczeniu dzisiejszym i feljeton — kronika. Artykuł nosi tytuł: «Umiarowanie wydatków



względnie do przychodów dla własnej i powszechnej pomyślności», a o treści jego mówi dostatecznie sam tytuł. Między innymi zawiera on taką, niby zaczerpniętą z pism pozytywistów myśl «Do zupełnego powszechnego uszczęśliwienia należy nie tylko męstwo, stałość i oświecenie, ale też dostatek osób pojedynczych, a przez to i dobre mienie całego kraju».

Feljeton nosi tytuł «koniec roku 1815» i zawiera w rymach przegląd życia za rok ubiegły. Jak każda pierwsza próba, feljeton—kronika, pomimo zgrabnego wiersza, jest dość nieudatnym, gdyż fakty, o jakich mówi są zbyt ogólnikowe. «Koniec r. 1815» równie dobrze mógł by się nazywać końcem roku 1915 i t. d.

Feljetonowy charakter nosi również list do redaktora «Dziennika Wileńskiego», karcący wadę społeczeństwa owoczesnego, książkowstręt. W liście tym p. Zacharjusz Krytykiłło pisze:

— Mości Panie Redaktorze! Czy Waćpan Litwin, czy Żmudzin, czy uczciwszy uszy Mazur, wiesz zapewne o tej nieszczęśliwej przywarze narodu naszego, że w nim mało ludzi, lubiących bawić się książką i czytać. W klimacie tak ostrym, jak nasz, gdzie prawie osiem miesięcy zimno, gdzie w lecie mało nocy, w zimie mało dnia, unikając nudy, trzeba zbywające od gospodarstwa chwile trawić albo przy kieliszku, albo na plotkach, albo na facjendach sejmikowych, na wykrętaństwach prawniczych, godzących na własność i spokojność sąsiada.

— Gdyby u nas więcej czytano, starano się o wiadomości pożyteczne i przyjemne, mielibyśmy mniej procesów, ekshibicji i burd sejmikowych, które nie tylko wystawiają nas na pośmiewisko cudzoziemców i ludzi rozsądnych w kraju, ale nas już pozbawiły tej otwartości, prostoty i uczciwości obyczajów, jakie niegdyś prowincje nasze zdobyły. Wreszcie może i my byśmy się zdobyli na jakiego Kochanowskiego, Krasickiego, gdybyśmy nie marnowali zdolności naszych na bredniach i dzikich śmiesznościach.

— Te uwagi uwijając się po mej głowie przekonały mnie, jakby to było rzeczą i dla oświaty i dla obyczajów pożyteczną, gdybyśmy polubili czytanie. W tym celu zachęcałem ziomeków moich do zapisania sobie «Dz. Wileńskiego», ale, mospanie redaktorze, żeby pociągnąć do czytania ludzi, trzeba pisać rzeczy pożyteczne i zabawne, a pisać je przyjemnie i zrozumiale, a zatem nie używać słów w języku naszym i nieznanym i niepotrzebnym.

Po takim wstępie autor karei ostro redakcję «Dziennika» za używanie słowa «istnicieć», twierdząc, że jest to wstrętny neologizm, którego unikać należy. Umieszczenie tego listu robi honor bezstronności redakcji i Kontryma, zresztą urywek powyższy można-by powtarzać od czasu do czasu, gdyż na punkcie wstrętu do czytania społeczeństwo nasze podobno nie tylko nie cofa się, ale robi postępy.

## III.

«Wiadomości brukowe». — Ich program. — Towarzystwo Szubrawców. — Znaczenie wyrazu Szubrawiec. — Co o tem sądzili sami Szubrawcy? — Kodeks towarzystwa Szubrawców. — Nazwiska Szubrawców. — Urzędy. — Apolityczność Szubrawców. — Oda «Szczęście i pokój». — Historia związku. — «Mixtum chaos». — Prezydenci Szubrawców: Szymkiewicz, Kontrym, Jędrzej Śniadecki. — Uroczystość na cześć Śniadeckiego. — Koncept Borowskiego. — Madrygał Auszlawisa. — Powitanie pra-prawnika Baki.

W r. 1815 Wilno i Litwa posiadały, jak widzieliśmy, dwa pisma: gazetę polityczną, dającą tak czy owak czasami z opóźnieniem wszelkie wiadomości z zakresu polityki zagranicznej i miesięcznik, informujący zupełnie zadawalniająco o odkryciach i teorjach naukowych, posiadający nadto przyzwoity dział literacki, zawierający powieści i poezje oryginalne i tłómaczone. Obydwa pisma nie uwzględniały zupełnie miasta, jego życia, to jest tego, co tak wiele miejsca zajmuje w dzienniku współczesnym: kroniki wypadków, sądowej, teatralnej, towarzyskiej i t. d. i t. d.

Potrzebę podobnego pisma odczuwano, zdawano sobie nawet dokładnie sprawę z tego, jak ma wyglądać, jakim powinien być jego program i oto powstają «Wiadomości brukowe».

— «Miały one być, — znajdujemy wzmiankę w rocznikach ówczesnych, — zbiorem nowin i wydarzeń słyszanych lub zachodzących na brukach, czyli ulicach Wilna i bliższych okolicach i każdy artykuł tak, jak w gazecie politycznej z krajów i miast, tu z różnych ulic, rynków i miejsc miał pochodzić».

W r. 1816 Ignacy Lachnicki, wydał kilka numerków owych «Wiadomości brukowych». Zawierały one parę feljetonów społecznych jakbyśmy to dziś nazwali, opis jakiejś maskarady, nieco plotek w rodzaju: «przejeżdżał tędy pewien urzędnik, który z powiatu do miasta przyjechał trzema końmi, a wyjechał jednym, wołał je zostawić przyjacielskiej pieczołowitości, niż narażać się na niebezpieczeństwo, jakim zagrażała gołoledź». Było to wszystko zrobione dość licho, przesypane obficie jakimiś aluzjami osobistymi, których dziś zrozumieć niepodobna, ale sama myśl wydawania takiego aktualnego pisma podobala się bardzo. «Wiadomości» założone przez Lachnickiego utrzymały się i grały wielką rolę, stawszy się organem Szubrawców.

Utarło się pojęcie, że Szubrawcy to towarzystwo literackie, ale w rzeczywistości tak nie jest: Szubrawcy to towarzystwo o bardziej szerokim zakresie czynności. Towarzystwo to gra tak wybitną rolę w życiu umysłowem i piśmiennictwie, że musimy poświęcić mu obszerniejszą wzmiankę. Zwłaszcza, że Szubrawcy to właściwie redakcja «Wiad. br.», a również współpracownicy innych pism ówczesnych. Historia czasopism polskich w Wilnie w okresie od 1815 do 1822 r. to historia Szubrawców.

Dla czego towarzystwo wileńskie przybrało tak dziwaczną nazwę, nie wiemy dokładnie. Chmielowski pisze, że wileńczycy, którym towarzystwo dało się we znaki swemi drwinami i przycinkami, zaczęli mówić o jego członkach nie inaczej jak «ci szubrawcy», co podchwycili członkowie towarzystwa i sami zaczęli się nazywać w ten sposób. Przypuszczenie to nie wydaje się nam uzasadnionem wobec licznych opinji w tym względzie samych Szubrawców. W towarzystwie tem był zwyczaj, nakazujący witać każdego nowego członka przyjętego do grona Szubrawców, mową, wierszem lub prozą, a w mowie tej opowiadać historję towarzystwa od początku. W mowach tych znajdujemy niejednokrotnie objaśnienie słowa «szubrawiec».

Szubrawiec, — głosi jedna mowa, — znaczy to samo, co we wszystkich słowiańskich dżalektach szybowiec. Wzięty wyraz od szybowania, czyli szybkiego biegu po ziemi, wodzie i powietrzu. Takż dość rzucić okiem na różnorodne wzmianki w «Wiadomościach brukowych», aby się o tem przekonać.

W innym miejscu znajdujemy takie krótkie objaśnienie słowa szubrawiec:

Z ukosa, czy z oblicza, od okna, od sieni  
Szubrawiec jest vir verus ani się odmieni.

Inny Szubrawiec, Żywibund Mingajło, tak tłómaczy ten wyraz w «Dzien. Wileńskim» w r. 1818:

«Szubrawiec podług scholastów dziuplowych znaczył to, co łacinnicy nazywali vir probus dicendi peritus. Pokazuje się z tych scholastów, że szubrawcowie mieli szczególniejszy wstręt do tak zwanych kaulinikas i girtuokle, to jest do ludzi, szukających bez pracy korzystania z innych w pozornej zabawie i pijących bez pragnienia dla odurzenia głowy. Wstręt takowy starali się utwierdzać w sobie i udzielać go drugim, a tym końcem odbywali ćwiczenia i schadzki. U nich najprzedniejszym zacnych mężów przymiotem była wstrzeźliwość, którą poczytywali za jedyną sprężynę w dzielnej tęgości. Jest podobieństwo, że taki duch panował w ten czas, kiedy litwini od morza do morza rozciągali potęgę. Jagiello i Witold napojów mocnych zgola nie używali»...

Literatura szubrawska potwierdza niejednokrotnie, że to słowo miało, a przynajmniej starano mu się nadać takie znaczenie, jak o tem pisze Mingajło, ale niestety, jeżeli wileńczycy chcieli wzbogacić język polski nowym wyrazem, w tem znaczeniu, to spotkało ich najzupełniejsze fiasco. Nazwać kogoś szubrawcem nie znaczy bynajmniej przypodchlebić mu i dumne wykrzykniki literatów i dziennikarzy wileńskich: szubrawcy jesteśmy, dziś są śmieszne... I wyrazy mają swoje fata: stańczyk miało być wymysłem, stało się terminem nie ubliżającym nikomu, szubrawiec miało być nazwą człowieka, pełnego cnót obywatelskich i osobistych, stało się wymysłem.



Z pism szubrawskich, ogłoszonych różnemi czasy w «Dzien. wileńskim» i «Tygodniku wileńskim» wnosić można, że towarzystwo to powstało w połowie, lub w końcu r. 1816. Początkowo było to kółko, nie związane żadnym statutem, czy regulaminem i dopiero w r. 1817 ułożono, spisano i 18 czerwca w Wilnie na ulicy Wileńskiej w kamienicy sztabkiej sowietnicy Ciechanowieckiej pod № 403 uchwalono statut czyli kodeks towarzystwa Szubrawców.

Kodeks ten opiewał między innymi:

Zamiarem towarzystwa jest wyświecać szpetność przywar i nałogów, które z natury swojej nie mogąc być prawem powściągane, są jednak dla społeczeństwa bardzo szkodliwe, a u nas zdawna pospolite. Do nałogów tych należą: używanie nałogowe mocnych napojów, gra w karty, pieniactwo, chlubienie się tytułami ojców, fałszywe mniemanie, jakoby można być obywatelem światłym, nie zajmując się nigdy w życiu ksiąg czytaniem.

Środkiem dążenia do tego zamiaru jest przykładanie się, ażeby nie przestawały wychodzić terażniejsze «Wiadomości brukowe» w duchu swoim niniejszym. Zadaniem towarzystwa jest opracowywanie i dostarczanie pism do «Wiadomości brukowych.»

Członkowie towarzystwa dzielili się na miejskich (urbani) i wiejskich (rusticani) i członkami rzeczywistymi we współczesnym znaczeniu tego wyrazu byli tylko członkowie wiejscy. Ich liczba nie powinna była przewyższać 40. Członek miejski powinien być mieć przynajmniej 25 lat.

Każdy członek zobowiązywał się: 1) pełnić pilnie obowiązki stanu i powołania, 2) nie używać napojów, 3) nie grać w karty, 4) czytać przynajmniej jedną gazetę polityczną i jedną literacką, 5) w ciągu miesiąca przeczytać przynajmniej jedną książkę, 6) mieć przynajmniej 10 książek i w tej liczbie historję i geografję Polski i kupować przynajmniej jedną książkę na rok. Nadto każdy Szubrawiec był obowiązany przygotować co 20 dni przynajmniej jedną ćwiartkę do druku w «Wiadomościach brukowych», wybór treści pozostawiono do uznania autorów. W zakres «Wiadomości brukowych» wchodziło i «uwielbienie cnotliwych czynów dla zbudowania innych», aby tylko pisane było w stylu lekkim i zabawnym, czyli szubrawskim.

Jak widać z danych powyższych, towarzystwo Szubrawców była to instytucja o zadaniach bardzo szeroko zakreślonych, które-by wystarczyły do zapelnienia programu kilku towarzystw współczesnych, a więc było to:

a) towarzystwo popierania wydawnictw polskich wogóle i w szczególności czasopisma: «Wiadomości brukowe». To ostatnie nie było własnością towarzystwa, prowadził je na swoje ryzyko redaktor, który pokrywał straty i zabierał zyski, o ile takie były. Szubrawcy tedy byli towarzystwem, zasilającym swemi pracami i popierającym «Wiadomości brukowe».

b) Był to typowy Tugendbund, jakie zawiązywano w owych czasach w Niemczech i jakich parę powstało w Petersburgu i z jakich z czasem wyrosły stowarzyszenia dekabrystów. Miał on na celu umoralnienie swoich członków i zwalczanie za pomocą jawności i satyry objawów i prądów niemoralnych.

c) Było to towarzystwo abstynentów, którzy uprawiali dwa rodzaje abstynencji: nie pili i nie grali w karty, w pismach przeciw szubrawskich można znaleźć wskazówki, że i wstrzemięźliwość płciowa była wskazana: «Nie adresuj się śmiało do cudzych Imości» — mówi stary Szubrawiec do młodego.

d) Związek Szubrawców można również uważać za towarzystwo literackie. Perjodycznie, (co dwadzieścia dni) odbywały się zgromadzenia (schatzki, jak to nazywano wówczas) na których odczytywano i krytykowano artykuły dostarczone przez członków.

Towarzystwo Szubrawców miało jeszcze jedną właściwość, zapożyczoną bodaj czy nie u masonów. Każdy członek otrzymywał przezwisko i pod tym imieniem figurował w spisach członków i protokołach obrad. Statut zalecał branie tych przezwisk z mitologii i starych podań litewskich. Szubrawcy mieli takie przezwiska: Perkunas (d-r Szumkiewicz), Poklus (Kontrym), Sotwaros (Jędrzej Śniadecki), Auszlawis (Michał Baliński), Gulbi (Ignacy Szydłowski) i t. d. Za rozmaite zasługi Szubrawiec otrzymywał tytuł dostojnika, lub dygnitarza towarzystwa, co nie dawało żadnych praw szczególnych, a było nawpół poważnym, nawpół humorystycznym honorem. Był dygnitarz—«witałnik» (prawdopodobnie członek, którego obowiązkiem było wygłaszać przemowy do nowych członków, wstępujących do towarzystwa), dygnitarz «ojciec» i tak dalej.

Prócz tego były w towarzystwie urzędy, połączone z obowiązkami: prezydent, fundator, mówca, strażnik, trzymający łopate, sekretarz, redaktor i dwaj członkowie komitetu redakcyjnego.

Na czem polegały obowiązki urzędników przeważnie wskazują nazwy. Fundatorem nazywał się członek, którego pierwiastkowe wsparcie i dopomaganie przyczyniło się najskuteczniej do utrwalenia «Wiaomości brukowych». Żadna uchwała dotycząca poprawy lub zmiany kodeksu nie mogła zapaść w nieobecności fundatora. Mówca przydywał w komitecie redakcyjnym i referował sprawy i t. d.

Ceremonjał posiedzeń szubrawcy zapożyczyli również od masonów. Na znak rozpoczęcia posiedzenia prezydent nakrywał głowę i dzwonił. Na posiedzeniu członkowie siedzieli z nakrytymi głowami, proszący o głos zdejmował kapelusz. Nad porządkiem obrad czuwał prezydent, a gdy jego interwencja nie pomagała, występował strażnik porządku z łopata. Zamykając posiedzenie prezydent odkrywał głowę.

Ze stanowiska rosyjskiego kodeksu karnego za otworzenie nawet tak niewinnego związku, jakim byli szubrawcy groziła surowa odpo-

wiedzialność. Zachodzi przecie pytanie, czy rzeczywiście związek był tak niewinnym, jak się wydaje, czy prócz kodeksu jawnego nie miał jeszcze kodeksu tajemnego, jakichś celów i dążeń ukrytych. Zdaje się, że tak nie było: Szubrawcy rzeczywiście byli stowarzyszeniem bardzo niewinnem, nie mającem nic wspólnego z polityką. W literaturze szubrawskiej, w jednej z mów, które wygłaszano na powitanie kogoś z nowych członków, znajdujemy taki ustęp:

Ty co masz składać część tego budynku  
I bratem naszym zostać bez różnicy  
Nieś nam cnotliwe chęci w upominku,  
Lecz tu nie szukaj żadnej tajemnicy.  
Nikt u nas skryty ślepej nocy mrokiem  
Nie szedł do światła z zawiązanem okiem,  
Czynności nasze są jawne przed światem  
Nie nam nie zada potwarz jadowita,  
Chociaż się dąsa i zębami zgrzyta,  
Ale daremnie, cóż skorzysta na tem?

Jeżeli chodzi o dowody «prawomyślności» Szubrawców, to za taki może służyć między innymi «Szczęście i pokój», oda Szydłowskiego (szubrawca Gulbi). Opisuje tam on błogi stan, w jakim się znajdowała Litwa przed rokiem 1812:

Pod mądrą Minerwy okiem  
Tu przemysł z nauką wzrasta,  
Obfitość płynie potokiem,  
Wznoszą się wspaniałe miasta,  
Tam sztuka z smakiem złączona,  
Sączy rozkosz z swego łona,  
Która przez słodkie wrażenie  
Czaruje zmysły śmiertelnych  
I skutkiem powabów dzielnych  
Pomnaża uszczęśliwienie.

Wszystko było pięknie i dobrze aż oto:

Otworzyły się otchłanie.  
Oto jędz zgraja wylata  
I szerzy swe panowanie  
Na ucisk nędznego świata  
Wściekłość zajęła narody.  
Słychać głos wszędzie: do bron!'  
Gdzież szczęście? o nędzna dola!  
Patrz, oto zaległy pola  
Płatnych zbójców miliony:  
Widzisz jak źdźciznę hordy  
Lecą na wzajemne mordy

Uciekła Temis zhańbiona  
Wdzięcznych muz nie słychać pienia.

O Boże! w gniewie surowy,  
Wstrzymaj cios zgubny dla świata,  
Na sprawców nieszczęść tych głowy  
Niechaj twój piorun wylata.  
Niechaj społeczność skrzywdzona  
Ich zgubą będzie zemszczona.

Niech bojaźń kary wytrąca  
Z rąk krwawych mordercze bronie,



Oda powyższa, traktująca Napoleona i jego wojny ze stanowiska poglądów Świętego Przymierza, cieszyła się przecie ogromnem powodzeniem, które dowodzi, że społeczeństwo zgadzało się z myślą zasadniczą autora.

Historję powstania i pierwszych lat istnienia towarzystwa szubrawców i «Wiadomości brukowych» tak opisuje Michał Baliński dostojnik Auszlawis w wierszu p. t. «Mixtum chaos».

. . . . . Nasz pan Dzidzis Lado <sup>1)</sup>  
Za Poklusa <sup>2)</sup> i innych przedrwigłózków rada  
By jakieś magnetyczne <sup>3)</sup> uprzedzić roztyrki.  
Wypalił, jak z Baroko gatunek satyrki,  
A żywo zachęcony tak zrečnym przypadkiem,  
Palnął i drugą piórem złośliwem, lecz gładkiem.

Pisemko podobało się, zaczęto go czytać, a:

W ten czas Poklus uważając po zakroju takim,  
Że się ten świstek może stać nieladajakim,  
Układa w płodnej zawsze na projekta myśli,  
Czy nie dobrzeby na nim literaci wyszli.

Opuszczając niektóre szczegóły retoryczne, dowiadujemy się, że Kontrym, umyśliwszy założyć towarzystwo Szubrawców:

Zwołał tłum literatów goły i drażliwy.

Zgromadzenie odbyło się:

W mieszkaniu Pateli <sup>4)</sup> przy dobrej herbacie

Gdy się wszyscy zebrali:

Wśród Perkunasa <sup>5)</sup>, usiadł i zażył tabaki.  
Na to hasło, którego nikt się nie spodziewał,  
Umilkł każdy, pan Sejmi jeden tylko ziewał.  
Zatem Poklus ów ojciec, jubilat szanowny  
Wznosi pośród swych dzieci głos dzielny, wymowny,  
Wyłuszcza powody, dla których zgromadził.

Długo mówił Kontrym i skończył w te słowa:

Bracia, — rzekł, — wiecież co? ot mam projekt za katy:  
Zostajecie Szubrawcami — i tykną herbaty.

Projekt przyjęto nie od razu:

Powstaje wielka wrzawa, schodzi czas w hałasie.  
Wreszcie zwycięża Poklus... Jak rzekł tak się stało.

<sup>1)</sup> Ignacy Emanuel Lachnicki, doktor filozofji i kamerjunkier.

<sup>2)</sup> Kontryma.

<sup>3)</sup> Lachnicki wydawał «Pamiętnik magnetyczny» i był przewodniczącym, czy głównym filarem kółka spirytystów, czy okultystów wileńskich. Ze wzmianki tej wnosić można, że «Wiadomości» miały być pierwotnie tem, czem się stał z czasem «Pamiętnik magnetyczny».

<sup>4)</sup> Sztacka sowieznica Ciechanowiecka. Wnosząc z tego, że i ona miała przewisko, można przypuszczać, że do towarzystwa szubrawców należały i kobiety.

<sup>5)</sup> Jakób Szymkiewicz leib-medyk cesarza Aleksandra I, wybitny lekarz, autor wielu prac naukowych.

Tak powstał związek Szubrawców. Jego inicjatorem był najoczywiściecej Kontrym. Na prezydenta powołano widocznie najstarszego, najszanowniejszego ze zgromadzenia Jakóba Szymkiewicza, Perkunasem nazwanego, którego przybycia na zebranie nikt się nie spodziewał. Szubrawcy zresztą niebardzo byli zadowoleni z pierwszego prezesa, którego zasługi Auszlawis charakteryzuje w ten sposób:

On bronił Szubrawców imienia wymownie,  
Milczał, a z nim Szubrawcy milczeli zarówno.

Daty urodzenia Szymkiewicza nie znamy, ale musiał to być już, sądząc ze wszystkiego, starszy człowiek, który przypuszczalnie stanął na czele Szubrawców przypadkowo. Nie cieszone się nim długo, gdyż w rok zaledwie po zawiązaniu towarzystwa, 6 listopada r. 1818 umarł w swoim majątku Fankiele. Po nim objął stanowisko prezydenta Kontrym, «Szubrawiec Poklus, dygnitarz ojciec, jubilat towarzystwa, trzykroć od braci tem nazwiskiem uroczyście na pełnej schadzce nazwany». I z tego przecie prezydenta Szubrawcy nie byli zadowoleni i Auszlawis w swoim «Mixtum chaosie» taką przypina łatkę dostojnikowi. Gdy Perkunas.

. . . ten patryarcha poszedł do mogiły  
Szanowny po nim Poklus dzwonił z całej siły.  
Złote to były wieki, wszyscy smaczno spali,  
Auszlawis tylko, Gulbi i Ojciec gadali.

Innemi słowy za Szymkiewicza i Kontryma towarzystwo miało niby wieść ospały żywot, a Szubrawcy pełnić swe obowiązki niedbale. Może jest w tem nieco prawdy, ale zdaje się, że Auszlawis, wzorem wszystkich chwalców, chcąc uwydatnić szczególnie zasługi nowego prezydenta, z rozmysłem obniżył zasługi jego poprzedników. Porównyując numery z r. 1817 i 1818 nie możemy w żadnym razie przyznać, aby ich treść była pod jakimkolwiek względem niższej próby, niż w r. 1819 i następnych latach. Bardzo być może, iż zamieszczano prace tylko kilku szubrawców: Auszlawisa (Balińskiego) Gulbiego (Szydłowskiego) i Poklusa (Kontryma), inni zaś milczeli, ale przypuszczalnie był to zwykły stan rzeczy. Szubrawców było kilkunastu, parę dziesiątków może, trudno jednak przypuszczać, aby wszyscy pisali rzeczy, kwalifikujące się do druku.

Ponieważ współpracownicy «Wiadomości brukowych» nie podpisywali swoich artykułów, przeto dziś niepodobna wyjaśnić czyją są one zasługa.

Jedno przecie nie ulega wątpliwości: «Podróże szlacheica na łopacie» pisał Jędrzej Śniadecki. Historia tej łopaty jest taka. Pewien szlacheic, spacerując za miastem, znalazł łopatę. Podniósł ją i chciał zanieść do domu, ale okazało się, że to łopata czarnoksięska. Wystarczało pomyśleć, siadłszy na nią: «chcę być tam, a tam», a łopata niosła szczęśliwego posiadacza, gdzie chciał być. Miała ona nadto taką

własność, że ściany i dachy dłań nie istniały, a jej właściciel stawał się niewidzialnym i mógł widzieć i słyszeć wszystko.

Jędrzej Śniadecki był niez mordowany. Profesor, wykładający dwa ważne przedmioty: chemję, i farmację, lekarz z wielką praktyką, uczony, piszący liczne rozprawy z zakresu swej specjalności, miał dość czasu, aby na swej łopacie oblatywać domy obywateli miejskich, wiejskich zwłaszcza, podpatrywać tam rozmaite sceny i opisywać je zjadliwie w «Wiadomościach». Śniadecki miał już wówczas koło pięćdziesięciu lat, wiele doświadczenia, obserwacji i znajomości, a że przy tem miał doskonały styl, wiele dowcipu i humoru, przeto był feljetonistą, jakiego podobno i dziś nie posiada dziennikarstwo nasze. W każdym razie uważanym być powinien za ojca feljetonu społecznego u nas; zważywszy zaś, że przez jego ucznia i naśladowcę Sękowskiego forma ta została wprowadzona do dziennikarstwa rosyjskiego, przeto w pismach Suworina, Burenina, Doroszewicza możeby znaleźć można nie jeden temat, obraz, przenośnię zapożyczoną u Śniadeckiego.

Szubrawcy cenili wysoko swego mistrza, któremu ani wiek, ani powaga nie przeszkadzały uczestniczyć w bądź cobądź wesolych zgromadzeniach szubrawskich i, po ustąpieniu Kontryma, powołali go na swego prezydenta.

Daty powołania Śniadeckiego, który otrzymał szubrawskie imię Sotwaros, ściśle nie znamy, ale przypuszczalnie musiało to się stać w końcu roku 1819. Kontrym widocznie ustąpił ze stanowiska prezydenta dobrowolnie, uznając, że Śniadecki jest godniejszym tego tytułu. Zresztą Kontrym zachował godność wice-prezydenta, jak widać z następującej wzmianki.

— Grumdrypp (jeden z pseudonimów Śniadeckiego) powrócił do kochanych dzieci swoich pod imieniem «szlacheica na łopacie» i nie tylko z nami przebywa, lecz jest prezydentem towarzystwa. Pierworodny syn jego Poklus miejsce jego zastępuje, jako uznany przez nas za ojca.

Uroczystość objęcia przez Śniadeckiego stanowiska prezydenta obchodzili Szubrawcy z ogromną pompą. Wygłoszono kilka mów przeważnie wierszem na cześć nowego wodza, nie szczędząc kadzidel wszelkiego rodzaju. Zagał posiedzenie profesor literatury Borowski, który, jako Szubrawiec Pergrubius, odczytał odezwę dawnego prezydenta towarzystwa, Perkunasa, to jest doktora Szymkiewicza.

Nie wiele znamy utworów poetyckich tego, co uczył literatury polskiej Mickiewicza i Słowackiego, ale nie sądzimy, aby owa odezwa powitalna robiła zaszczyt jego taktowi artystycznemu. Śmierć wogóle, a śmierć człowieka zasłużonego nie jest wdzięcznym tematem do żartów poetyckich. Borowski, w imieniu nieboszczyka Szymkiewicza, w te słowa witał jego następcę:



Teraz po mojej śmierci nie źle mi się dzieje,  
 Choć wolał-bym być z wami moi dobrodzieje,  
 Lecz cieszę się gdy w niebie rząd nad wami dostał.  
 Że tu Sotwaros ziemskim prezydentem został.  
 Niech was rządzi szczęśliwie! Zachód umierania  
 Nie dał mi z nim prawnego odbyć łapowania,  
 Ni go widzieć na schadzkach, ni słyszeć co pisze.

Z tych ostatnich wyrazów wnosić by należało, że Śniadecki przystąpił do towarzystwa Szubrawców dopiero wtedy kiedy Szymkiewicz był już chory, z drugiej przecie strony utwory «szlachcica na łopacie» okazują się w pierwszych numerach z r. 1817, a więc jeszcze przed związaniem towarzystwa. Wypadało by stąd, że Śniadecki zasilał «Wiadomości,» nie będąc jeszcze Szubrawcem.

Wracając do uroczystości powitalnej, zaznaczyć trzeba, że dwaj generalni wierszopisowicze Szubrawscy: Auszlawis (Baliński) i Gulbi (Szydłowski) wystąpili również z oracjami rymowanymi. Zwłaszcza popisywał się Auszlawis. Zaczął górną od opisu lotu orla, który wzblił się w chmurę, a potem prawil:

Was ja bracia ulubieni  
 Chciałem w tym orle wystawić,  
 Was, co nad motłoch wzniesieni,  
 Śmieliście uczyć i bawić  
 Świętym natchnieni zamiarem,  
 Wzgardziwszy uprzedzeń gwarem,  
 Stajecie w przybytku chwały,  
 A głos powszechny, głos Boży  
 Przez was winowajców trwoży,  
 Niecąc szyderstwa postrzały.

O Śniadeckim Auszlawis tak się wyraża:

Ty uczony Sotwarosie,  
 Ty Palladą jesteś naszą.

Ustępy powyższe, jak i ów obchód na cześć Śniadeckiego, świadczą, że Szubrawcy z jednej strony byli bardzo wysokiego mniemania o swej działalności, jak osobach nie szczędzili bynajmniej sobie wzajem kadzideł. Od takich wyrażen, jak: «lajcie nas jak chcecie, ale się nauczeć czytać i myśleć» aż się roi w «Wiadomościach Brukowych», skromność wogóle nie należała do cnót Szubrawców i nie gardzili oni tem, co się dziś nazywa reklamowaniem. Jest to drobna słabostka wielu wielkich ludzi, ale zawsze słabostka.

Aby skończyć z tą kwestją, przytoczę jeszcze jeden ustęp z «Kur. Litewsk.» Pra-prawnuk księdza Baki, przyjaciel prawdy, dowiedziawszy się o powstaniu towarzystwa Szubrawców, wystosował list, w którym biada przedewszystkiem nad nieprawościami świata. Mądrzy, powiada, — pisali ustawy, ale ich nikt nie słucha, bajki też już chybają celu, bo ich nie czytają, teatr również nie poprawia obyczajów, bo:

.....nieuki,  
 Na teatr brną nie dla sztuki,  
 Pić w bufecie, lub się kłócić  
 I aktorki bałamucić.

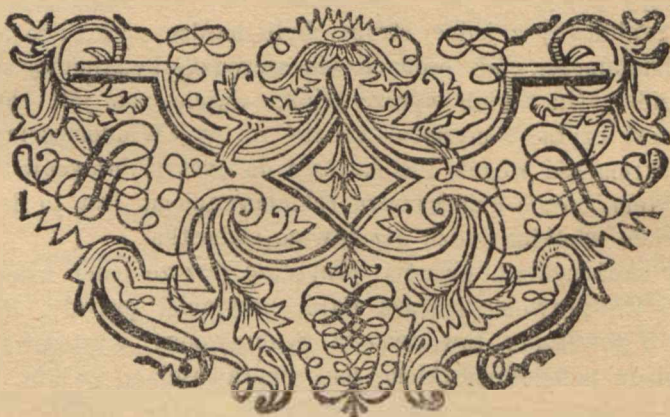
Żle by było na świecie zupełnie, ale:

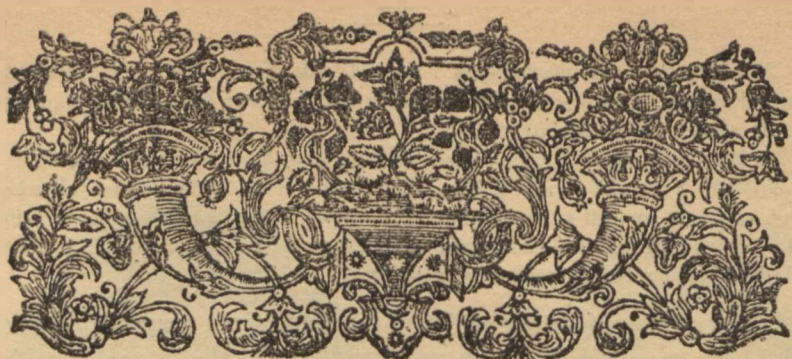
... cnoty wyznawcy,  
 Nazywają się Szubrawcy.  
 Zebrawszy się do gromady,  
 Wytykają ludzkie wady,  
 W szynkach, sklepach, pałacach,  
 Po ulicach i na placach,  
 Wśród magnatów, urzędników  
 Walczą cnoty przeciwników  
 I wskazują ludziom wszędy.  
 Wady gorszące i błędy,  
 Ogłaszając to bez złości,  
 Przez brukowe wiadomości.

Tak tedy Szubrawcy byli święcie tego przekonania, że posiadają sekret sztuki życia, że wiedza, jak postępować należy i jak nie należy, i śmiało narzucali społeczeństwu swoje ideały, szydząc z tych, co innemi kroczą drogami. Ideały to były, jak widać ze statutu, przytoczonego powyżej, bardzo elementarne, recepta zbawienia narodu prosta aż do zbytku. «Nie pij, nie graj, pracuj, czytaj, nie pożądaj żony bliźniego twego» słowem wszystko rzeczy, o których «dawno w pańskim pisano zakonie». Stawiając społeczeństwu wzory do naśladowania, Szubrawcy nie byli zbyt oryginalni i pomysłowi i bezwarunkowo mocniejszymi byli we wskazywaniu wad i usterek ustroju ówczesnego niż w wytykaniu dróg dnia jutrzejszego, celów ogólnych, odległych. W rozdziale następnym postaramy się wyświecić poglądy społeczne Szubrawców na podstawie spóścizny literackiej po nich.

W. Ciechowski.

(d. n.)





## Czasopisma polskie na Litwie.

### IV.

Poglądy polityczno-społeczne Szubrawców: stosunek do samorządu szlacheckiego, urzędników z wyboru, sejmików. — Tendencje biurokratyczno-centralistyczne i sympatje do instytucji rosyjskich. — Szubrawcy, a kwestja uwłaszczenia włościan. — Antysemityzm Szubrawców i poglądy na emancypacyę kobiet. — Sądy o Szubrawcach: Lelewela, Mochnackiego, Balińskiego. — Szubrawcy, a Mickiewicz.

Jeżeli dziś, po osiemdziesięciu latach od chwili zawieszenia «Wiad. brukowych», czytać zaczniemy roczniki tego pisma, to pierwszą rzeczą, która uderzyć musi, będzie nienawiść do tych resztek instytucji polskich, jakie pozostawiono Litwie, a przede wszystkim do samorządu szlacheckiego. Publicyści z obozu szubrawskiego biją weń niezmordowanie w każdym numerze. Wybieralność urzędów administracji i sądownictwa miejscowego jest ich zdaniem anachronizmem, nie wytrzymującym żadnej krytyki, nonsensem. Szydzą też z niej Szubrawcy, starając się argumentacją wszelkiego rodzaju przekonać społeczeństwo, że tak jest w istocie, że samorząd się przeżył, że należy zastąpić go organizacją nową, nawskroś biurokratyczną. Urzędnicy z wyższem wykształceniem, których zdolności wypróbowane zostały w służbie państwowej, mają być mianowani przez władzę centralną...

Takie to «zdrowe» poglądy sięją wśród nieszczęśliwej, oderwanej od pnia ojczyzstego inteligencji polskiej na Litwie...

Na potwierdzenie słuszności uwag powyższych pozwolę sobie przytoczyć kilka ustępów z «Wiad. brukowych». Oto co naprzykład pisze autor artykułu o nieistniejących naturalnie w rzeczywistości «Badaniach historycznych nad godnościami i urzędami dziedzicznymi w Chinach»:

«Uczony pisarz, ostrzegłszy czytelników na wstępie, że w obszernem państwie chińskiem nie masz innej szlachty prócz tej, która na usługach kraju tego zaszczytu dostąpiła, zbaczają do zachodnich tego państwa prowincji, w których mieszkają liczni sławnego Konfucjusza potomkowie.



Używają oni praw przywilejów i swobód tak dalece, że rodzaj uszlachcenia jest w tej familji w obojey płci dziedziczny z utratą nawet włości i majątku i przejściem do stanu rolnika nie utracą się.

A lubo w Chinach dochody skarbu składają się z pogłównego, klasa ta do żadnych ciężarów i podatków nie należy, ale zwaliła je na siebie poddanych włościom, których w stanie niewoli utrzymuje. Klasa ta otwarte ma drogi do najdosłojniejszych urzędów, jak cywilnych i duchownych, sądzi się na dawnych przepisach Konfucjusza Urzędników sama sobie na pewien przeciąg czasu wybiera.»

Jednem słowem, kiedy 20 lat później, zniesiono przywileje szlachty, a tej która «przeszła do stanu rolnika» kazano płacić pogłównę, kiedy na urzędy zaczęto mianować tych, co «na usługach kraju zaszczytu dostąpili», to jest «czynowników» i zniesiono statut litewski, «dawne przepisy Konfucjusza» — wykształcona przez Szubrawców opinja publiczna winna była tylko przyklasnąć reformom tak liberalnym, zgodnym z duchem czasu...

Wbrew licznym świadectwom pamiętnikarzy, którzy odzywają się jaknajlepiej o ostatnich mohikanach samorządu miejscowego, twierdząc, że sędziowie, assesorzy, sprawnicy wybieralni, byli to urzędnicy uczciwi, ulegający może czasami wpływowi próśb i protekcji, ale bezwarunkowo ludzie z czystymi rękoma, nie biorący łapówek, w «Wiad. brukowych» aż się roi od oskarżeń urzędników samorządu. Można tam spotkać w każdym numerze takie koncepty:

«W Egipcie przedstawiano sędziów w kształcie posągów bez rąk ze spuszczo-nemi oczyma, u nas, gdyby nie tylko posągom, ale i żywym pouciano ręce i nogi, nie można zaręczyć, żeby się oblig między poduszki, albo jaki pakiet asygnat między papiery nie wcisnął i kilka fur pszenicy do folwarku nie pojechało. U nas należałoby wyobrazić sędziów w postaci posągów bez głów, ale ze stu rękoma.»

Sędzia stary i doświadczony tak pisze do swego syna:

— «Staraniem mojem i wpływami pana marszałka zostałeś sędzią grodzkim. Pomnij, że dla tego ciebie na sędzięgo wykierować starałam się, żebyś na tym urzędzie zostając, ratował od upadku nasz fundusz, nadwyrężony ostatnim procederem. Powtóre pamiętaj jeśli sprawa p. marszałka przypadnie o zabranie pustoszy tej biednej wdowy żebyś dobrze sądził dla niego.

Odtąd ci ani grosza więcej dać nie myślę: dałem ci urząd sędziowski to fundusz....»

Dalej ojciec poucza syna, jak i od kogo brać należy i pisze między innymi:

«Szczególniej pozbadź się tego przekłętęgo wstrętu do żydów. Oni są najdzielniejszą podporą, silnym kolosem sędziowskiego urzędu, bez nich każdy urzędnik łapy polizać-by musiał. Oni wprawdzie wiele dać nie mogą, ale dają niewiele, lecz często.

«Trzeba żyć w przyjaźni z ziemstwem i wyższą instancją i często im wyda-wać śniadania i obiady. Nie będziesz się obawiał sztrafów za krzywo sady i prędzej naznaczą cię na jaką porządną eksdywizję»...

Eksdywizja zaś czyli opieka nad majątkiem dłużnika niewypłacalnego, to, zdaniem «Wiadomości» najlepsze okazje do wszelkich nadu-



Twardowski.



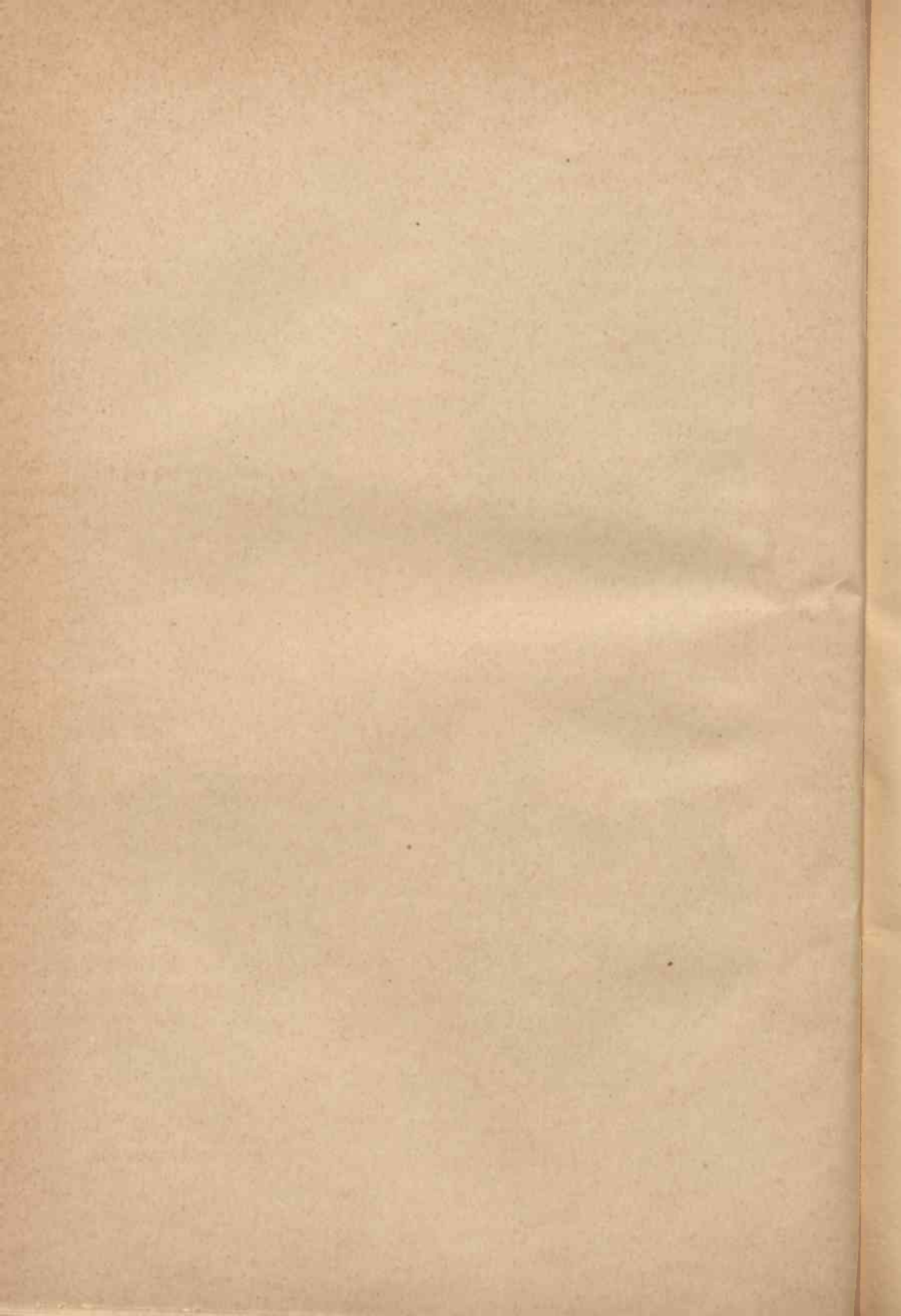
Michał Baliński.



Szymon Malewski.



Joachim Lelewel.





żyć służbowych i dojścia do majątku nielegalną drogą. We wzmiankowanym już powyżej studjum o urzędach w Chinach Szubrawcy mieli zamiar podać rodzaj encyklopedji nadużyć urzędniczych, wyszczególnić grzechy każdej rangi, każdego stanowiska. Chwalebny ten zamiar wykonanym został tylko w części nieznaczej, gdyż, zapowiedziawszy dalszy ciąg «Badań», «Wiadomości» już ich nie dały. Jest rzeczą możliwą, że wdała się w to cenzura i zabroniła dalszego szykanowania urzędników.

«W Chinach, piszą «Wiadomości», prawa nie zawierają przepisów ogólnych, lecz wyliczają szczegółowo, czego żaden urzędnik państwowy robić nie powinien.

«Pierwszy urzędnik w okręgu nazywa się guoan i porównany jest z godnością mandaryna 5 klasy. Wykroczenia jego są następujące: 1) nie powinien pobierać na swój zysk pensji sekretarza; 2) kiedy zwierzchność nakaże dla konstituujących, lub przechodzących wojsk dostarczyć stu wołów, nie należy brać w sekwestr 600 sztuk z tych 500 na swój zysk obracać; 3) w czasie licytacji stacji pocztowych nie należy jeździć do miasta stołecznego i tam wszystkie stacje zalicytowawszy, wypuszczać je ludziom, w kraju szachrajstwem się bawiącym, zarabiając na tym procederze po 4000 taelów i więcej».

Tak się bawili, jeśli wierzyć Szubrawcom, sprawnicy, czy asesorowie. Tym ostatnim szczególnie dokuczają «Wiadomości». Byli to ich zdaniem łapownicy, gbury, znęcający się przy każdej sposobności nad ludem. Wynika ztąd niby, że Mickiewicz, malując swego asesora, przeoczył najbardziej charakterystyczne cechy tego urzędnika... Już to wogóle przyznać trzeba, że wielki poeta chyba pobłądził, bo dając w swem arcydziele szereg sylwetek rozmaitych osób: «szanownych w powiecie», mających «urząd», nie wspomniał, że ci podkomorzowie, sędziowie, asesorzy, rejenci to łotry nad łotrami, a w najlepszym wypadku niedołęgi, nic nie wiedział, że sędzia Soplica, mając nadzieję przy pomocy podkomorzego przeforsować z czasem na jakiś urząd Tadeusza, wpaja w niego zasady, wyszczególnione powyżej. Ba, Mickiewicz nie widział w tem nic złego, że owe przyjęcia u sędziego miały na względzie zaskarwienie względów «ziemstwa i wyższej instancji». Rzecz jednak dziwna, jeżeli Mickiewicz nie wie, co to za ptaszki ci dostojnicy powiatowi, to dla czego o tem również nic nie wie taki stary wyga wszędobyłski, jak Gerwazy, dla czego nie wspomina hrabiemu o żadnych nadużyciach służbowych sędziego?..

Jeden z tąd tylko wniosek: ani Mickiewicz, ani Gerwazy nie wierzyli oszczerstvom, miotanym przez «Wiadomości Brukowe», na urzędników wybieralnych.

Czy czytał je Gerwazy, o tem nic nie wiemy, ale, że czytywał je Mickiewicz, a nawet przygodnie był ich współpracownikiem, to już wiemy napewno z listu Maryli, która pisze:

«Wielka dla mnie była siurpryza, gdy znalazła roździałki Pana, umieszczone w Brukowcach, do których zawsze miałam awersję. Przystając odtąd deklamować przeciw Szubrawcom i ich brukowcom».

Monografie o Mickiewiczu nie wyświeiliły dotąd, o jakich to «rozdziałkach» mówi Maryla, jaki charakter nosiło współpracownictwo wielkiego Adama w «Wiadomościach», jakim był jego stosunek do Szubrawców, jedno przecie mamy prawo twierdzić: nie podzielał on poglądów Szubrawców na samorząd szlachecki, bo, gdyby tak było, jego «Pan Tadeusz» wyglądał-by zupełnie inaczej, dawał obraz zgnilizny moralnej, nadużyć, łapownictwa, jakie rzekomo panowało wśród urzędników z wyboru.

To też sądzimy, że Szubrawcy mylili się, a ponieważ nie mogli przekonać o słuszności swoich poglądów Mickiewicza, więc i my twierdzić będziemy, że byli wprost złośliwymi oszczercami, że społeczeństwo polskie na Litwie nie było tak złem i zdemoralizowanym, jak twierdzą oni, budząc «awersję» w naturach prostych i szczerych.

Niektóre insynuacje Szubrawców są wprost naiwne, jak na przykład:

«Czynność urzędników w cywilnem naszym urzędowaniu ta zwykle bywa: codziennie po kilka godzin siedzieć z założonemi rękoma, słuchać patrońskich najczęściej bez sensu andronów, potem zdanie na tę lub ową stronę dawać, a po napisaniu od ręki, *currente calamo* wyroku, podpisać się i na tem koniec czynności. Znajomość praw i zdatość osób, używanych do pióra zależy na tem: wedle form, poświęconych zwyczajem, pisać dekrety i różne dokumenta i ad casum umieć przytoczyć prawa».

Dla czego Szubrawcy tak nienawidzili samorząd szlachecki, szykanowali go z taką zajadłością, zrozumieć łatwo. Szubrawcy — to elita inteligencji miejskiej, jakąś tworzył na Litwie uniwersytet. Rok rocznie alma mater wyprowadzała w świat kilkudziesięciu ludzi, uzdolnionych, przygotowanych do służby rządowej. Ludzie ci potrzebowali pola pracy, a pole to było dość ograniczone: nauczycielstwo, medycyna, rzadko urząd w jakiej komisji w mieście gubernialnem — oto jedyne drogi wychowañców uniwersytetu. Łaknęli oni urzędów i posad, zajmowanych przez posesjonatów, radzi byli ich usunąć i sięść na ich miejsca, do czego czuli się i zdolniejszymi i lepiej przygotowanymi. Ztąd walka, ztąd nienawiść.

Sami Szubrawcy naturalnie nie byli tak otwarci, nie mówili wprost: należy posady sprawników, asesorów, sędziów i t. d. powierzać osobom z wyższem wykształceniem, odrzucić przestarzałą zasadę wybieralności urzędów, wprowadzić system mianowań.

Ich nienawiść do samorządu płynęła, ich własnym zdaniem, z miłości dla ludu, z zasad demokratycznych. O demokratyczności towarzysztwa tak prawi Szubrawissimus Okopirnos (czyj to pseudonim — nie wiemy):

— «Szubrawcy od wielu tysięcy lat trwają, a to poczynając od potopu świata. Noe patriarcha przez lat wiele upominał zepsuty lud, ażeby w występkach i niegodziwościach swoich poprawił się. Syn jego Cham był Szubrawcem, bo się z pijaństwa naśmiewał. Źle wprowadził, że nie przebaczył tej ułomności własnemu ojcu, został też za to ukarany, bo lud po nim idący zdegradował na chłopów, z którego

to stanu i my jego potomkowie, już w późniejszym czasie przeszliśmy na szlachtę to przez indygenaty, to przez nobilitację. Ale naśmiewanie się z pijaków zostało naszą przyrodzoną namiętnością tak dalece, że, chociaż przekonani jesteśmy, że z ojcowskiem przywar uragać jest grzechem prawdziwym, zdarzało się nam z własnego ojca śmiać.

— To jest pierwszym wielkim dowodem, że od Chama pochodzimy. Drugi, równie mocny, jest: że własności przyrodzonej chłopów to jest wolności broniąc, jesteśmy wielkimi przyjaciółmi chłopów i niemiłosiernie sztychymy z tych mniemanych panów, którzy się nie po ludzku z chłopami obchodzą i ich uciskają. A tu wyraźnie odkrywa się wrodzona braterska miłość z mlekiem krwi w żyły nasze wlane.

Na koniec mądrzy jeszcze Szubrawissymus, że Cham miał wnuka Raamaha, ten zaś syna Szeba który się zwał Szeba syn Raamaha czyli Szeba Raamicz, zkad tedy pochodzi wyraz: Szubrawiec...

Bądź co bądź przyznać trzeba, że występowanie w obronie ludu, nawoływanie do ludzkiego postępowania z włościanami, do niestosowania kar fizycznych, to wielka zasługa Szubrawców, za którą nie jeden grzech wybaczony im będzie, chociaż i w artykułach w kwestji włościańskiej jest prawdopodobnie ta sama przesada, co i w piętnowaniu urzędników wybieralnych.

W tym okresie, chociaż pańszczyzna jeszcze istniała, ale oświecony ogół szlachecki na Litwie sam podnosił głos w sprawie polepszenia bytu włościan, a nawet ich uwolnienia z poddaństwa jak tego dowodzi uwieczniony przez Mickiewicza w przypiskach do «Pana Tadeusza» sejmik gub. wileńskiej, w r. 1817 na którym uchwalony wniesić prośbę do tronu o polepszenie bytu włościan.

Historja nasze wie nie wiele o sejmiku z r. 1817, ale uchwały jego dowodzą, że ogół ziemiaństwa litewskiego był przeciwny poddaństwu, wobec czego nie musiano już zapewne obchodzić się nieludzko z włościanami. Tymczasem Szubrawcy, a zwłaszcza «Szlachcic na łopacie» szczególnie lubują się w piętnowaniu znęcania nad włościanami, radzą szlachcie dla karcenia nieposłusznych i leniwych nabywać «machinę do bicia chłopów», którą wynalazł i opisał w jednym z pierwszych numerów «Wiadomości» jakiś anonim i t. d.

Bądź co bądź ciągle wymawianie szlachcie, zasłużenie, czy niezasłużenie, że się nieludzko obchodzi z chłopami, szykanowanie jej zato, to jednak zasługa Szubrawców: pańszczyzna istniała, obowiązkiem publicystyki było ją zołhyzać, nadmiaru energii w tym kierunku nie można brać za złe Szubrawcom.

Szubrawcy oczywiście nie byli zwolennikami sejmików i lekcewałyli tę przestarzałą, z ich stanowiska, instytucję niezdołną do jakichkolwiek uchwał liberalnych. Szlachta jakiegoś powiatu taką daje, jak donoszą «Wiadomości» instrukcję swemu delegatowi:

— «Zgromadzenie narodowe, czyli sejmiki, dziś podupadłe, masz się starać nadawnym stopniu blasku i świetności postawić, czuwać nad utrzymaniem i powiększeniem prerogatyw szlacheckich, wydać dzieło, któreby różnice między szlachtą,



« mieszczanami i chłopami wykazało, powściągać zapal do nauki, przywracać cześć i sławę urzędów i godności, tylekroć obelżywie przez Szubrawców szarpaną».

Dalej instrukcja zaleca:

«Pracować około polepszenia bytu ludu izraelskiego, niegdyś od Boga ukochanego, a przywilejami królów naszych obdarzonego».

Do liczby wad i przywar, jakie zarzucają Szubrawcy szlachcie, znajduje się protegowanie żydów, za co ją piętnują «Wiadomości», których jedną z cech jest bardzo ostry antysemityzm. Potrafili go Szubrawcy godzić ze swoim liberalizmem, żydów zaś szykanują prawie tyle co szlachtę:

— «Starozakanny, — piszą «Wiadomości» z przekąsem, — dba najwięcej o dobry byt włościan, o ich zdrowie, ochędństwo, bo wódka z chaty nigdy nie wychodzi. Dotąd jeszcze nie przywykli chłopci do obserwowania święta szabasu, ale i do tego powoli nawykają»...

O antysemityzmie Szubrawców pomówimy jeszcze. Wracając do stosunku tego towarzystwa do sejmików, pozwolę sobie przytoczyć ustęp jeszcze z jednej «instrukcji» poselskiej:

— «Wnieś protest przeciw wszelkim nowościom. Słyszę, że wiele jest zagorzalców, zwłaszcza wśród młodzieży naszej, co to naczytawszy się bezbożnych pisarek i listów z akademii, o niczem nie gada, tylko o polepszeniu stanu chłopów i niektórzy mają wnosić tę materję na obradach. Zamknij im gębę i wystaw całe niebezpieczeństwo, wyniknąć ztąd mogące. Zagłusz nowatorów, którzy chcą wprowadzić to, czego nie było, a co żadnym sposobem być nie może i nie powinno. Jeśli nie ustnie, to choć podrzuc skrycie jakie piśmko, które-by wyświecało całą zuchwałosc tych ichnościów, którzy w swych «Brukowych wiadomościach» tak śmiało sobie poczynają».

O żydach Szubrawcy są niewysokiego zdania: mają ich za szachrajów, zarzucają im, że spajają lud, i wogóle są czynnikiem szkodliwym. O dążeniach żydów w oświeceniu Szubrawców daje pojęcie następujący «list Benzela Chaimowicza do przyjaciela, obywatela m. Wilna, utrzymującego handel winny». Benzel dowodzi przyjacielowi, że pewien szlachcic, jego dłużnik:

«Ma folwark z kilkoma muzykami, który oddaje mi w zastawną dzierżawę, tylko prosi jeszcze 10.000. Pożycz mi czego dostawać nie będzie. Sorka moja bardzo lubi ten folwark i często mówi, że lepiej jest mieć własnych muzyków do obmywania bachorów, do prania bielizny i do wygodnego obsłużenia w szabas i inne święto. Kiedy to wszystko uskuteczysz, o co proszę, to i ja tobie naraję folwark z muzykami, jak chcesz kupić, wziąć w zastaw lub arendować. O pieniądze nie trudno dla nas, bo my żydowie prawie wszystką gotowiznę w rękach mamy».

Na zakończenie charakterystyki poglądów Szubrawców zaznaczyć jeszcze wypada, że byli oni wielkimi przeciwnikami poczynającego się wówczas ruchu emancypacyjnego i «Wiad. bruk.» szydzą z niewiast, dążących do równouprawnienia nie mniej zjadliwie, niż z żydów, szlachty i t. d. Ogłaszają naprzykład «Wiadomości», że kobiety zakładają towarzystwo, którego ustawą opiewa między innymi:

«Nie przyjmuje się żadna osoba, która zatrudnia się brudnem gospodarstwem. Gdyby dowiedziono, że była raz w spiżarni lub kuchni, że wie ile ma indycek lub kurcząt, zostanie niezwłocznie z towarzystwa wykluczona, żadna z członkiń nie powinna karmić, bo to psuje pieć delikatną i piękną kibić».

Wogóle statuty towarzystwa są nader surowe i wyklucza się z jego grona każda niewiasta, ulegająca mężowi, lub, gdyby udowodniono, że «cierpliwie znosi jego impertynencje». Gdyby która z nich miała imię pospolite, po wejściu to towarzystwa otrzymuje inne «piękniejsze i niepospolite».

Szubrawcy nie cieszyli się zbytnio uznaniem współczesnych. W listach Lelewela znajdujemy taki ustęp o «Wiad. brukowych»:

— «Brukowych Wiadomości» nie kupuję, bo szkoda groszy, a ludzie w kalkulacjach kieszonkowych szkalujący i czerniący imię narodowe nieradzi udzielać egzemplarzy, z ukosa nawet na przypadkowe czytanie patrzą. Piszę w tej mierze do Brunka, żeby się z «Bruk. Wiad.» nie wdawał, bo pomimo tego, że się stowarzyszenie Szubrawców wzmacnia przybyłemi doń osobami, samo jednak pismo jest tego rodzaju, że kiedy rzeczy swem słowem nawiedzi, ma to do siebie, iż plamę na niego rzuca, bo same przestępstwa ściga. Żałują oni często, ale myśl krotofilna nieuważnymi ich czyni».

#### Mochnacki pisze o Szubrawcach:

«Zarzucano im, że byli towarzystwem więcej kosmopolitycznem, niż patryotycznym, bardziej krytycznem, niż organicznem, że przyczynili się do utworzenia między polakami, bawiącemi w Petersburgu, pewnego związku duchów mocnych polskich, pośród których największym był później krzykaczem orjentalista, Szubrawiec Sękowski, — którzy zasadzali cały swój rozum na tem, aby być polakami nie takimi jak ich przodkowie, którzy wreszcie, coraz dalej idąc na drodze egoizmu i zaufania w samych sobie, skończyli na tem, że dla polaków stali się rosjanami, a od rosjan sprawiedliwie wzgardzeni i znienawidzeni, byli w krótkce nakształt mułów w stadzie, dobrych do dźwigania ciężarów, lecz zbokarciałych i nie reprezentujących żadnej rady».

Rzeczywiście młode pokolenie Szubrawców nie udało się i do niego należeli tak smutnej pamięci ludzie, jak Sękowski (imię szubrawskie Józef Swajtestyk), Bulharyn (Warpu II), Przeclawski. Filozofia i historjofilia Szubrawców nie wpływała widocznie na utworzenie organizacji duchowych, silnych pod względem narodowościowym. Z drugiej strony przyznać trzeba, że stowarzyszenie wydało nie mało ludzi nieskazitelnych, których zasługi są nie małe. Do takich należy na przykład Michał Baliński, witajnik Auszławis, autor monografii Wilna i «obrazu starożytnej Polski». Począwszy od składania rymów na cześć stowarzyszenia Szubrawców, całe już życie poświęcił przeważnie wychwalaniu obydwu Śniadeckich, z którymi był spowinowacony i pośrednio Szubrawców. Baliński czeił bałwochwaleczo nauczycieli i towarzyszy młodości, zebrał i wydał starannie dzieła obydwóch Śniadeckich, napisał zyciorysy obydwóch, a za jedną drogą wynosił pod niebiosy Szubrawców. Sąd Balińskiego bez skontrolowania, bez zbadania pierwszych źródeł dostał się do monografii i podręczników literatury.

Każdego, kto badał stosunki literackie w Wilnie na początku zeszłego wieku, musiało niezawodnie uderzyć, dla czego Szubrawcy nie przyjęli do swego gronu tak wybitnego i obiecującego młodzieńca, jakim był Mickiewicz. Oczywiście wiek tu nie mógł grać roli, gdyż taki Baliński i Sękowski nie byli starsi od Mickiewicza. Rzecz oczywista, że musiały być jakieś powody tej stanowczej niechęci, jaką darzyli się wzajem Szubrawcy i autor «Pana Tadeusza».

Dowodów, że Szubrawcy nie lubili Mickiewicza, szukać nie trzeba, wystarczy przypomnieć owe uwagi o jego wierszach, wygłoszone przez Jana Śniadeckiego w salonie pani Becu, zjadliwe wystąpienia przeciw Mickiewiczowi Jędrzeja. Szydłowski, (Szubrawiec Gulbi), któremu Zawadzki dał do oceny pierwszy tom wierszy Mickiewicza, orzekł, że tego drukować nie warto. Jeżeli do tego dodamy zatargi z rządem uniwersyteckim, który szykanował Mickiewicza, a w którym rej wodzili Szubrawcy, to tego wystarczy aby twierdzić, że poeta nie tylko nie cieszył się sympatją Szubrawców, lecz że wprost prześladowali go.

Ponieważ Mickiewicz, jak widać z listu Maryli, przytoczonego powyżej, był współpracownikiem «Wiad. brukowych», ztąd wnosić można, że stosunek nie od razu stał się wrogim, że powody niechęci musiały być głębsze i poważniejsze. Oczywiście szukać ich należy w różnicy zasad, poglądów na przeszłość i przyszłość narodu, różnicy w ocenie faktów i zjawisk społecznych.

Dowodów bezpośrednich, aby Mickiewicz płacił Szubrawcom niechęcią za niechęć, nie ma, uderza przecie jedno. Poeta miał zwyczaj uwieczniać swoich przyjaciół, bądź ofiarując im jakiś utwór, bądź nadając ich nazwiska swoim bohaterom.

Śród nazwisk ostatnich próznobyśmy szukali Szubrawców. Tylko raz podkomorzy mówi w «Panu Tadeuszu»: znam się też z Śniadeckim.

Który jest mądrym bardzo człkiem, chociaż świeckim.

Jeżeli zważymy, że Szubrawcy odgrywali w społeczeństwie litewskim rolę wybitną, to przyznać musimy, że takie pominięcie ich przez poetę nie jest zapewne przypadkowem.

## V

«Tygodnik Wileński» — Artykuły Lelewela. — Pierwsze utwory Mickiewicza. Baliński i nowi współpracownicy «Tygodnika». — Pierwsze recenzje teatralne. — Magnetyzm Mesmera. — «Pamiętnik magnetyczny». — Józef Emanuel Lachnicki. — Poglądy pamiętnika i stosunek do Szubrawców. — Pamiętnik, a romantycy. — Prof. Saunders.

Od r. 1818 do 1822 Szubrawcy nadają ton całej prasie perjodycznej Wilna, gdyż prócz «Wiad. brukowych» zasilają i inne pisma, których liczba w tym czasie dochodzi aż do pięciu. W porządku chronologicznym prócz już istniejących: «Kurjera litewskiego», «Dziennika Wileńskiego» i «Wiad. brukowych», wychodzą «Tygodnik wileński»,



«Pamiętnik magnetyczny», «Dzieje dobroczynności» i «Miesięcznik Połocki». Tylko ten ostatni niema nic wspólnego z Szubrawcami, gdy wszystkie inne pisma redagują i zasilają Szubrawcy.

«Tygodnik wileński» założył Lelewel. Pisze on o tem do ojca w liście z d. 8 września 1815 r.: «Namawiam Żółkowskiego, aby ten w Wilnie nowe pismo otworzył, do którego oczywiście ja sam najmocniejszym będę autorem».

Jakoteż 21 listopada 1815 r. ukazuje się pierwszy numer «Tygodnika wileńskiego». Ma on na wstępie kilka słów od wydawcy:

— „Już wychodzące i mające wychodzić pisma periodyczne w języku polskim sądzę, że nie są i nie będą przeszkodą do otworzenia tu w Wilnie jeszcze jednego rodzaju pisma w widokach naukowych, które częściej ukazując się jak inne, bo wychodzące co tydzień, będzie sposobniejsze do udzielania publiczności dorywczych z pod ręki pisemek rozmaitych... Aleksander Żółkowski.“

Zaraz po odezwie wydawcy umieścił swój artykuł Lelewel, pisząc:

„będę się starać kolejno umieszczać w rozmaitym sposobie pisane lub notowane objaśnienia z różnych punktów historii polskiej, ruskiej, lub ogólnie słowiańskiej, licząc w to i rzeczy litewskie, rozwijając czy to nowe widoki jakie, czy dawniej rozpozczęte nieco uzupełniające.“

Potrzeby zakładania nowego pisma naukowo-literackiego ściśle biorąc nie było i przypuszczalnie «Tygodnik» odbił tylko «Dziennikowi» nieco prenumeratorów, gdy faktycznie tak artykuły Lelewela, jak i innych jego współpracowników, mogły ukazywać się w «Dzienniku», nie tracąc na tem, zwłaszcza, że, jak zaznaczyliśmy w swoim czasie, łamy «Dziennika» stały otworem przed Lelewelom.

«Tygodnik», tak co do treści, jak nawet formy zewnętrznej mało się różni od «Dziennika»: tak samo zamieszcza od czasu do czasu jakiś artykuł Grodecka, tak samo drukuje dużo wierszy: Balińskiego, Szydłowskiego, Sobolewskiego, Błotnickiego. Lelewel zamieszcza w nim takie artykuły, jak: «Oświecenie i nauki w Polsce aż do wprowadzenia do niej druku», «Rozbiór sześciu rozpraw Bandtkiego o przedmiocie prawa polskiego» i t. d.

Historyk stylem swoich artykułów nie bardzo zaimponował wilanom i w jednym z pierwszych numerów «Tygodnika» niejaki Drwin-gillo takie mu gorzkie prawdy pisze:

— „Za postrzeżenia te każdy rodak z największą bierze się ciekawością i prawdziwą chęcią nabycia wiadomości o sprawach naddziadów, ale nie mogąc się rozminąć z ustawicznymi, a czasem i mało znaczącymi cytacjami w nową jeszcze zamiast szukanego światła upada ciemnicę wobec osobliwszego sposobu tłumaczenia się pisarza tak dalece, że niekiedy w długim okresie myśli znaleźć nie podobna...“

— „Uwielbiamy pracowitość autora i nie od niego nie żądamy tylko żeby się jaśniej tłumaczył w wyobrażeniu głębokiej swej myśli i obszernych wiadomości. Pisma jego z pożądlivością były by czytane od ziomeków, byleby się w nich nie potrzebowali tak smarzyć i ucierać ze sprzecznymi myślami o wartości rzeczy“.

Przyznać trzeba, że Drwingillo (zdaje się, że to jeden z pseudonimów J. Śniadeckiego) ma najzupełniejszą słuszość, tylko że jego uwagi na nie się nie przydały, bo Lelewel nie tylko się nie uleczył z wad swego stylu, lecz z biegiem czasu wady te rosły tak dalece, że dziś czytanie jego dzieł należy do zajęć nie łatwych wcale.

«Tygodnik» staje się wydawnictwem, w którym ogłasza swoje badania historyk Litwy Teodor Narbutt, tu umieszcza swoje pierwsze prace: «Zimę miejską», «Żywilłę» i «Karyllę» Adam Mickiewicz.

Bardzo być może, że Lelewel, który nie tylko był inicjatorem i redaktorem «Tygodnika», ale również wspierał go finansowo, jak to widać z jego listów, zakładając pismo miał na względzie szerzenie innych zasad i innych poglądów na przeszłość, niż te, które szerzyła wileńska arystokracja ducha, ale już w 1818 r. historyk wyjeżdża do Warszawy, a na swego zastępcę nie znajduje nikogo odpowiedniejszego jak Michała Balińskiego, Jeśpana Auszlawisa, witajnika drugiego rzędu i strażnika piastującego łopatę, czyli Szubrawca nad Szubrawcami. Od tej chwili «Tygodnik» staje się organem Szubrawców podobno w nie mniejszym stopniu, niż «Wiad. brukowe». Baliński zamieszcza tu i statut towarzystwa Szubrawców i mowy, wygłaszane na zgromadzeniach Szubrawskich, a z których wyjątki przytaczaliśmy. Baliński opatruje pierwszą kolekcję utworów muzy Szubrawskiej takim przypiskiem: «wierszy tych udzielić raczyło biuro towarzystwa Szubrawców, które nie odmawia «Tygodnikowi» łaskawej protekcji, wspierając go pięknymi owocami dowcipu».

Zresztą Baliński redagował „Tygodnik“ bardzo krótko, gdyż wyjechał zagranicę, przelawszy swoje obowiązki na Szydłowskiego, Szubrawca również, noszącego pseudonim Gulbi.

Może to prosty przypadek, ale Mickiewicz, napisawszy w tym czasie swoje «Uwagi nad Jagiellonidą», nie drukuje ich w «Tygodniku», lecz posyła je Lelewelowi, jako «uczeń słuchający niegdyś jego lekcji w uniwersytecie wileńskim, lubo z imienia tylko znajomy», z prośbą o zamieszczenie ich w «Pamiętniku Warszawskim», co też Lelewel czyni.

Natomiast na horyzoncie «Tygodnika» ukazują się takie gwiazdy, jak Bułharyn, Sękowski, Przeclawski. Charakterystyczny jest pierwszy występ Bułharyna, satyra, «Droga do szczęścia», w której autor utyskuje, że uczciwy człowiek biedę klepie, gdy poeta, co się umie przypodchlebiać możnym, układać na ich cześć madrygały, pochlebca—opływa w dostatki.

Życie Bułharyna dowiodło, że rzeczywiście znał drogę, prowadzącą do szczęścia i sam właśnie kroczył nią i tylko w satyrach, pisanych za młodu, radził innym unikać tej drogi, wykazując wymownie jej ohydę.

Zdaje się, że Bułharyn, jako Szubrawiec, nosił imię Warpu II i na jego cześć wygłosił mowę dostojnik Gurcho, w której zaznaczył:

Tyś w Szubrawców enoty zbrojuy,  
Porzucił domek spokojny  
I pobiegł na pole sławy...

Bułharyn służył w wojsku francuzkim i bił się przeciw Rosji, a w «Tygodniku» umieścił: «wyjątek z pamiętnika polskiego oficera», gdzie pisał o swych walecznych czynach.

Sękowski nosił miano, zdaje się: Józefa Swajtestyka i kiedy Bałński wyjechał z Wilna, zastępował go, piastując czasowo łopatę. Sękowski zamieszcza w «Tygodniku» wiele artykułów rozmaitej treści, a z tych ostatni «Prawidła dla szkoły helenickich kupców greckich w Odessie» pisał w drodze, jadąc na wschód, z kąd już pojechał wprost do Petersburga na profesora wydziału języków wschodnich.

Przeclawski zamieszcza w «Tygodniku» wiersz p. t. «Koń».

«Tygodnik», jak i «Dziennik» nie jest pismem aktualnem i życie Wilna ówczesnego znajduje zaledwie bardzo słabe odbicie na jego szpaltach. Do owych nielicznych artykułów aktualnych zaliczyć należy ciekawą polemikę o teatr wileński:

«Scena wileńska, — utyskuje jeden z autorów, — niema wielkich talentów, aktor dziś gra w tragedji osobę najpoważniejszą, jutro w komedji. Aktorzy ról się nie uczą i podczas przedstawienia lają suflera... Role lokajów, pisarzy wykonywają ludzie, którzy rozklejają afisze... Dekoracji nie wiele. Które i są opuszczone, a gdy się scena odmienia, pył rozchodzi się po teatrze tak dalece, że cała publiczność i aktorzy zaczynają kasłać i kichać. Prób nie bywa. Wogóle komedja jest postawiona nieźle, tragedia rozmaicie, opera nędznie.

Publiczność jest zbyt łaskawa na artystów i oklaskuje grę, wartą wygwizdania, nieprzyzwoite żarty i przesady dyrektora. Krytyki teatralnej nie ma. «Wstyd jest dla litwinów, że nie są tak gorliwi o wydoskonalenie sceny narodowej, jakimi się polacy okazali. Jeśli obywatele Litwy żarliwemi są nauk przyjaciółmi, dla czego tak mało dbają o poprawienie sceny».

Nieznany autor artykułu o teatrze, kończy go temi słowy: «gdy starsi i prawdziwi znawcy nie chcą się przez swą krytykę zająć poprawieniem naszej sceny, a my młodzi z żalem musimy patrzeć na jej upadek, odważyłem się opisać stan teatru wileńskiego, nim kto z bieglejszych nie rozpocznie formalnej na grę aktorów krytyki.»

Ostre uwagi anonima, podnoszące między innymi myślami otwórczenie w pismach wileńskich działu stałego recenzji teatralnych, nie pozostały bez odpowiedzi. W jednym z następnych numerów «Tygodnika» ukazał się artykuł wyjaśniający, że: «dopóki opieka rządowa, stała dyrekcja i stale fundusze nie zajmą się teatrem, dopóty próżna





siłę posiada jakoby ciało ludzkie. Mesmer nazwał ją siłą magnetyczną. Za pomocą passów Mesmer wprowadzał swoich pacjentów w stan, którybyśmy dziś nazwali hipnotycznym, i, przypuszczając, że w podobnym stanie człowiek zyskuje dar jasnowidzenia, zadawał chorym pytania i otrzymywał tą drogą wskazówki co do natury i leczenia ich choroby.

Zdaje się, że wywołując rzeczywiście zjawiska hipnotyczne, wprowadzając chorych w stan snu na jawie, czy jasnowidzenia w półśnie, Mesmer mylił się, co do znaczenia zastosowania praktycznego tych zjawisk. Przez zapadnięcie w stan hipnozy człowiek nie staje się chyba czemś więcej, niż człowiekiem i zna się na ddiagnozie chorób i leczeniu ich nie lepiej, niż w stanie normalnym. Tymczasem na tem, mylnem zapewne założeniu, Mesmer zbudował swoją teorię leczenia chorób, którą ogłosił za swój sekret i za wyjawienie jej żądał 400,000 franków. Mesmer i jego teorie cieszyły się ogromnem powodzeniem w Paryżu, aż akademja nauk wydelegowała specjalną komisję, do której należeli Franklin, Lavoisier i inni, dla zbadania praktyk magnetycznych. Komisja ogłosiła wynalazcę za szarlatana i orzekła, że jego system prędzej szkodzi, niż pomaga pacjentom.

Mesmer, który dorobił się już ogromnego majątku, znikł z widowni, zamieszkał gdzieś w Szwajcjarji, gdzie umarł w ubóstwie i zapomnieniu. Bardzo być może, że teorjami Mesmera przestano się zajmować dla powodów historycznych: rewolucja, wojny Napoleońskie przy owoczesnej utrudnionej jeszcze komunikacji i braku kolei odegrały tu nie małą rolę. To też dopiero po 1815 r., kiedy nastął tak upragniony pokój w Europie, niemieccy uczeni zajęli się teorią Mesmera. Wywołało to wielkie zainteresowanie się nią w Wilnie tak dalece, że Józef Emanuel Lachnicki, d-r filozofji i kamerjunkier dworu, zaczął wydawać pismo specjalne, poświęcone badaniom zjawisk magnetycznych i teoryjom, pozostającym w związku z temi badaniami.

Pismo, o którym mowa, nosiło nazwę: «Pamiętnik magnetyczny», którego pierwszy numer wyszedł 30 stycznia r. 1816, a nosił dewizę: «felix qui potuit rerum cognoscere causas» («szczęśliwy, kto może poznać przyczyny rzeczy»). Pamiętnik był kwartalnikiem t. j. wychodził cztery razy na rok: 30 stycznia, kwietnia, lipca i października.

W artykule wstępnym swego kwartalnika pisze Lachnicki, należący, jak już wspomniano wyżej do towarzystwa Szubrawców i będący nawet założycielem faktycznym: «Wiad. brukowych», gdyż Dzidzis-Lado to niezawodnie jego pseudonim:

— «Przebiegając dzieje rodzaju ludzkiego, statecznie postrzegamy, że wszelkim prawie wynalazkom i odkryciom bądź moralnym, bądź fizycznym towarzyszyły w początkach opór i prześladowanie ze strony niedoświadczenia i zmyślonej lub przesadnej gorliwości o dobro powszechne. Ciągłe widzimy tę smutną kolej, przez którą koniecznie wynalazki i nauki przechodzić musiały...

— «Taż samą prawie drogą szedł wynalazek magnetyzmu zwierzęcego, którego rozgłoszenie winniśmy Mesmerowi. Znajomość tej nauki w nieoświeconych wiekach, mogąca być poczytaną za czary, długo musiała się ukrywać i tajemnie tylko niektórym osobom udzielana była. Ślady jej i zabytki znajdujemy rozlane po całej powierzcchni kuli ziemskiej. A czy to zechcemy zastanowić się nad obrzędami starożytnych egipcjan i greków, nad działaniami sybirskich szamanów, kapłanów Ameryki i wysp najbardziej od ładu oddalonych, czy też nad zamawianiem chorób, które dotąd się używa pomiędzy pospółstwem, czyli też na sposób dawania błogosławieństwa, wspólny wszystkim narodom przez wkładanie rąk na głowę—wszędzie znajdziemy zaród działań magnetycznych, odmieniony zwyczajami i klimatem, a prawie zupełnie stłumiony dołączeniem niepotrzebnych obrzędów, przesądów i zabobonów».



**Antoslek.**

chłopak wiejski, będący żywym potwierdzeniem teorii magnetycznych. Patrząc w oczy chorego, nieznając się zupełnie na lekarstwach, wskazywał środki które były bardzo skuteczne. Pisma ówczesne wieleńskie zajmowały się żywo tym fenomenem. Portret niniejszy wzięliśmy z «Pamiętnika magnetycznego».

Po tych słowach, pod któremi podpisał by się chętnie każdy lekarz współczesny, zajmujący się hypnotyzmem, wspomina Lachnicki o niepowodzeniach i «srogich prześladowaniach», jakim ulegał Mesmer i wyraża nadzieję, że, «prawda prędzej czy później nad płochością, kłamstwem i czarną obłudą świetne odniesie zwycięstwo», bo już teraz: «zyjemy w okresie czasu, gdzie mało kto wątpi o bytności magnetyzmu».

Dalej wyklada Lachnicki w skróceniu teorię magnetyzmu, która jest następująca: We wszystkich ludziach «przebywa płyn magnetyczny zwierzęcy» i jest «gatunkiem sekrecji organicznej, jak pot, ślina,



lzy», tylko jest daleko od nich lżejszym. Wyrabia się on ciągle «w jestestwie człowieczem», ale są sposoby fizyczne, sympatyczne i umysłowe, przyspieszające wyrobienie sekrecji. Najdzielniej na nią działają sposoby umysłowe. «Uczucie powstające z woli, ufności i żądzy dobrego przyspiesza wyrobienie i oddzielenie płynu magnetycznego. Im większa jest ufność, im dzielniejsza wola, im prawdziwsza żądza, tym więcej się płynu wyrabia, tym prędzej się on oddziela od osoby czynnej, tym mocniej działa na osobę bierną czyli cierpiącą».

Na treść «Pamiętnika», wychodzącego w formie mniejszej ósemki i w ilości 6—7 arkuszy cztery razy na rok, składają się: opisy doświadczeń magnetycznych, robionych przez rozmaite osoby, przeważnie nawet nie lekarzy, rozprawy, mające na względzie wyjaśnienie teoretyczne charakteru i znaczenie zjawisk hypnotycznych i wyciąganie ztąd wniosków, prace z dziedziny historii cywilizacji, jak historia astronomji. Nie poprzestając na tem, «Pamiętnik» wkracza często w dziedzinę badań nad przyczynami wszech przyczyn i znajdujemy tam takie artykuły, jak: «O początkowem nastaniu wszystkich istot», wykład teorii bardzo zbliżonej do Darwinizmu, «O przyczynie, przyrodzeniu i skutkach magnetyzmu», «O trybach przypadkowych pojęcia naszego» i t. d.

Nie poprzestając na tem, «Pamiętnik» poświęca wiele miejsca artykułom z dziedziny medycyny popularnej, higieny, nauk przyrodniczych. Znajdujemy tam nie mało takich artykułów, jak: «leczenie reumatyzmu», «lekarstwo na nagniotki», «działanie promieni kolorowych», «o własnościach glistów ziemnych», o «o dżdżu krwawym», «wiadomość o kamieniach meteorycznych, spadłych w Wilnie» i t. d. Czasami «Pamiętnik» wkracza w dziedzinę rolnictwa i zamieszcza takie artykuły, jak «sposób poznania, jak siewka ozima najlepiej może się udać», «o młocarniach w Szkocji», nawet znajdujemy tam artykuł o tak modnem dziś: «rozmnażaniu pszenicy przesadzaniem» i t. d.

Wykład teorii magnetycznej, jaką głosił «Pamiętnik» zaprowadził-by nas zbyt daleko, wystarczy tylko zaznaczyć, że sam fakt istnienia tego pisma i podnoszone przez niego kwestje musiały grać rolę protestu przeciwko racjonalizmowi i materjalizmowi pism. prowadzonych przez Szubrawców. Tam nie zajmowano się spirytualizmem, nie wierono w cuda, nadprzyrodzoność. Nie wierzył w nie i «Pamiętnik», traktujący kwestję hypnotyzmu dość materjalistycznie, jak to widać ze streszczenia, przytoczonego powyżej, ale zbaczał nieraz z tej drogi, zatapiał się w analizę rzeczy już dotyczących tamtego brzegu.

To też Szubrawcy, choć Lachnicki wyszedł z ich grona, sarkać na niego zaczynają, a że widocznie «Pamiętnik» cieszył się powodzeniem wśród stanu niewieściego, z którym również wojowali Szubrawcy karząc go za pretensje emancypacyjne, więc «Wiad. bruk.» tak docinają «Pamiętnikowi»:

— «Miały te babulki pewien zmysł babski, którego używały do leczenia chorób. Nasi Mzytengamowie (magnetyści na wspan) zaczepili ten zmysł i z niego uklepaliby szósty zmysł wewnętrzny, waporyczny, za pomocą którego nie tylko leczyc, ekzorcyzmować, leczyć, prorokować, ale nawet z czasem ze wszystkimi djablami poznają się i od nich brać będą lekarstwa, a wtenczas nastanie wiek jasnego widzenia, czyli wielkie światło».

Szubrawcy twierdzili, że:

Duchy karczemnej wytworem gawiedzi  
W głupstwa wysmarzone kuźni.

ale część ich uczniów, wychowauców uniwersytetu wileńskiego zdaje się poszła za Lachnickim i odpowiedziała skromnie Szubrawcom:

Czucie i wiara więcej znaczą dla mnie,  
Niż mędra szkielko i oko.

Gdyby badano szczegółowiej i gruntowniej genezę wiary w nadprzyrodzonosc, jaka cecluje i Mickiewicza, i Slowackiego, nie mówiac o Zanie i innych promienistych, to kto wie czy za ojca tych wierzeń nie nalezy poczytywac Lachnickiego. Bardzo być może, że Towiański tylko sprzątnął kłosy, wyrosłe z zasiewu «Pamiętnika». Że Mickiewicz znał i miał sympatje dla Lachnickiego, świadcza o tem listy wielkiego Adama, który pisze do jednego z przyjaciół (ob. u Kallenbacha «Nieznane pisma A. Mickiewicza» str. 370).

— „Oddaj listek Lachnickiemu. Jest tam podziękowanie za jego dobroć i prosba o lekarstwo dla biednej córki Nielawickiej, ale o tem drugim nie wspominaj, prosz tylko o rychły odpis.“

Tu zaznaczyć jeszcze trzeba, że, jak widać z warjantów «Dziadów», ów student, który na balu u Nowosilcowa drwi z Bojkowa, nazywa się Lachnicki, czyli że redaktora «Pamiętnika» spotkał zaszczyt, jakiego nie dostąpił żaden z Szubrawców.

W «Pamiętniku» uczestniczył jeszcze człowiek, o którego wpływie na Mickiewicza nie wspominają biografowie tego ostatniego, a który mógł być wielki. Jest to prof. Saunders, anglik. Urzędowo nosił on tytuł profesora sztycharstwa, ale nadto wykładał język i literaturę angielską. Należało by nadto wyjaśnić, czy bezposrednim krzewicielem kultu Bajrona nie był czasem Saunders. Sam on nie był pozbawiony daru poetyckiego i w «Tygodniku» wydrukowano różnemi czasy kilka jego wierszyków okolicznościowych po angielsku i tuż przełożonych na polski. Anglik ten uczestniczył w «Pamiętniku» i zamieścił tam kilka ciekawych artykułów.

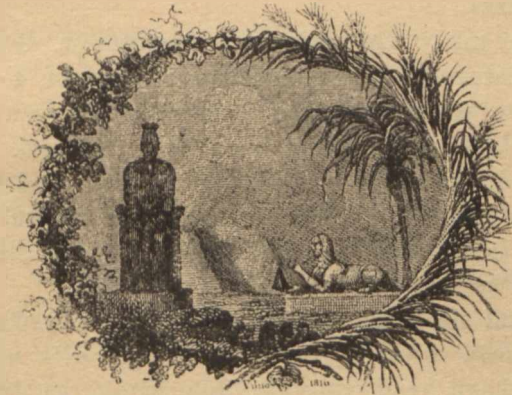
«Pamiętnik magnetyczny» wychodził trzy lata, a w ostatnim numerze z dnia 30 grudnia r. 1818 jest tam umieszczone takie zawiadomienie:

— „Pismo niniejsze nadal nie będzie wychodzić tym sposobem, jak dotąd, to jest przestaje być perjodycznem, prenumerata nie przyjmuje się, ale raz w rok lub częściej, stosownie do okoliczności „Pamiętniki magnetyczne“ tomami wydawane będą. Żaden inny przedmiot, prócz magnetyzmu, pomieszczenia nie znajdzie.“

## VI.

Przegląd ogólny prasy peryodycznej w Wilnie w r. 1818—1820.—Jej braki. — Słaby rozwój czytelnictwa. — Charakterystyka czytelników. — «Tygodnik wileński» i jego redaktorzy: Lelewel, Baliński, Szydłowski. — Reforma «Tygodnika». — Zamierzone reformy «Wiadomości brukowych». — Zawieszenie «Tygodnika» i «Wiadomości», rozwiązanie Szubrawców. — Czartoryski w Wilnie w r. 1822. — «Dzieje Dobroczynności».

Prawdopodobnie powodem zawieszenia «Pamiętnika» był brak szerszego poparcia tego pisma, a może i ta okoliczność, że Lachnicki był innego zdania niż uczeni współcześni, którzy twierdzą, że doświadczeniami hipnotycznymi mogą się zajmować tylko lekarze. Lachnicki przeciwnie sam leczył magnetyzmem, nie będąc lekarzem, i zachęcał do doświadczeń nie lekarzy, co pewno musiało mieć niepożądane skutki i wywołać agitację przeciw «Pamiętnikowi» ze strony lekarzy.



Winjeta zdobiąca «Pamiętnik Magnetyczny».

Okolo r. 1820 Wilno, nie licząc «Dziejów dobroczynności», o których ponizej i czasopism lekarskich i farmaceutycznych, posiada już pięć pism: «Kurjer Litewskiego», «Wiadomości brukowe», «Dziennik wileński», «Tygodnik wileński» i «Pamiętnik magnetyczny». Z tych trzy ostatnie mają mniej więcej ten sam program, zamieszczając artykuły popularne z rozmaitych dziedzin wiedzy. Bardzo jest zaniedbaną polityka wewnętrzna i sprawy lokalne. Służą im właściwie tylko «Wiadomości brukowe», ale bardzo jednostronnie, nie dając bynajmniej obrazu i charakterystyki życia współczesnego. W gruncie rzeczy nie są one wcale pismem brukowem, to jest nie są, jak obiecywały w prospekcie, «zbiorem nowin i wydarzeń słyszanych, lub zachodzących na brukach, czyli ulicach miasta». W rzeczywistości właśnie tego wszystkiego w «Wiadomościach» nie było i próżnobyśmy tam szukali czegoś w rodzaju współczesnej kroniki wypadków, sądowej, teatralnej, osobistej. Jeszcze mniej dba o materiał tego rodzaju «Kurjer Litewski», zasklepiiony w formach staromodnej gazety. Uporczywie nie daje on



nie więcej, prócz wiadomości zagranicznych, to jest streszczenia artykułów z rozmaitych gazet.

Z czasopism wileńskich możemy dowiedzieć się wiele rzeczy ciekawych i pożytecznych, ale najmniej o społeczeństwie, które wydało autorów «Pana Tadeusza» i «Króla Ducha», o jego życiu, potrzebach.

Wyspecjalizowawszy się w pewnym tylko kierunku, pisma ówczesne musiały wzajem odbierać sobie prenumeratorów, było ich stosunkowo zawiele, a więc musiały być nieświecącym interesem materialnym. Pisma te uwzględniały potrzeby jednego rodzaju czytelników, inteligencji, która ukończyła uniwersytet wileński, otrzymała wielostronne choć może nieco powierzchowne wykształcenie ówczesne, nie zatraciła łączności ze swą alma mater, interesowała się nowościami z zakresu rozmaitych gałęzi wiedzy. Już dla szerszych kół społeczności szlacheckiej nie mówiąc o innych stanach, pisma wileńskie musiały być lekturą zbyt ciężką, zbyt poważną.

To też nie miały nadmiaru prenumeratorów. Było ich zawiele, a ta klątwa naszego ruchu wydawniczego sprawiła, że w Wilnie nie powstało bogate pismo perjodyczne, mogące się rozwijać doskonale, ześrodkować dokoła siebie zespół talentów i zdolności. Ludzie znający się na interesach wydawniczych czuli, że jest niedobrze, rozumieli na czem polega błąd. Za dowód służyć może wydrukowana w «Tygodniku» w r. 1817 rozmowa «ze starym jednym znajomym, sławnym w mieście księgarzem».

— «Uskarżał się mocno nieborak, — pisze «Tygodnik», — że wśród wielmożnych panów wiele się bardzo rozumnych głów namnożyło, przez co handel książkami upadł zupełnie. Publiczność na dwie wielkie podzieliła się klasy. Jedną składają myślący o wielkich rzeczach i ci, którzy na karnawał lub na kontrakty przybywszy dotąd albo się wesoło bawią, albo odgrywiają. Drugą, a największą połowę sami dla potomności piszący zajmują. A ztąd zupełny brak czytających. Księgarnie są blizkie pobankrutowania. Jest ci to wprawdzie najpewniejszy sposób porobienia gwałtem wielkich literatów z ich wierzycieli, którym się księgi z ekadywizji dostaną».

Nie nadmiar piszących, bo tego nie było, lecz nadmiar pism i pochodzące ztąd ich ubóstwo stało na przeszkodzie prawidłowego rozwoju piśmiennictwa. Wątpliwą jest rzeczą, czy w Wilnie płacono honorarja autorskie (Szubrawcy nie płacili ich napewno), czyli, co wynika ztąd, autorzy pisali dorywczo, dla sławy, nie traktowali zajęcia pisarskiego jak fach, rzemiosło, dające zarobek, możność utrzymania rodziny. W Wilnie w r. 1820 uczuwać się dawał brak człowieka o talencie organizacyjnym i duchu przedsiębiorczym. Materiał na stworzenie dobrego, odpowiadającego zupełnie wymaganiom ówczesnym pisma perjodycznego, istniał bezwarunkowo. Trzeba było skupić rozstrzelone siły, zkoncentrować je dokoła jednego przedsiębiorstwa wydawniczego, zre-

dukować ilość pism do dwóch, trzech a niezawodnie miały by one dostateczną ilość czytelników, stały się poważnemi przedsiębiorstwami wydawniczemi.

Niestety człowieka takiego nie było, czyli właściwie był nawet bo mu sam bieg wypadków dał do ręki dwa najważniejsze pisma «Kurjer» i «Dziennik», usunawszy z drogi innych konkurentów, ale niestety nie umiał on wyzyskać warunków. Człowiekiem owym był Marcinowski, ale niestety nie posiadał on ani malej części tego talentu wydawniczego, którym się odznaczał Bulharyn. Ostatni umiał stworzyć, prawda w Petersburgu i w języku rosyjskim, poważne przedsiębiorstwo wydawnicze, Marcinowski obniżył poziom wartościowy swoich pism, które wegetowały zaledwie.

Wracając do kwestji czytelnictwa, pozostaje jeszcze zaznaczyć następującą wzmiankę z «Wiad. bruk.», odznaczającą się karygodną lekkomyślnością:

— «P. sędzia, plenipotent, komisarz, regent czytają «Kurjera», urządzają świat, przenikają niezglębione gabinetowe tajemnice, zgadują najskrytsze myśli ministrów. Nic się nie zdarzy, czego-by uprzednio nie byli zgadli.

— «W miastach powiatowych, na pocztowych stacjach, w kawiarniach i po bilardach leżą na stole «Wiad. brukowe». Za każdym zgromadzeniem się po ich nadejściu są śmiechy, są i gniewy. Łajcie nas, jak chcecie, ale się nauczcie czytać i myśleć, nauczcie się szanować zdanie publiczne i dbać o nie..

— «Mamy i «Tygodnik», który teraz zaledwie co dwie niedziele czytelników wierszem i prozą częstować raczy. Nie wypada obrażać pochwałami skromności, a zatem przyzwoiciej zaczekać jego zgonu, który, jak z coraz większej słabości domyślać się można wcale nie jest daleki.

— «Szkoda! dopóty u nas ciężko będzie utrzymać się pismu, dopóki tyle tylko będzie czytających, ile piszących, bo to podobno jest nasz przypadek.

— «Nasz «Dziennik» co miesiąc się rodzi i to dosyć ciężko. Poeciwe to dziecko! Życzymy mu na przyszłość łatwiejszych urodzin i więcej kumów, którzy by go trzymali. Odspuściwszy niektóre lekkie grzechy ma dość pism pożytecznych i ważnych. Za to go też rzadko kto czyta».

Gdyby podobne rzeczy pisał rozwichrzony 18 letni sowizdrzał było by to w porządku, ale, gdy sprawy piśmiennictwa traktują tak lekko profesorowie, dziekani fakultetów, literaci, okryci siwizną,— nie nie pozostaje, jak tylko ręce opuścić wobec smutnego faktu i przyznać, że, jak nasz naród w całości, tak pojedyncze jego grupy noszą w swej psychologii zarodki samobójcze. Literaci, utyskujący na brak czytelników, a z drugiej strony szydzący z sędziów, plenipotentów i t. d.

czytających pisma, natrzęsający się z literatów, klepiący poufale, ironicznie i protekcyjnie prasę poważną, to zjawisko smutne. Jak miało traktować prasę poważnie społeczeństwo, gdy na to się zdobyć nie mogli jego przewodnicy?...

Tak czy owak prasa wileńska istniała, pisma, choć wiodły chlerlawy żywot, nie bankrutowały przecie i nawet przemyśliwały, o reformach i doskonaleniu się. Hasło w tym kierunku wyszło od «Tygodnika wileńskiego». Było to pismo, zdaje się, najuboższe, bo gdy «Kurjer» był zamożnym, «Dziennik» miał za sobą «Towarzystwo typograficzne», a «Wiadomości brukowe» Szubrawców, którzy je popierali «Tygodnik» nie miał protektorów. To też od 1818 r. już wychodził nie co tydzień, a raz na dwa tygodnie, a w r. 1820 jego wydawca, księgarz Żółkowski postanowił zerwać z dotychczasową rutyną, przestać wzorować się na «Dzienniku» i stworzyć nowy nieznanym jeszcze w Wilnie typ pisma. W końcu r. 1820 ogłosił on następujący projekt:

— «Pismo perjodyczne p. t. «Tygodnik wileński» będzie wychodziło i na rok 1821. Lubo zupełnie jest odrębnem od dawnego już to powierzchownością okazałą, już to lekkością, trafnością i doborem materji, jak się niżej okaże, jednak nie odmieniamy tytułu raz przyjętego. Światli i gorliwi czytelnicy «Tygodnika wileńskiego», którzy od początku utworzenia się jego ciągle go podtrzymywali, zapewne nie zechcą odmówić mu względów i nadal. Ty zaś, pći piękna, znajdziesz w tem piśmie to, czem można rozerwać lub wzbogacić umysł, to, czem serce ukształcić i to, co twym naturalnym wdziękom przez skromne, gustowne i niewykwintne ubiory niewinnych powabów dodaje.

— «Perjodyczne to pismo następne materje mieścić w sobie będzie:

- 1) myśli, uwagi i postrzeżenia, stosowne do uformowania i poprawy obyczajów;
- 2) urywki historyczne i anekdoty, takiz cel mające;
- 3) wyjątki z nowszych i ciekawych podróży;
- 4) powieści moralne w części z dziejów i zdarzeń ojczystych wyczerpnięte;
- 5) uwiadomienia i zdania krytyczne o dziełach, służących do oświecenia i zabawy;
- 6) wiersze w rozmaitym gatunku;
- 7) mody damskie i męskie z zurnalów zagranicznych z dodaniem rycin kolorowanych».

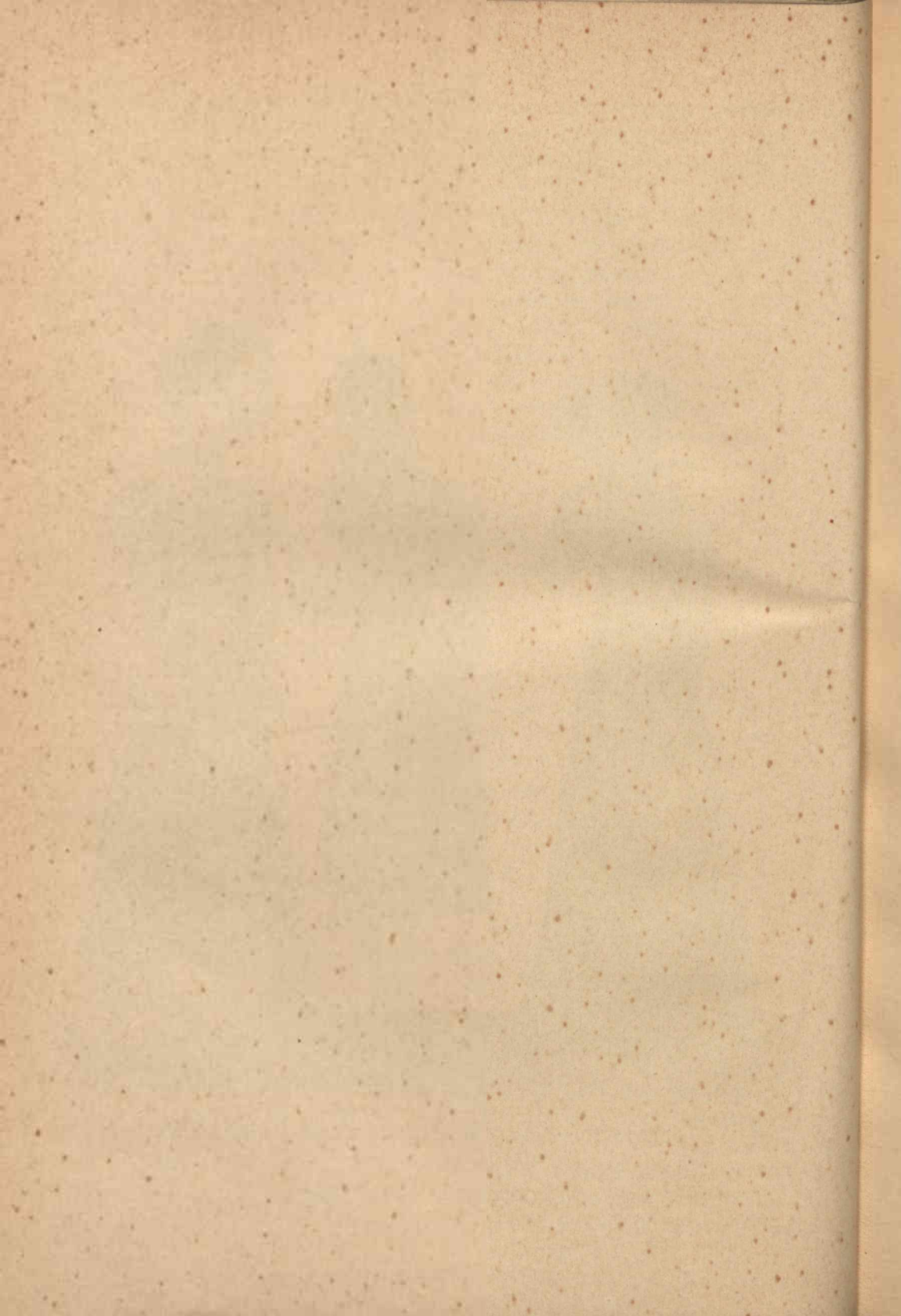
Przekształcony «Tygodnik» wychodził w dalszym ciągu dwa razy na miesiąc, dając dużo wierszy, dużo powieści sentymentalnych, mody, starając się zdobyć sobie czytelników w sferach nastrojonych mniej poważnie, nie interesujących się naukami.

Jak widać z papierów pozostałych po Balińskim, a które czytał autor





Mody z r. 1820 w „Tygodniku Wileńskim”. Tak ubierała się Maryla i Mickiewicz.



studjum o Szubrawcach Horodyński, i «Wiadomości brukowe» myślały o reformach. Miały się one zwać: «Wiadomości brukowe powszechnie» i zawierać zdarzenia i nowiny dotyczące się Warszawy, Krakowa, Lwowa, Białej Rusi, Podola i Wołynia. Ponieważ Warpu II (Bulharyn?) wybierał się do Warszawy, więc było mu poleconem upatrzeć z kilku korespondentów, których zamierzano mianować rustykanami. Widocznie Warpu wywiązał się należycie z zadania, bo w paru numerach «Wiad. br.» z r. 1820 znajdujemy parę lekkich korespondencji z Warszawy, podrzewających dość śmiało, jak na owe czasy z kwestji pałaczych.

—«O czem pisać? — pyta korespondent, — czy o polityce? Nie, bo jak się pokazuje, panowie nie wdajecie się z tą niebezpieczną dobrodziejką i zdaleka od niej stronicie. O wolności druku? Tem bardziej nie, bo jak tu u nas, tak i w Litwie, litery są martwe, a rzeczy martwe, nie mając woli moralnej i nie mogąc brykać, ani są wolne, ani niewolnicze!»

Były to czasy zaprowadzenia cenzury, przesładowania towarzystw.

Jednak «Wiad. brukowe» nie wprowadziły w czyn swoich zamiarów reformatorskich: 3 czerwca r. 1822 wyszedł 287 i ostatni ich numer, a prawie w tym samym czasie został zawieszony nazawsze «Tygodnik wileński». Że śmierć obu pism była gwałtowną, niespodziewaną, świadczą o tem ich ostatnie numery, w których nic nie zapowiada blizkiego zgonu. W ostatnim numerze «Wiadomości» jest na wstępie: «wyprawa na wieczór», zabawna przygoda literata, który wybrał się na bal przez roztargnienie o dzień wcześniej, niż go zaproszono. «Wiadomości» zapowiedziały nawet dalszy ciąg tych przygód, a e już one nie wyszły. Równie gwałtownie zmarł «Tygodnik».

Gdyby te pisma zostały zawieszane o rok później, wiedzielibyśmy, co-by to znaczyło. Rok 1823 był okresem ciężkich doświadczeń dla Wilna: zjechał Nowosilcew, aresztowano filaretów, filomatów, osadzono w więzieniu Mickiewicza z kilkudziesięcioma kolegami, pousuwano z uniwersytetu «niepewnych politycznie» profesorów. Gdyby wówczas upadły «Wiadomości» i «Tygodnik» było-by to rzeczą zrozumiałą, tymczasem stało się to o rok wcześniej. O okolicznościach, jakie poprzedziły ten wypadek nie prawie nie mówią pamiętniki i źródła współczesne. Tymczasem w lecie r. 1822 działy się w Wilnie rzeczy niezwykle, które powinny były zwrócić na siebie uwagę autorów pamiętników. Został uwolniony od obowiązków rektor uniwersytetu, otrzymał emeryturę Jędrzej Śniadecki, rozwiązano towarzystwo Szubrawców, przestało istnieć towarzystwo typograficzne i «Dziennik wileński» przeszedł na własność A. Marcinowskiego, zreformowano cenzurę i odtąd nie wybiera już cenzorów ze swego grona uniwersytetu wileński, lecz cenzor jest urzędnikiem ministerjum spraw wewnętrznych, a jego zwierzchnikiem bezpośrednim generał gubernator i t. d.



Czy pomiędzy faktami powyższymi istnieje jakiś związek wewnętrzny — nie wiemy, ale mamy prawo domyślać się, że to wszystko owocem pewnej polityki konsekwentnej, mającej na celu przytłumienie zbyt wybujałego życia umysłowego i społecznego. Petersburg uznał, że „Wilno zbyt się rozbrykało“, że należy je przyprowadzić do porządku.

W listach Lelewela znajdujemy taki ustęp datowany 14 kwietnia: «Książę senator dwu mocarstw, kurator bawi w Wilnie. Zjechał słodki, uprzejmy, ale surowy w dziełach i nagły».

Pisze dalej Lelewel, że seminarzyści skarżyli się na swego regensa i administrację, a Czartoryski uwzględnił te skargi i pousuwał od obowiązków wiele osób. W materiałach do historii uniwersytetu wileńskiego Bielińskiego znajdujemy listy kuratora, z których widać, że był bardzo niezadowolony z administracji uniwersyteckiej, że miał zamiar zmienić cały zarząd. Widocznie musiał mieć nieprzyjemności służbowe sam książę kurator, nieprzyjemności, które go zmusiły do złożenia urzędu w r. 1823, w roku zaś 1822 starał się jeszcze energicznie o usunięcie objawów budzących niezadowolenie w Petersburgu, uprzedzić wdawanie się w sprawy wileńskie władz centralnych. Nie udało mu się to, koniec końcem musiał się podać do dymisji, do Wilna zjechał, by sądzić i karać, jego następcą Nowosilcow.

Jak wiadomo, nowy kurator uniwersytetu wileńskiego wspólnie z władzami administracyjnymi przeprowadził nader staranne śledztwo w celu wykrycia związków i towarzystw studenckich. Dziś, zwłaszcza po ogłoszeniu prac prof. Kallenbacha i Bielińskiego, nie może ulegać najzupełniej wątpliwości, że filomaci i filareci wzorowali się na Szubrawcach. Ich statuty, ustawy, to z maleńkimi odmianami statuty szubrawskie, a przecie rząd, karząc surowo uczestników tych towarzystw, studentów i młodzież, nie ukarał, ani nawet nie zbadał ani jednego z Szubrawców, których tylko naśladowała młodzież.

Tu zachodzi pytanie: czy Szubrawcy, przeczuwając, że się zbliża burza, sami rozwiązali swe towarzystwo i zamknęli «Wiadomości brukowe», czy też rozwiązano ich i «Wiadomości» zamknięto? Zdaje się, że miało miejsce w rzeczywistości to ostatnie. Kirkor tak pisze o rozwiązaniu towarzystwa Szubrawców:

«Tręcili się mniej bacznie o potęgę i wziętość, a zwierzchność rządowa zabroniła wydawania nie tak już czysto po horacjuszowsku dowcipnie wesołych, jak dawniej «Wiadomości brukowych».

Na co napomyka Kirkor zrozumieć niepodobna, to pewna jednak, że w r. 1818, drwiąc z sejmików i samorządu szlacheckiego «Wiadomości» były mniej po horacjuszowsku wesołe, niż w r. 1822.

W papierach po Balińskim, jak świadczy Hordyński, znajduje się list, w którym pani J. K. (Kontrymowa?) donosi, że jej męża aresztowano, a papiery Szubrawców opieczętowano i zabrano.

Te parę wierszy rzuca światło na sprawę: Szubrawców pociągnięto do odpowiedzialności, ale władze miejscowe okazały się widocznie nie zbyt srogie, nikt z Szubrawców nie ucierpiał poważnie, a kiedy zjechał na śledztwo senator Nowosilcow, albo nic nie wiedział o tej sprawie, albo nie wydały mu Szubrawców władze miejscowe i osłoniły swą powagą, może powołując się na zasadę, że nie roztrząsa się ponownie sprawy już osądzonej.

Nie jest bynajmniej wykluczonem, by Szubrawcow nie rozwiązał po cichu książę kurator, dawszy przytem dymisję Malewskiemu, który, jako rektor i bezpośredni zwierzchnik profesorów, dziekanów i urzędników biur uniwersyteckich, tworzących towarzystwo szubrawskie, powinien był może nie pozwolić na istnienie tego związku. On też może kazał się podać do dymisji i wyjść do emerytury Jędrzejowi Śniadeckiemu, który bynajmniej nie potrzebował wówczas spoczynku, czego najlepszym dowodem jest to, że po kilku latach wrócił do uniwersytetu, objął katedrę i długo jeszcze pracował.

We wzmiankowanych już powyżej papierach po Balińskim jest jeszcze taki wierszyk Szydłowskiego:

„Żałujemy cię bardzo. Czyżyk sędzia zblądził,

A ja raczej żałuję tego, co osadził.

Wylewam na łono twej łopaty moje troski

Niegdyś Gulbi, dziś Szydłowski“.

Jakiego to sędziego nazywa Szydłowski poufale czyżykiem, — nie wiemy. Ponieważ papiery po Szubrawcach zostały skonfiskowane, przeto można mieć nadzieję, że kiedyś zostaną odszukane w którymś z archiwów petersburskich, a wtedy będzie wyświetloną historja ostatnich dni tego bądź co bądź sławnego towarzystwa.

Gdy rozwiązano towarzystwo Szubrawców i przestały wychodzić «Wiadomości brukowe» i «Tygodnik wileński», pozostały w Wilnie tylko trzy pisma: «Kurjer Litewski», «Dziennik wileński» i «Dzieje dobroczynności». Te ostatnie — to pismo o charakterze dość specjalnym. Powstało ono z inicjatywy Kontryma i miało zawierać z jednej strony informacje szczegółowe o działalności wileńskiego towarzystwa dobroczynności, z drugiej, artykuły o instytucjach dobroczynnych wogóle. Dochód z pisma miał wpływać do kasy towarzystwa dobroczynności.

Pomysłu tego nie można uważać za szczęśliwy żadną miarą. Czasopisma w Wilnie nie należały bynajmniej do przedsięwzięć korzystnych, jak to widzieliśmy. autorowie nie pobierali honorarjów i traktowali zawód pisarski dorywczo, po dyletancku. Zakładać w tych warunkach jeszcze jedno pismo, które musiało odebrać istniejącym część prenumeratorów, było omyłką, zwłaszcza, że zgóry można było twierdzić, że dochodów towarzystwu dobroczynności nie przysporzy.

Nowe pismo wychodziło od 1 stycznia r. 1820 i miało taki tytuł:

«Dzieje dobroczynności krajowej i zagranicznej z wiadomościami ku wydoskonaleniu jej służącemi. Pismo perjodyczne z polecenia J.W. Rimskiego-Korsakowa gubernatora wojennego litewskiego, generała piechoty i kawalera na dochód domu ubogich towarzystwa wileńskiego dobroczynności wydawane».

Prowadził pismo komitet naukowy, który wybierał redaktora i sekretarza. Pierwszym redaktorem pisma był Kontrym, sekretarzem Leon Rogalski. Pismo wychodziło zeszytami in 4-o i zawierało mnóstwo ciekawych informacji o zakładach dobroczynnych i organizacji pomocy dla ubogich we wszystkich krajach. Oczywiście najwięcej było tam informacji o dobroczynności krajowej, ciekawych artykułów historycznych o stanie zakładów dobroczynnych w Polsce za dawnych czasów, zrzadka zjawiał się jakiś opis kościoła, lub obrazu.

«Dzieje» są pierwowzorem wydawnictw, które tak się rozpowszechniły później, a które publiczność prenumeruje i czyta nie po to, by się czego nauczyć, czegoś dowiedzieć, lecz by dopomódz ubogiemu.

Przez pierwsze trzy lata istnienia redakcja «Dziejów» przelała do kasy towarzystwa dobroczynności 1000 r. Nie były to wyniki świetne.

W r. 1822 «Dzieje» przeżywały również kryzys, wywołany przypuszczalnie usunięciem dotychczasowego redaktora Kaz. Kontryma. Zastąpił go ksiądz Olszewski, pod którego redakcją «Dzieje» zmieniły format i wychodziły już nie in 4-o, a w formacie zwykłej ósemki.

Zmiana redakcji nie wpłynęła na treść pisma, ale poczytność jego upadła widocznie. Za redaktorstwa Kontryma, w ciągu trzech lat «Dzieje» miały dochodu 5236 r., z których 1000 zostały przelane do kasy towarzystwa dobroczynności, reszta została użyta na pokrycie kosztów wydawnictwa. Ks. Olszewski w ciągu dwóch lat miał 2879 r. wydatków, a dochodów 2769 r. czyli «Dzieje» dały 110 r. deficytu. «Dzieje» przestały wychodzić 1 stycznia r. 1825.

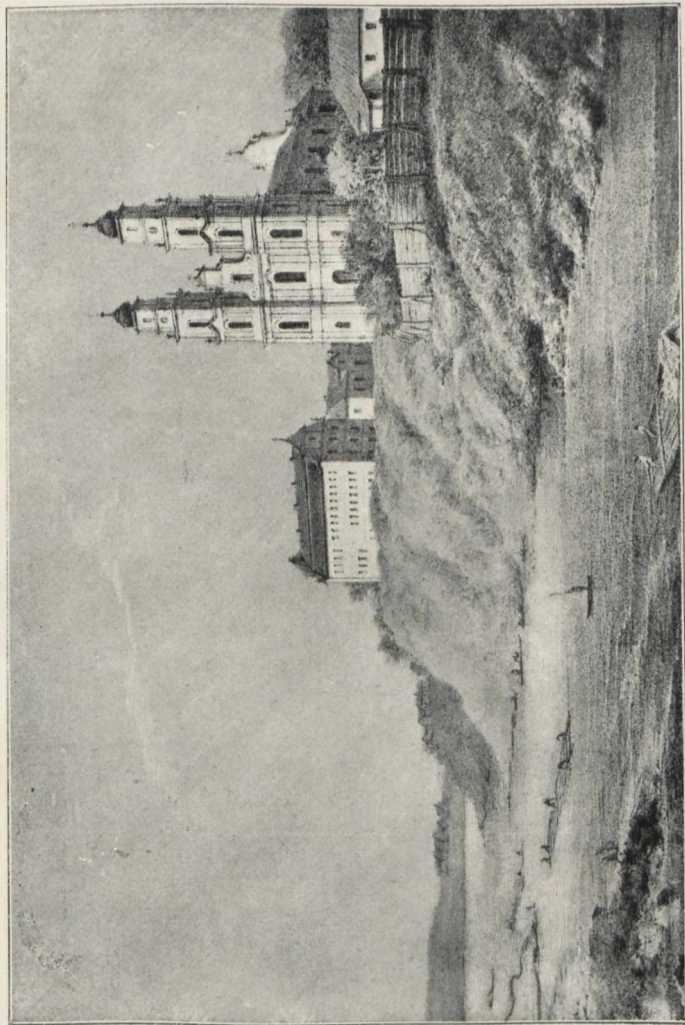
## VII.

«Tymczasowa gazeta mińska» — Połock i krótka jego historia. — Jezuici połoccy. — Akademia połocka i jej ustroj. Inne szkoły połockie. — «Miesięcznik Połocki». — Jego treść i zawieszenie.

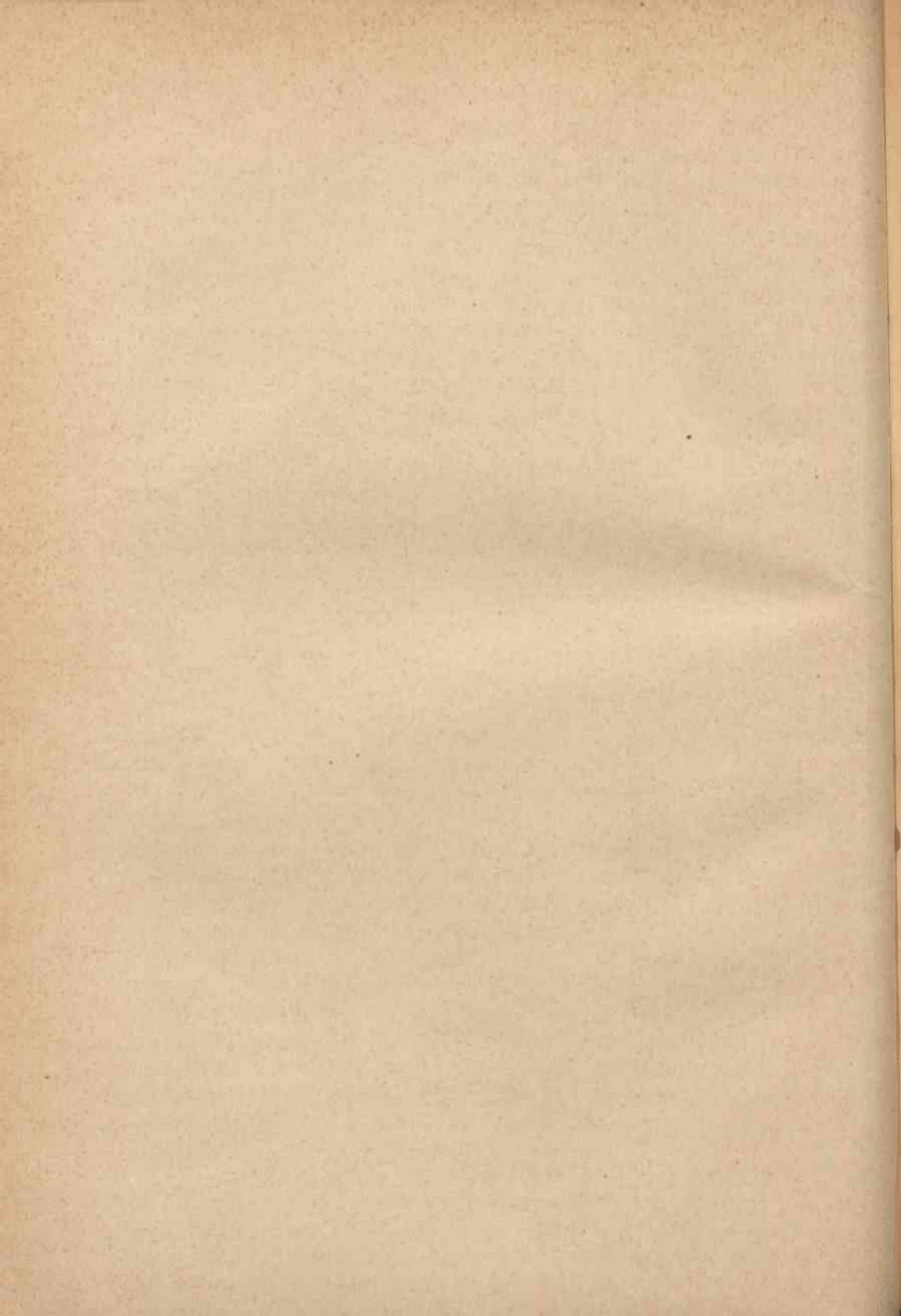
Pisma perjodyczne polskie na Litwie wychodziły wogóle w Wilnie, chociaż były próby wydawania ich i po za Wilnem. Tak, jak wzmiankowaliśmy na swoim miejscu, «Kurjer litewski» wychodził czas niejaki w Grodnie. W r. 1812 wychodziło jakiś czas na wzór «Kurjera» pismo polskie w Mińsku. Była to «Gazeta tymczasowa mińska».

Jej redaktorem był inspektor gimnazjum w Mińsku, Brodowski, a od 18 lipca do 25 października wyszło tego pisma 24 numery. Są one bardzo ciekawe dla historyka wojny r. 1812, gdyż zawierają wiele informacji o ruchach wojsk, rozporządzeniach administracji tymczasowo-





Widok Połocka nad Dźwiiną z albumu Nap. Ordy.



wej, stanie miasta i prowincji. Po ustąpieniu francuzów pismo przestało wychodzić na zawsze. Brodowski umarł w r. 1829 jako wizytator szkół gub. grodzieńskiej. Daleko ważniejszą i długotrwałą była próba wydawania pisma polskiego w Połocku. Tu w kilku słowach przypomnieć trzeba, jak powstało ognisko kultury polskiej w tym zakątku Białej Rusi.

Kiedy za Batorego Połock przywrócony został Polsce, Król ślubował sobie, że po zdobyciu miasta wprowadzi zaraz do niego jezuitów, co też uczynił, i tym sposobem przybyli do Połocka i zaraz tu szkoły założyli jezuita pod wodzą Piotra Skargi. Na razie mieszkali oni na zamku, przy kościele św. Piotra i Pawła, ale w r. 1588 postawili sobie nowy kościół i budynek szkolny, w którym wykłady prowadziło czterech nauczycieli.

Kiedy w r. 1772 Połock przeszedł pod panowanie Rosji, jezuita mieli już w nim murowany kościół i kolegjum, które stanęły na miejscu dawnych, drewnianych, a prócz tego były tu kościoły i klasztory: bernardynów, franciszkanów i bazylianów. Od r. 1772 do 1797 Połock był miastem gubernialnem i podniósł się znacznie. Jezuita wybudowali sobie w tym czasie muzeum i konwikt, postawili kościół i klasztor dominikanie, a oprócz tego powstała cerkiew i klasztor grekorośyjski.

Gdy w r. 1797 przeniesiono stolicę gubernji do Witebska, Połock znacznie podupadł. Przytem w r. 1808 zniszczył go pożar. W r. 1812 przez Połock przeciągnęły wojska francuzkie i marszałek Oudinot ze swoim sztabem mieszkał w kolegjum jezuickiem, a 8 października zajął miasto Ks. Witgenstein.

Cesarz Aleksander I, który, jak wiadomo, lubił podróżować, bawił w Połocku aż trzy razy: w r. 1802, 1807 i 1812. Podczas tej ostatniej bytności monarcha był niezwykle łaskaw na szkoły jezuickie i rozkazem swoim d. 12 stycznia wydanym, a następnie dyplomatem, podpisanym 1 marca podniósł je do stopnia akademji.

Uroczystość otwarcia akademji odbyła się 31 czerwca r. 1812. Zaznaczyli ją swoją obecnością: generał-gubernator białoruski Książę Wirtemberski, biskup miński Dederko, poseł sardyński W. de Maistre i wielu dostojników miejscowych.

Akademja miała trzy oddziały. Na pierwszym teologicznym, wykładano: teologję dogmatyczną i moralną pismo, święte, prawo kościelne, historję kościoła i jeografję hierarchiczną. Oddział ten liczył czterech profesorów.

Oddział drugi nosił nazwę oddziału nauk filozoficznych i wyzwolonych. Był on rozłożony na cztery klasy: w pierwszej wykładano: logikę, djalektykę, metafizykę, filozofję moralną z prawem natury, jeografję, ekonomję polityczną, jeometrję, solidometrję i zoologję. W drugiej klasie wykładano: fizykę, chemję, trygonometrję płaską i kolistą



i mineralogję. W klasie trzeciej wykładano: przecięcia koniczne i rachunek nieskończonych, matematykę wyższą, astronomję, architekturę cywilną i militarną oraz botanikę. W klasie czwartej wykładano: rytmotwórstwo, krasomóstwo, wymowę kościelną, prawo powszechnie i szczególne rosyjskie z dyplomatyką i historją powszechną.

Na drugim oddziale prowadziło wykłady ósmiu profesorów.

Trzeci i ostatni oddział języków i literatury liczył siedmiu profesorów, którzy wykładali literatury: hebrajską, arabską, syryjską, grecką, łacińską, rosyjską, polską, francuzką, włoską i niemiecką.

Akademja miała swój rząd składający się: z rektora, kanclerza, trzech dziekanów, czterech konsultorów i sekretarza. Przy akademji istniał i komitet cenzury, złożony z trzech cenzorów i sekretarza. Akademja była dostatnio zaopatrzona w liczne narzędzia i maszyny fizyczne, miała laboratorium chemiczne, gabinet historii naturalnej, zbiory, medalów modelów architektonicznych, galerję obrazów «częścią oryginalnych, częścią kopjowanych», drukarnię i dwie biblioteki: jedna, zawierala w roku 1812 więcej niż 30,000 ksiąg w różnych językach, druga, świeżo założona, była specjalnie polska.

Przy akademji istniała pięcioklasowa szkoła wydziałowa, zakład naukowy o programie zbliżonym do programu współczesnych gimnazjów filozoficznych. W szkole tej prowadziło wykłady 11 jezuitów, a nadto trzech nauczycieli świeckich w wolnych od innych zajęć godzinach dawali lekcje tańca, muzyki, rysunków.

Był również przy akademji konwikt, w którym zaniejsi obywatele dzieci swe umieszczali, płacąc za stół, opał, miejsce i światło 150 rub. sr. rocznie. Konwiktem zarządzał regens z pięciu nauczycielami. Młodzież z konwiktu uczęszczała albo do szkół wydziałowych, albo na lekcje do akademji. Utrzymywali jeszcze jezuitci szkołę parafjalną, w której dzieci ubogiej szlachty uczyły się czytać, pisać oraz początków łaciny i językarosyjskiego. Szkołę tę prowadził nauczyciel świecki.

Personel pedagogiczny akademji wraz z konwiktem i szkołami wynosił 39 osób (35 jezuitów i 4 świeckich nauczycieli). Uczniów liczyły szkoły jezuićkie w r. 1808—524.

Tu zaznaczyć trzeba, że w r. 1775, wyrażając się stylem historjografa połockiego: «burza najsmutniejsza niszczącego powszechnie zakon jezuićki breve Klemensa XIV spadła na Polskę», czyli, mówiąc po prostu, skasowano zakon, ale «stan jezuitów na Białej Rusi dziwną opatrnością boską, a łaską pamiętną Katarzyny II, cesarzowej rosyjskiej w dawnem kształcie zatrzymany, począł się bardziej w swym losie ustalać»

W r. 1779 jezuitci otworzyli nowicjat w Połocku, w 1782 wybrali na wikarjusza jeneralnego Czerniewicza, a następnie zaczęto w Połocku wybierać jeneralów zakonu, któremi byli Karen, Gruber i Brzo

zowski. Ostatni umarł w r. 1819 i był generałem przez 14 lat. On to wystarał się o podniesienie szkół połockich do godności akademji, za jego jeneralstwa powstało kolegium jezuickie w Romanowie, założone przez senatora Józefa Ilińskiego, a nadto zakon znowu krzewić się zaczął w Ameryce północnej, Fryburgu aż go nakoniec papież Pius VII przywrócił.

W r. 1818 jezuita zaczyna wydawać pismo «Miesięcznik Połocki», który uważno nieraz za organ urzędowy nie tylko akademji połockiej, ale wogóle towarzystwa jezuickiego. Tak przecie nie jest i swoich pism polemicznych, w których dowodzą legalności swego istnienia, jezuita nie drukowali w miesięczniku. Natomiast zawiera on wszelkie wiadomości o akademji, sprawozdania z popisów, nawet prace literackie uczniów akademji.

«Miesięcznikowi Połockiemu» nie poszczęściło się w naszej literaturze, Chmielowski zwłaszcza jest bardzo niewysokiego zdania o jego wartości literackiej i naukowej. Co się tyczy pierwszego, to z tem trudno się nie zgodzić: utwory poetyckie, zamieszczone w «Miesięczniku» siląc się na zartobliwą lekkość, są bardzo lichy, ale dział naukowy jest prowadzony bez zarzutu i pod tym względem «Miesięcznik» nie ustępuje bynajmniej ani «Dziennikowi», ani «Tygodnikowi», zawiera nawet działy, których tym dwóm pismom brakuje, jako to artykuły z zakresu pedagogiki i podróże.

«Miesięcznik» poświęca wiele miejsca sprawom wychowania i nauczania. O. o. jezuita są wielkimi zwolennikami wychowania klasycznego, studjowania nie tylko łaciny, ale i greckiego, a takie artykuły, jak zamieszczone w «Miesięczniku Połockim»: «uwagi nad wychowaniem młodzieży», «o potrzebie greckiego języka dla tych, którzy się naukami bawią», «o potrzebie umiejętności prawa rzymskiego dla prawodawców», «o sposobie zatrzymania i rozszerzenia zdrowego smaku mowy i wymowy ojczystej» przypuszczam, że dziś nawet nie stracili znaczenia i specjalista znajdzie w nich nie jedną ciekawą myśl i wskazówkę.

Z obowiązków specjalności swego zakonu, który uważał za teren swej działalności cały świat, jezuita interesowali się zawsze krajami obcymi. To też i w «Miesięczniku» znajdujemy takie rzeczy, jak: «Rozprawa o prześladowaniu chrześcijan w cesarstwie japońskim», «opisanie Kochinchiny», «podróż z Mozdoku przez góry Kaukazu ku miastu Tyflis», «o stanie wewnętrznej Afryki» i t. d.

Od czasu do czasu «Miesięcznik» ogłasza dokumenty historyczne, zaczerpnięte z biblioteki połockiej, jak: «Wyjątki z listów biskupa Padniewskiego», «Wyjątek z mowy Stanisława Orzechowskiego» i t. d.

Chociaż akademja połocka słynęła przeważnie z matematyków i przyrodników, przecie artykuły z dziedziny tych nauk zajmują drugorzędne miejsce w «Miesięczniku». Więcej jest filozofji, estetyki,

teorji krasomówstwa, sztuki rymotwórczej. Naturalnie nie ostatnie miejsce zajmują takie artykuły, jak: «O przyczynach i skutkach niedowiarstwa», «Niedowiarkowie przez własnychże ojców opisani», «Rozprawa, w której się dowodzi, iż ludzie zepsutych obyczajów we względzie nauk moralnych, dobrymi być nie mogą», «list pewnego ateusza do pisarza teofilantropa, czyli miłośnika Boga i ludzkości» i t.d. Miesięcznik był bądź co bądź organem wojującego katolicyzmu to też znajdujemy w «Miesięczniku» kilka artykułów treści polemicznej, wymierzonych przeciw innym czasopismom jak na przykład: «rozprawa o skutkach nadprzyrodzonych» (z powodu artykułu «Pamiętnika magnetycznego»), «rozprawa o słuszności wzrostu, którym zakon templarjuszów był zniesiony» (z powodu artykułu w «Dzienniku wileńskim»).

Polemika «Miesięcznika» jest naogół rzeczowa, pozbawiona wybieczek osobistych i usiłuje prostować opinie ludzi świeckich ze stanowiska kościelnego. Jest ona nawet ciekawą w imię zasady: audiatur et altera pars.

«Miesięcznik» wychodził systematycznie przez cały rok 1818, a w jednym z jego ostatnich numerów znajdujemy ogłoszenie zawiadamiające, że drukarnia akademicka jest tak mała i tak zawałona drukiem podręczników szkolnych, że nadal «Miesięcznik połocki» nie będzie wychodzić systematycznie i prenumerata nań przyjmowaną nie będzie. Estrejcher twierdzi, że w r. 1819 «Miesięcznik» nie wychodził wcale, ale to nieprawda, bo w bibliotece petersburskiej akademji nauk jest № 2 «Miesięcznika» za luty z r. 1819, z którego widać, że musiał istnieć i pierwszy numer. W r. 1820 wyszły, według Estrejchera, dwa numery (znam drugi), nie jest jednak wykluczonem, by nie istniały jeszcze jakie inne numery «Miesięcznika».

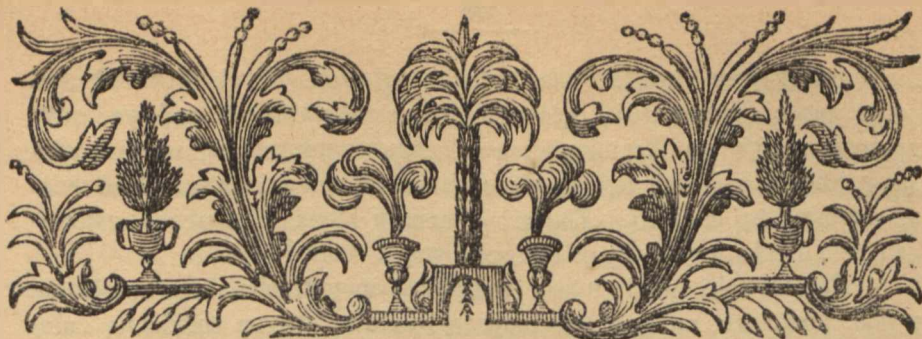
Kto był jego redaktorem nie wiemy, jako też nie znamy nazwisk jego współpracowników, którzy podpisywali swoje artykuły literami.

W. Ciechowski.

(dok. nastąpi)







## Czasopisma polskie na Litwie.

### VIII.

Ostatnie chwile «Dziennika Wileńskiego». — «Kurjer litewski» w okresie pomiędzy 1822 a 1830 r. — Niofortunne innowacje Marcinowskiego. — «Wizerunki i rostrząsania naukowe». — Program tego pisma. — Szydłowski, jako wróg prac oryginalnych, honorarjów autorskich i pisarzy polskich. — Kierunek religijny. — Zwrot ku historii i archeologii. — Zawieszenie «Wizerunków».

Rok 1823 otwiera nowy okres w historii «Dziennika Wileńskiego.» Pismo przechodzi na własność Marcinowskiego i na razie jakby doskonalili i urozmaica swoją treść. Nowy rektor uniwersytetu, Twardowski, ma zwyczaj przy zamknięciu roku szkolnego wygłaszać mowy o stanie uniwersytetu i oświaty na Litwie i ogłaszać te mowy drukiem w «Dzienniku.» Znajdujemy tu takie innowacje, jak artykuły «rzut oka na wypadki polityczne w Europie w r. 1824,» «ukaz senatu o nowym podziale zakładów edukacyjnych,» «Nowy minister» i t. d.

Już same tytuły powyższe wskazują, że do przybytku artykułów naukowych i literatury nadobnej zaczyna się wcisnąć publicystyka, że pismo porusza acz nie śmiało sprawy aktualne, ale niestety ten kierunek trwał nie długo. Marcinowski nie był literatem, nie odznaczał się talentami dziennikarskimi i organizacyjnymi. Przeznaczenie chciało, by w ręce tego człowieka dostały się obydwie czasopisma, jakie posiadało jeszcze Wilno to jest i «Kurjer» i «Dziennik.» «Kurjera» prowadził Marcinowski, tak samo jak prowadził go Włodek na początku wieku. Tak samo zupełny tam brak artykułów wypowiadających jakieś poglądy, przedstawiających całokształt jakiegokolwiek sprawy, tak samo brak tam wiadomości miejscowych, kroniki, feljetonu, jakiegokolwiek literatury. «Kurjer» nie zamieszcza ani wierszy, ani powieści, na których nadmiar podobno prędeż, niż na brak mogła się była poskarżyć ówczas Litwa. «Kurjer» to w dalszym ciągu zbiór krótkich rzeczowych wiadomości politycznych, zaczerpniętych z gazet zagranicznych

i rosyjskich pism urzędowych, a także ogłoszeń. Tych ostatnich jest coraz więcej. Przeważają ogłoszenia rządowe, zwłaszcza sądowe, gdyż procedura cywilna i kryminalną owoczesna wymagała ogłoszenia całej masy aktów, o jakich ogłaszaniu obecnie nikomu ani się śni. Ztąd wnosić należy, że dochody «Kurjera» musiały być dość znaczne, zwłaszcza że i liczba prywatnych ogłoszeń wciąż wzrasta.

Marcinowski miał wtedy wszystko, co potrzeba do prowadzenia pisma: pieniądze, monopol na zaopatrywanie w strawę codzienną całej Litwy i Białej Rusi, współpracowników, jakich mu dostarczyć mogły ilu chciał redakcje zawieszonych pism. Skorzystał z tych warunków Marcinowski nie umiał, a więc nie ulepszył «Kurjera», a «Dziennik» pod jego kierunkiem nie tylko nie postępował naprzód ani o krok, ale upadał z każdym rokiem, drukując coraz mniej prac oryginalnych, coraz więcej tłumaczeń. Artykuły podpisane nazwiskiem, zwłaszcza nazwiskiem znanem, stają się już ogromną rzadkością.

W r. 1826 Marcinowski wpada na pomysł niefortunny podzielenia swego pisma na osobne działy, które noszą tytuły, «Historja i literatura,» «Literatura nadobna,» «Nauki stosowane,» «Umiejętności i sztuki,» «Nowiny naukowe.» Wychodzą one tomami i prenumerator otrzymywał: dwie książki rocznie artykułów historycznych, jedną powieści i poczy, trzy artykułów agronomicznych i przyrodniczych, jedną nowin naukowych.

Dla czytelników system ten był dogodny o tyle, że, kto się interesował historją i literaturą mógł sobie sprowadzać odnośne tomy i już nie zaglądać do działu agronomji, ale tym sposobem «Dziennik» zatracił coraz bardziej charakter czasopisma, aktualność i encyklopedyczność.

Tomy, zatytułowane «nowiny naukowe» robią wrażenie wprost śmieszne. Jest to zbiór wiadomości drobnych, noszących obecnie nazwę rozmaitości, którym poświęca jakiś kącik prawie każde pismo tygodniowe, czy miesięczne. «Dziennik» zbiera podobne wzmianki aż się tego cały tom uzbiera i daje tego swoim czytelnikom od czasu do czasu po parę set stronic. Łatwo sobie wyobrazić, jak z tego byli oni zadowoleni i na co to komu było potrzebne.

Zasilają w tym czasie «Dziennik:» Narbutt, Szydłowski, Rogalski, Krukowski, Turski, Zabiello, Zahorski, Pohoski, Mikulski i inni wszystko, z wyjątkiem trzech pierwszych, nazwiska nieznane zkad inąd w piśmiennictwie. «Dziennik» jest prowadzony coraz słabiej coraz bezbarwniej tak dalece, że, kiedy w r. 1831 zawieszonym zostaje, nie wiemy czy umarł śmiercią gwałtowną, czy na uwiad starczy, brak czytelników, wywołany przez niedołężne prowadzenie pisma...

Po rewolucji nastąpił zakaz drukowania w Wilnie jakichkolwiek pism perjodycznych polskich z wyjątkiem «Kurjera», którego drukuje Marcinowski w dalszym ciągu z takim powodzeniem, że mówiąc

o piśmiennictwie polskiem współcześni nie biorą w rachubę tego pisma, uważając najwidoczniej, że nie ma ono nic wspólnego z literaturą. Przez cztery lata prawie Wilno obchodzi się bez pisma i dopiero w r. 1834 nakładem i drukiem J. Zawadzkiego wychodzić zaczynają: «Wizerunki i roztrząsania naukowe». Redaktorem ich jest nasz dawny ex-szubrawiec Gulbi, Józef Szydłowski. W numerze pierwszym tak on tłómaczy cel i zadanie nowego pisma:

«Czytanie i rozmyślanie jest równie istotnym warunkiem ludzkiego życia umysłowego, jak załatwianie potrzeb materialnych.

Przed niedawnymi czasy jeszcze wychodziło w Wilnie sześcioro czy też siedmioro współcześnie prawie pism periodycznych, z których każde miało mniej więcej dostateczną liczbę czytelników. Po zgaśnięciu jedyne w ostatnich latach periodycznego naukowego pisma w Litwie, jakim był «Dziennik wileński», oprócz książek szkolnych wychodzą jedynie z pod pras tutejszych same tylko różnej wartości wewnętrznej tłómaczenia powieści i romansów.

Wydawany w stolicy państwa po polsku «Tygodnik Petersburski», «Bałamut» przez dowcipne i satyryczne krytyki obyczajów tudzież przez oświecone, trafne, gruntowne, lubo niekiedy zbyt surowością zrażające młodych płodów piśmiennictwa sądenia, mogłyby istotniejszego zaiste rozumowi dostarczać posiłku, ale na nieszczęście mało są upowszechnione i rzadko czytane.

Pragnąc przyłożyć się o ile od nas będzie zależało do upowszechnienia pomiędzy społeczeństwem naszym zdrowych myśli, gruntownych pism, dojrzałych i rzetelnych sądów w rzeczach naukowych, powszechny interes wzbudzających, przed się wzięliśmy ogłaszać je w zbiorze niniejszym, któremu tytuł nadaliśmy, że pod nim wielką różnorodność przedmiotów ogarnąć się dozwala. Pomimo to wszakże zbioru tego nie zamierzamy uczynić encyklopedycznym, a, chociaż pragniemy nawrócić umysły na drogę poznań rzetelnych na przekonaniu rozumne i ściślej krytyce ugruntowanych, dalecy wszakże jesteśmy od napełniania go badaniami oschłymi i pozbawionymi wszelkich powabów.

Znajdzie tu czytelnik obrazy ogólne charakteru i stanu obecnego literatury różnych narodów, żywoty sławnych pisarzy i artystów, rozbiory i krytyczne oszacowanie dzieł, najwięcej wziętości mających, wiadomości o wynalazkach odkryciach i przedmiotach do wzrostu cywilizacji dążących i t. d.

Przedmioty w skład zbioru niniejszego wchodzące będą po większej części przekładami z najlepszych w krytyce literackiej tudzież innych nauk gałęziach pisarzy, chociaż się nie zaniedba o umieszczaniu w niem, krótkich przynajmniej wiadomości o pomnażających się literatury naszej bogactwach».

Ponieważ wydawanie czasopism na Litwie było zabronione, przeto «Wizerunki» nie nosiły tej nazwy i wydawca nie oznaczał z góry, w jakich terminach wychodzić będą. W r. 1834 wyszło tego pięć tomików, w następnych jednak wychodziła regularnie książeczka «Wizerunków» formatu szesnastki, zawierająca paręset stronnic. Na treść każdego numeru składały się: 1) jakiś artykuł większy w rodzaju: «O literaturze portugalskiej», «Literatura, wymowa i poezja Stanów Zjednoczonych», «Postęp i upadek malarstwa w Hiszpanji», 2) zyciorys jakiegoś pisarza wybitnego, 3) różnorodności.

Najciekawszym podobno jest ostatni dział. Tu czasami błysnie jakaś wiadomość, rzucająca światło na życie i ludzi ówczesnych, cza-



sami znajdzie tu miejsce powiastka jakaś lub poezja, wogóle jednak «Wizerunki» to zbiór wiadomości o rzeczach i sprawach, nie mających nic wspólnego ze społeczeństwem polskim, mogących zainteresować przeciętnego czytelnika. Szydłowski wogóle ma jaknajdziksze pojęcia o zadaniu literatury perjodycznej, którym daje wyraz w przedmowie do «Wizerunków» z r. 1836.

«Pisma perjodyczne, — powiada, — mają interes czasowy, po przemienieniu którego idą zwykle w zarzucenie, naszym zadaniem jest zrobić książkę, do której czytelnik z upodobaniem i po upływie lat wielu chciałby powrócić».

Zarzucają nam, mówi dalej Szydłowski, że nie dajemy rzeczy najnowszych, powieści, rycin, ale:

«my o wykształceniu i dojrzałości umysłowej oświeconych czytelników naszych inne wcale mamy wyobrażenie, ażebyśmy wierzyć mogli, że ich baśniami i obrazkami, jak małe dzieci bawić potrzeba».

Zarzucają nam jeszcze, że drukujemy zbyt mało prac oryginalnych, ale:

«Zważywszy, jak u nas źródła wszelkiej oryginalności są zapuszczone i zarosłe, jak sztuka krytyki badania i myślenia jest jeszcze w kolebce, jak mała jest liczba piszących, a raczej umiejących pisać, zgodzić się potrzeba na to, że tłómaczenie rzeczy pożytecznych i powszechny obudzających interes, byleby tylko znośnie, jedyne prawie popularnego u nas czytania składać muszą przedmioty.

«Wprawiony w czynność umysł czytającej publiczności coraz nowego wymaga pokarmu: piora tłómaczów za potrzebami jego zdążyć, ani im sprostać nie mogą, a cóż dopiero powiedzieć o autorach i płodach oryginalnych?.. Wychodzą wprawdzie i u nas niektóre pisma, oryginalnemi zwane i na wiarę pisarzy przez dobrodusznym czytelników brane są za takie, ale, małą nader liczbę ich odtrąciwszy, znajdziemy, że są to łataniny, albo szlachetniej mówiąc mozaiki z różnobarwnych materiałów tam i owdzie pochwytyanych ułożone. I nie masz się czemu dziwić, albowiem w sztuce myślenia i pisania cywilizowane Europy narody daleko nas uprzedziły.

«U nas, w dzisiejszym czasie niby-to literaci bez końca rozprawiają o klasycyzności i romantyczności. Bóg widzi, jak świadomi są jednej i drugiej? Jakież były ich humaniora, jakie ćwiczenia się i aplikacja przez się? Zkądże się weźmie ten rozum bez nauki i ta bez pracy biegłość? Ucząc się więc tylko pisarzy starożytnych i obcych, tłómacząc i naśladowując ich dzieła, potrafimy się kiedyś postawić w możności myślenia i pisania oryginalnie».

Cytat powyższych wystarczy chyba dla zrozumienia, że Szydłowski nie miał pojęcia o zadaniach prasy i że człowiek taki, który wtedy kiedyśmy już mieli Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, śmiało twierdzić, że jeszcze nie dojrzeliliśmy do twórczości oryginalnej, na stanowisku kierownika opinii publicznej był wprost szkodnikiem tem większym, że miał za sobą powagę nieomal profesorską (przypominam że Szydłowski był nauczycielem gimnazjalnym literatury i wymowy), że łączyły go stosunki zażyłe z Sniadeckimi i Szubrawcami, że mógł być uważany za konserwatora ich tradycji.

Wogóle zdaje się, że Szydłowski cieszył się powagą wśród społeczeństwa ówczesnego, że zgrzyty zgorzkniałego belfra poczytywano za

sady wytrawnego i doświadczonego Nestora piśmiennictwa, a więc musiał mieć zwolenników, którzy podzielali jego poglądy na twórczość i zadania piśmiennictwa. Nie udał się Szubrawcom ten ich wychowanek. Miał zdaje się wszystko po temu, aby wyrobić się na pożytecznego kierownika jedyne go czasopisma. Pracował w «Wiad. brukowych», uczestniczył we wszystkich pismach doby poprzedniej, redagował je nawet, a tymczasem wypaczyły się wszystkie jego pojęcia, zaśniedział w jakimś pseudo-krytycyzmie i pesymizmie.

Gdyby liczba pism polskich w Wilnie była większa, gdyby młodzież, uzdolniona literacko-publicystycznie mogła gdzie indziej zamieszczać swe próby, Szydłowski ze swym scholastycyzmem i przekłado-manją nie szkodził-by nikomu, ale «Wizerunki» były jedynym pismem, a przeto łatwo sobie wyobrazić, jak szkodliwym był ten Szubrawiec, szkodliwszym był bezwarunkowo od swego kolegi Sękowskiego, który odgrywał mniej więcej taką samą rolę, szerzył takie same poglądy w piśmiennictwie rosyjskiem, lecz tam było pism więcej, tam można było z nim walczyć i jakoś prędko otrząśnięto się z demoralizujących jego wpływów.

Oczywiście, jako miernota, zakochana w sobie, nie mógł Szydłowski doskonalić swego pisma, powtarzając:

«Wizerunki i na przyszłość takimi, jak dotąd, pozostać muszą z tą tylko różnicą, że częściej przedmioty religijne i moralne ogłaszać będą».

Z ostatnich słów widać jeszcze, że z laty Szydłowski wpadał w mistycyzm, wysuwał na pierwszy plan kwestje religji, jak widać, z takiego ustępu («Wizerunki» r. 1838):

«Droga, którąśmy zaczęli postępować, zawsze będzie ta sama. Dostarczyć rozsądnym czytelnikom przedmiotów godniejszych zajęcia umysłu, aniżeli są po większej części powieści i romanse, dać im przedewszystkiem powód do rozmyślenia o górnych przedmiotach religji tudzież moralności chrześcijańskiej..

Obznawanie czytelników z dziełami mówców i wieszczów religijnych zapelnia kartki naszego zbioru».

To też im dalej, tem więcej w «Wizerunkach» takich artykułów, jak: «O uczuciu religijnem», «Rozbiór rzeczy, ściągających się do sumienia», «Skromność i pokora chrześcijańska» i t. d.

Urodzony i wychowany w epoce, kiedy literatura była zajęciem, uprawianem w wolnych chwilach przez zamożniejszą szlachtę i panów, albo profesorów, lekarzy, urzędników, zamieszkałych w większych miastach, Szydłowski nie mógł zrozumieć, że pisanie książek i artykułów jest pracą, która równie dobrze karmić może i powinna, jak każdy inny fach. To też w «Wizerunkach» znajdujemy takie tyrady:

«Praca około wydawania książek mechaniczna, przepisywanie rękopismów, poprawianie języka i pisowni, czytanie korrekt i t. d. mogą być ocenione i opłacone, lecz myśli autora, uczucie i natchnienie, słowem dusza jego ani się sprzedawać, ani kupować nie może. Rzadkie te owoce szczęśliwego przyrodzenia, przeznaczone na

frymark zrywają się zazwyczaj przed epoką swej dojrzałości, niktzemne przeto i cierpkie w ręce się nabywcy dostają».

Ciemno nieco i zawile wyraża Szydłowski te myśli, że autor, jeżeli pisze dla honorarjum, dla zarobku, nie jest w stanie stworzyć nic wybitniejszego. Rozwijając dalej mylną zasadniczo myśl powyższą, Szydłowski twierdzi, że honorarja są przyczyną upadku piśmiennictwa.

«Zastanowiwszy się,—pisze,—z baczną uwagą nad większą częścią płodów literatury naszej, cóż w nich za charakter upatrzymy? Oto ciemne nieuctwo i zupełna niewiadomość rzeczy, o której się rozprawia, brak zdrowej krytyki, płóche branie się do wszystkiego i rzucanie się na wszystko. Nie trudno jest dzisiaj o literatów, którzy zaledwie ukończyli jako tako klasy szkolne, a już z nich poeci, dziejopisowie, romansopisarze, etnografowie, historycy literatury, krytycy, słowem ludzie encyklopedyczni». A przyczyna tego objawu jest «frymark» to jest pisanie dla zarobku. Dla tego właśnie:

Ciężko dzisiaj zwłaszcza pomiędzy młodemi literatami naszymi o umysły pilne, pracowite, przykładające się do jakiejś nauki, wybranej za towarzyszkę całego życia. Poezja dzisiejsza składa się z improwizacji. Rzadko gdzie widać wypracowanie, wyrobienie języka przez wielokrotne raz napisanej rzeczy poprawienie. Nasi dzisiejsi pisarze wszyscy prawie jeden do drugiego podobni: nie znajdziesz w nich stylu, indywidualności, chociaż wielu na egzotyizm zakrawa, siebie zawsze na scenę wyprowadzając».

Sprawiedliwość przyznać nakazuje, że «Wizerunki», które cofnęły piśmiennictwo polskie na Litwie wstecz tak dalece, że ich porównywać nie można pod żadnym względem z czasopismami z przed lat kilkudziesięciu, miały jednak chwile szczęśliwe, kiedy dawały artykuły oryginalne dotyczące dziejów i spraw miejscowych. Szczególnie udały się niektóre tomiki w r. 1839 i 1840. Tu znajdujemy takie cenne prace, jak: «Studjum o katedrze wileńskiej», «Poczet biskupów w - leńskich», «O żydach w Polsce zamieszkałych», «Rys krótki części Litwy, pod rządem pruskim zostającej», «Obnova kaplicy św. Kazimierza», «Rys historyczny przedstawień teatralnych na Litwie». i t. d.

W tych czasach Szydłowski ma chwile szczęśliwe, kiedy pisze:

«Miło nam jest uwiadomić świątłych czytelników naszych, iż postawiliśmy się w możności umieszczania w każdym prawie tomiku jakiegoś zabytku krajowego, bądź to z biblioteki dawnej, bądź z dziejów publicznych, lub prywatnych miejscowości naszą obchodzących, bądź z wiadomości o pomnikach, zakładach, funduszach, rodzinach, żywotach ludzi wstawionych. Możliwość tę winniśmy czynnemu poparciu rektora akademji tutejszej, Fijałkowskiego.

«Na rozległej przestrzeni ziemi naszej,— pisze Szydłowski,— znajduje się tyle starodawnych świątyń pańskich i klasztorów, ruin zamków, baszt, gmachów. Tych wszystkich rzeczy jakże wielostronne, ciekawe i pełne interesu byłoby rozważanie i opisywanie, jakie z nich światło mogłoby się wyiskrzyć i objaśnić dawne zamierzełłe epoki mniej wyraźnych dziejów».

Szydłowski wzywa do spisywania opowiadań o czarach, upiorach, złych duchach, opętaniach, zmijach, zamawianiach, cudownych lekach. «Pożądaną jest rzecz, — pisze — ażeby zamożni miłośnicy prawdziwi rzetelnego oświecenia sposobili na przyszłość dla pisarzy materiały



przez wypracowywanie oddzielnych monografij z historii miejscowej, starożytności, krytyki literackiej. To wszystko prawie u nas jest jeszcze nietknięte i zaniedbane spoczywa odłogiem. Po dokładnem obrachowaniu się co mamy, a czego nam nie dostawa, po wydobyciu i odkopaniu pomników, z których-by odżywcze dla imaginacji wytrysnąć mogły źródła, zakwitnie i u nas oryginalna poezja, wskrzesi pamiątki historyczne, a martwym dziejów aktorom zmysłowej, dotykanej i żywej postaci udzieli».

Mądre myśli przychodzą do głowy późno, mówi ruskie przysłowie. To też Szydłowski zrozumiał, na czem polega zadanie pisma tego rodzaju, co «Wizerunki» dopiero wtedy, kiedy z jednej strony już zniechęcił ku sobie czytelników i stracił prenumeratorów, z drugiej, kiedy już był chory i pracować nie mógł. Zresztą zdaje się, że doszedł do przekonania o konieczności uwzględniania dziejów archeologii i etnografii miejscowej nie samodzielnie, lecz pod wpływem biskupa Fijałkowskiego.

Bądź co bądź, zaczynając od r. 1840 Szydłowski wydaje swe «Wizerunki» co raz nieregularniej. W r. 1841 wydał już zaledwie trzy tomiki zamiast zwykłych sześciu, w r. 1842 ani jednego, zaś w r. 1843 wyszedł tylko jeden, ostatni, ogólnego zbioru sześćdziesiąty tomik «Wizerunków». Tomik ten zawiera dwie ogromne, rozwlekłe odezwy do czytelników, a w jednej wydawca Zawadzki, w drugiej redaktor Szydłowski tłumacza szeroko, dla czego «Wizerunki» już dalej wychodzić nie będą.

Wydawca, Adam Zawadzki, opowiada, że ojciec jego, Józef, mając na względzie, że nie było u nas zbioru «któryby z ruchem umysłowym celniejszych literatur zagranicznych czytelników oznajmiał i o znakomitszych utworach, lub zasłużeńszych mężach choć krótką dawał wiadomość», «zniósłszy się ze znakomitszymi literatami miejscowemi, a mianowicie z uczonym p. Szydłowskim, zaczął wydawanie zbioru, noszącego tytuł: «Wizerunków i roztrząsań naukowych».

«Pismo nasze,—pisze dalej Zawadzki.—już w początkach założenia swego, nie liczyło dostatecznej liczby prenumeratorów do pokrycia kosztów wydania nie mówiąc już o zyskach żadnych, które w rachuby ś. p. pierwszego wydawcy nie wchodziły. Zpatrując się wszakże na chęci i zamiary ś. p. ojca naszego, chcąc oddać hołd pamięci jego, postanowiliśmy nie zrażać się niepowodzeniami, łudziliśmy się bowiem tą słodką nadzieją, że pismo nasze zwróci nareszcie pilniejszą uwagę czytającej publiczności i przebudzi ją z owego snu obojętności... Nadzieje wszakże nasze zawiedzione zostały: «Wizerunki» niesłuchanym w dziejach piśmiennictwa i niefortunnym trafem, w miarę ulepszania się, traciły prenumeratorów».

Zawadzki kończy swój list oświadczeniem, że współwydawcy:

«Zrażani ciągłą obojętnością i obarczeni prócz tego wielu innemi ważnemi dla literatury polskiej przedsięwzięciami, z boleścią serca zmuszeni są zaprzestać wydawania «Wizerunków».

Zawadzki składa:

«publiczną podziękę czcigodnemu i uczonemu redaktorowi p. J. Szydłowskiemu za jego gorliwe i prawie bezinteresowne trudy, wynagradzane nader szczerem i nieodpowiednim bynajmniej wielkości pracy honorarjum».

Szydłowski w swojej odezwie zaczyna od tego, na czem Zawadzki skończył, to jest od podniesienia zasług Zawadzkiego, który «w swoim blisko trzydziesto letnim zawodzie księgarskim wydał więcej, niż jakakolwiek w tym przeciągu czasu drukarnia polska, dział niepospolitej noty, nie oglądając się na zyski osobiste, kiedy chodziło o skuteczne usłużenie ważnej sprawie nauk i oświecenia krajowego».

Dalej opowiada Szydłowski, że starał się naśladować «Portraits et critiques litteraires» Sainte-Beuve'a, przytacza opinie różnych pisu pochlebne dla «Wizerunków» i zaznacza, że odwoływano się do nich niejednokrotnie, jako do źródłowej prawdy!

«Pomimo to,—pisze Szydłowski,—«Wizerunki» nie były nigdy pismem popularnem czyli dostępnem dla gminu czytelników. Pomysły bowiem, badania i wiadomości w nich umieszczane, ledwie nie wszystkie, mogły tylko być pojnowane, rozważane z upodobaniem i prawdziwie oceniane przez ludzi wyższe ukształcenie naukowe mających.

Całą winę upadku pisma zwała on na publiczność, która:

«więcej podobno czyta dzieł obcą jak rodowitą mową pisanych... Damy nasze czytają, po największej części, dzieła cudzoziemskie, modlą się nawet na książkach do nabożeństwa francuzkich. Młodzież z wyższem wychowaniem, bogatsza, biorąca zwykle edukację zagranicą nie umie, albo źle umie po polsku. Zostają więc pisma polskie do czytania mniej dostatniej, albo najbiedniejszej klasie ludzi, niemających za co kupować książek, nie pojnujących wszystkiego, co się przypadkiem przeczytać zdarzy, a po największej części takim, którzy nie umieli nigdy, albo pozapominali czytać».

Tu Szydłowski rzuca społeczeństwu polskiemu na Litwie takie oskarżenie:

«Gdyby nie handel zagraniczny książkami, papierami muzycznymi, estampami i t. p., każdy prawie przedsiębiorca, każdy nakładca typograf i bibliopola, musiałby ręce opuścić, do korzystniejszego zwracając swoje usiłowania przemysłu.

Czy tak było w istocie trudno nam dziś przesądzać, zaznaczyć jednak trzeba, że wydawanie książek polskich w Wilnie nie było w owe czasy procederem niekorzystnym, wydawcy robili majątki, że zaś takie pismo, jak «Wizerunki» nie miało dostatecznego poparcia, to nie w tem dziwnego, gdyż na poparcie nie zawsze zasługiwało.

Szydłowski, jak widać z jego odezwę, ludził się nadzieją, że mu się uda znaleźć nakładców i wznowieć wydawnictwo, były to jednak czeze marzenia steranego chorobami, choć nie starego jeszcze wiekiem pisarza. W swej odezwę skarży się Szydłowski, że cierpi na wątrobę, drażliwość nerwów, bezsenność, niepokój i bojaźń śmierci, co go do rozpaczę prawie przyprowadza. Jakoż po zawieszeniu pisma żył nie długo i umarł 28 lutego r. 1846.

Opisując cmentarz bernadyrnow, na którym podówczas bez pom-

nika spoczywały zwłoki redaktora wileńskiego, Kirkor w swych «Przechadzkach po Wilnie» w te słowa kończy swoją wzmiankę o Szydłowskim:

«Uważany od wielu za sędziego w rzeczach literatury, przy końcu jednak wieku przeżywszy niejako siebie, nie sympatyzował już z jej biegiem, a niepojmując i nie wierząc w dzisiejszego jej ducha, nie chciał uznać nowych koryfeuszów piśmiennictwa, przez co i życie swe w ostatnich latach oplakanem uczynił».

Szydłowski musiał się widocznie naprzykrzyć bardzo całemu światu literackiemu, gdyż po śmierci nie tylko nie doczekał się bardziej wyczerpującej biografii, ale nawet żadne z pism nie zamieściło jego nekrologu. Encyklopedia Orgelbranda poświęca mu zaledwie kruciotką skreśloną niedbale notatkę, co dla pisarza, trzymającego przez lat trzydzieści prawie rękę na sterze piśmiennictwa wileńskiego, uchodzącego za uczonego, krytyka — chyba za mało.

---

## IX

J. J. Kraszewski.—«Atheneum».—Stan piśmiennictwa polskiego w r. 1841.—Program «Atheneum».—Walka z gallonami.—Wpływ Szydłowskiego i pentarchji.—Sympatje panslawistyczne.—«Akta babińskie».—Działy, artykuły i współpracownicy «Atheneum».—Dział sztuki.—Przyczyny niepowodzenia tego pisma.—«Atheneum» w roku 1850.—Ostatnie chwile «Atheneum».

W smutnych czasach pogromu, kiedy zamknięto uniwersytet wileński i warszawski, konfiskowano i przewożono do różnych miast w cesarstwie polskie biblioteki, archiwa, zbiory, kiedy rozbiegły się po świecie ciała profesorskie, konserwujące i rozwijające polską naukę, żył w Wilnie skromny student, który patrzył na to wszystko. Rozumiał on ogrom ciosów spadających na naród, któremu, — o ile naród jest organizmem, — wydzierano mózg, bolał nad tem, ale nie otrząsnął prochu ze swych podszew, nie uciekł na świata kraniec, by tam protestować, dać folgę uczuciom, nie opuścił rąk, nie schronił się w zacisze życia prywatnego, lecz postanowił pracować, o ile mu sił starczy, nad rozwojem polskiej nauki, literatury, prowadzić w dalszym ciągu dzieło rozpoczęte przed wieki.

Naród europejski powinien mieć literaturę, powinien zbierać, zachowywać i badać zabytki swojej przeszłości, rozumieć je, miłować, — oto była myśl zasadnicza, którą powodowany student ów brał się do pracy. Chwytał się gorączkowo wszystkiego: pisał poezję, powieści, rysował i opisywał pamiątki starożytne, szperał po archiwach, tłumaczył z języków obcych, układał nawet słowniki.

Student ów nazywał się Józef Ignacy Kraszewski...

W roku 1831, kiedy wszystko wrzało do koła, znalazł się i on w więzieniu, nie udowodniono mu jednak żadnych czynów karygod-



nych ze stanowiska srogich praw ówczesnych, ale w każdym razie uznano za potrzebne zabronić mu wyjeżdżać z Wilna. «Za złoty dziennik» żył tam wyśmienicie, jak powiada w jakimś liście do rodziny i próbował swych sił we wszystkich rodzajach piśmiennictwa. To było jego jedynem zajęciem, które, zdaje się, nie przynosiło mu wiele, prócz sławy. Skarga, jaka mu się kiedyś w tym czasie z ust wyrwała: «u nas literatura, jak bogi Wschodu i jak dawne bogi Litwy, najulubieńszym swym synom w dowód nieograniczonej łaski, zsyła bóle i cierpienia»—nie była czczym frazesem.

Nawet Szydłowski, który nie uznawał młodych i wogóle nie znosił pisarzy oryginalnych, musiał uznawać, że Kraszewski posiada pewien talent, gdyż drukował go czasami. Jeszcze laskawszym był na Kraszewskiego «Tygodnik petersburski», który drukuje w tym czasie stale jego korespondencje i artykuły, powieści zaś jego, poezje i studia historyczne wydają chętnie drukarze wileńscy.

Kraszewski nosi się długo z zamiarem wskrzeszenia w Wilnie poważnego czasopisma naukowo-literackiego, jakim był «Dziennik wileński» aż w r. 1841 udaje mu się skutecznie ten zamiar. Być może stało się to po niewczasie, gdyż właśnie wtedy ożenił się, kupił sobie majątek na Wołyniu i wyprowadził się tam, kierując swem piśmem, którego wydawcą był Glüksberg, zdaleka.

«Atheneum», pismo, poświęcone historii, literaturze, sztukom, krytyce i t. d.» wychodzić zaczęło w chwili, kiedy po okresie zastoju i przygnębienia, już się zauważyć dało pewne ożywienie.

«Dość pocieszający jest widok stanu literatury polskiej w teraźniejszych latach,— pisał Kraszewski w jednym z pierwszych numerów swego pisma. — Od kilku lat dawały się czuć w literaturze, jak przed porodem poruszenia pewne dowodzące brzemienności. Tam i sam wyrwały się głosy. Skarżyliśmy się na brak piszących, na małą czytających liczbę, na tłómaczenia, zalewające kraj.

Ten głos był dowodem uczucia swego stanu i prorocstwem mających powoliżać odmian. Jakoż wśród powtarzających się żalów i sarkau wzięto się do pisania, więcej jeszcze niż do czytania podobno. Niektóre domy, dając dobry przykład, dozwoliły sobie na sto tomów francuzkich kupić dwa polskie przynajmniej i odważyły się kłaść je obok na stolikach salonu.

Wszyscy jednogłośnie bijąc na zamiłowanie zbyteczne w literaturze francuzkiej osłabili je wreszcie przynajmniej w klasie średniej, wyrodził się wstyd uczciwy, a za wstydem przyszła, jeśli nie cała, to przynajmniej cząstkowa poprawa. Krajowa literatura więcej osób obchodzić zaczęła, co się jawnie pokazuje z tego, że nowe publikacje polskie mają czytelników i konsumentów, a więcej warte dzieła doszły w krótkim czasie drugich wydań. Po większych miastach ożyły polskie księgarnie.

Po takim wstępie przychodzi Kraszewski do rozbioru szczegółowego ruchu wydawniczego. Na pierwszym planie stawia Wilno, gdzie Zawadzki wydaje «Wizerunki i roztrząsania naukow», które mają już ustaloną wziętość i zasługi», Glüksberg, «Encyklopedję», a Marciniowski, «Historję Litwy Narbutta».

«Mniejszych drukarnie wileńskie, — pisze Kraszewski, — co roku wydają mnóstwo pisemek, po większej części tłómaczonych, odbijanych na bibule z tysiącem omyłek, które rozchodzą się razem z kalendarzami Manesa i Zymela na plecach żydków i wózkach podróżujących księgarzy. Nie wspomnielibyśmy nawet o tej gałęzi dzikiej naszej literatury, gdyby coraz mnożąca się liczba wydawnictw tego rodzaju nie dowodziła w niższych, mniej zamożnych klasach rodzącej się potrzeby czytania».

O wydawnictwach warszawskich Kraszewski jest niewysokiego zdania.

— «Tu, — pisze, — na pierwszym względzie jest spekulacja, książkę uważają za lepszy lub gorszy towar, dogadzający smakowi publiczności, lub zwietrzały. Publikacje tutejsze są mdłe, a największy ruch i życie objawiają się w literaturze periodycznej».

Występując po raz pierwszy na widownię publiczną ze swoim czasopismem, Kraszewski nie uważał za potrzebne ogłosić jego programu, wypowiedzieć zasady, jakimi kierować się zamierza. Młody redaktor chciał widocznie, aby jego pismo mówiło samo za siebie, nie uważał więc za potrzebne bawić się w jakiegokolwiek zapowiedzi i obietnice. Dopiero w końcu roku «Atheneum» ogłosiło swój prospekt. Opiewa on między innymi, że pismo:

«Zawsze starać się będzie pozostać zbiorem najciekawszych, najżywotniejszych utworów literatury naszej dzisiejszej i składem najrzadszych dawnych pamiątek. Zawsze ono usiłować nie przestanie takie tylko umieszczać artykuły, które odznacza wzniosła dążność religijna, artykuły, noszące barwę chrześcijańską».

Dalej opiewa prospekt, że

«prace znakomitych pisarzy postawią «Atheneum» w możności reprezentowania, jeśli nie całej literatury, to przynajmniej ruchu umysłowego kilku prowincji. Nie ustanie też «Atheneum» dawać wiadomości o postępie obcych literatur, a w krytyce wychodzących pism, nie bacząc na żadne względy, ograniczy się surową, choćby miała być niegrzeczna, prawdą. Krytyki nawet na dzieła współpracowników i wydawcy «Atheneum» najostrzejsze, hyleby wyrozumowane i dobrze napisane przyjmowane i umieszczane będą.»

Chcąc dać wyobrażenie ruchu umysłowego w słowiańszczyźnie całej «Atheneum» nadal nie ograniczy się wykazem dzieł, wyszłych w języku polskim, lecz i nadsyłanych w innych językach słowiańskich.

Nadto długo przesady zastąpiła jedną drugiej literatury plemienia słowiańskiego, nadto długo, wiedząc o każdej nowej książce, wychodzącej w Polsce, nie wdzeliśmy o utworach, ukazujących się w Moskwie, Petersburgu, Pradze, — czas jest przecie poznać, co się nas dotyczy i najżywotniej na nas wpływać może. Pierwiastek narodowy słowiański aż nadto niestety zgłuszony był dotąd w literaturach, skrzywionych naśladownictwem. Wcześniejsze zapoznanie się z sobą umysłowe nie było-by może tego dopuściło, a wrażliwe lepsze o sobie wyobrażenie, odstręczało-by od sięgania po cudze, choć gorsze».

W końcu upewnia Kraszewski, że «Atheneum» nie będzie pismem perjodycznym i wychodzić będzie w nieoznaczonych terminach sześć razy na rok, oświadczenie to wywołały najoczywiściej przepisy cenzury, która nie pozwalając na wydawanie w Wilnie pism perjodycznych, nie miała nic przeciw ukazującym się od czasu do czasu pismom zbiorowym.

Niezależnie od prospektu, w jednym z ostatnich numerów «Atheneum» z r. 1841 zwraca się do swoich czytelników z odezwą, w której spowiada się wyraźniej ze swoich zamiarów i dążeń.

«Atheneum» na pierwszym względzie ma i będzie miało zwrócenie umysłów na drogę idei religijnych, zdrowych, starać się będzie ostatecznie wytepić błąkającą się jeszcze niedobitki wyobrażeń i przekonań XVIII wieku, stanie o ile mu siły pozwolą do walki z niawiara, materializmem, skeptycyzmem i nowszym panteizmem młodej Europy. «Atheneum» nie zapełni się wyłącznie przedmiotami religijnymi zwracać jednak będzie uwagę, aby wszystko, co w niem umieszczonem zostanie, widziano było z punktu religijnego, pisane w duchu religijnym.

Nie przyjmie ono nic, co by trąciło albo zbutwiałą filozofją szkoty francuzkiej XVIII wieku, albo opinjami nowemi szkodliwemi, które uchodząc tylko za nowe, są pobielonym grobem XVIII wieku.

W oddziale filozofji starać się będziemy umieszczać takie artykuły, które by zwracały uwagę na wolną sprawę pobratania filozofji z katolicyzmem, sprawę, dopelnioną w naturze rzeczy, ale nie wyjaśnioną może dla wielu, mianowicie u nas.

Zamierzamy też sobie i tu, jakeśmy czynili gdzie indziej, bić zawsze na zamiętowanie obczyzny, mianowicie na gallomanję w obyczajach, literaturze, wyobrażeniach, tę zarazę, której jad niepostrzeżony i niewyleczony dotąd jeszcze pożera tyle umysłów. Chcielibyśmy wywieść z błędu tych, którzy zaslepieni samochwalstwem francuzów, uwierzyli w ich nieomylnność, wzięli ich sobie za wzór najdoskonalszy, gdy cała prócz nas Europa ostygła z zapału i przekonała się o niewielkiej umysłowej wartości narodu, który tylko sam się jeszcze nazywa głową ucywilizowanego świata.

Chcielibyśmy przekonać, że nasza literatura nie koniecznie potrzebuje podpór francuzkich, dziś też bez tych kuli, które kalectwa dowodziły, obejść się potrafi i stać o swoich siłach. Chcielibyśmy przekonać, że możemy i powinniśmy mieć swoje, nam właściwe zdanie, swój sposób widzenia rzeczy, swoich form literaturę, niepodległy sąd o rzeczach».

Pisze dalej Kraszewski, że «Atheneum» zamieszczać będzie materiały historyczne i posiadać będzie wartość zbioru pamiątek.

«Milej-by było,—dodaje Kraszewski,—widzieć w tym zbiorze historję w całej swej sile, pełną, ożywioną, oczyszczoną z dodatków, zredukowaną do najistotniejszego swego znaczenia, lecz któż taką pisze u nas, kto takich artykułów dostarczy?»

Dalej pisze Kraszewski:

«Dawniej, w błogie owe czasy, kiedy bajka lub zagadka, lub wreszcie tłómaczona oda dawała odrazu patent nieśmiertelności (na pół roku przynajmniej): kto cokolwiek zgrabniej spętał kilkadziesiąt wierszydeł bez myśli, uchodził za poetę, kto przetłómaczył odrywek Kotzebuego lub Lafontaine'a za powieści pisarza. Dziś zupełnie już inaszej. I powieść ma swoje warunki doskonałości, i powieść potrzebuje myśli, stylu, filozofji, pojęcia ludzi i rzeczy, i powieść więc dobrą nie każdy napisze».

Słowem Kraszewski uważał za potrzebne tłómaczyć się tak długo, dla czego zamierza drukować w «Atheneum» powieści. Nadto pismo miało posiadać jeszcze dział poświęcony sztukom, którego zadaniem miało być:

«rozwinąć uczucie sztuki, zmysł piękna, zachęcić do pracy, zbierać materiały do sztuki w naszych prowincjach, materiały dla artystów przyszłych».

«Z bólem serca,—dodaje Kraszewski,—widzimy, jak dotąd mało u nas zajmują się sztuką i jak źle ją pojmują».





J. I. Kraszewski w młodym wieku.



Jgnacy Szydłowski.



Ks. Hołowiński.



Nakoniec zwraca się Kraszewski do pisarzy, prosząc aby mu pomocy swojej nie odmawiali, gdyż:

«to, co uczynią, uczynią nie dla nas, lecz w sprawie dobra powszechnego, a jeśli «Atheneum» wywrze jaki zbawienny wpływ na czytającą powszechność, zasługa policzoną współpracownikom naszym zostanie».

Pierwotnie każdy tom «Atheneum» Kraszewskiego zawierał trzy działy: historję, literaturę i sztukę, do których przyłączył się wkrótce jeszcze czwarty dział filozofia, którego głównym filarem był Rzewuski. Objętość tomów przewyższała nawet tomy «Dziennika wileńskiego» i wobec nich «Wizerunki» musiały się wydawać liliputem. Pomimo to pokrewieństwo z «Wizerunkami» jest dość widoczne. Organ Szydłowski miał w swoim żywocie chwile szczęśliwe, kiedy, nie wyrzekając się zresztą wyraźnie dawnych błędów, zapowiadał, że nadal szczególnie uwzględniać będzie zabytki historyczne. Zdaje się, że Szydłowski powziął to postanowienie nie samodzielnie, lecz pod wpływem swoich współpracowników i Fijałkowskiego przedewszystkiem. Program ten był być może owem jajkiem Kolumba, ale bądź co bądź nie Kraszewski pierwszy obmyślił go.

Moglibyśmy jeszcze dopatrzeć się wpływu Szydłowskiego i w innych ustępach prospektu, jak na przykład w owym ustępie, wątpliwym, czy istnieją w Polsce literaci, mogący pisać studja historyczne, jak w owej pogardzie dla pism, spekulacje mających na względzie. Jak Szydłowski, tak i Kraszewski wymaga jeszcze od literata bezinteresowności, pisania nie dla honorarium.

Kraszewski to organizm duchowy eklektyczny, wrażliwy na wszelkie wpływy i podszepty, wchłaniający w siebie różne prądy i nastroje społeczności swego wieku. Takim Kraszewski pozostał aż do śmierci, takim był, kiedy liczył 30 lat życia. To też w prospekcie «Atheneum» dopatrzeć się możemy różnych wpływów postronnych.

Tak, na przykład, cały ustęp o konieczności zwrócenia umysłów na drogę idei religijnych jest zapożyczony żywcem z «Dziennika petersburskiego» i kto wie nawet, czy znakomita pentarchja obiecując Kraszewskiemu współpracownictwo i poparcie wprost nie zażądała odeń umieszczenia w prospekcie tego ustępu. Umysł Kraszewskiego nie był nigdy skłonny do roztrząsania zagadnień religijnych i jeżeli zapowiadał, że będzie szczególnie uwzględniał je w swoim piśmie, to rzecz oczywista, liczył pod tym względem wyłącznie na swoich współpracowników.

Sympatje panslawistyczne oraz zapowiedź uwzględnienia szczególnego literatur słowiańskich to znowu wpływ Warszawy i staranie się o zaskarbienie względów jej kierowników ówczesnych z Maciejowskim na czele. Hasła panslawizmu były dość obce Kraszewskiemu, uznawał ich znaczenie, ale bardzo na zimno, zdaleka. Co w prospekcie «Atheneum» jest oryginalnem i zdaje się nie inspirowanem przez nikogo, to,



przedewszystkiem ów ustęp dotyczący gallomanji, której jad zatrwał jakoby obyczaje, literature, wyobrażenia. Myśl prospektu jest niby taka: Największem naszym nieszczęściem jest zamilowanie francuszczyzny ono to wywołało upadek i zastój w naszym piśmiennictwie, z niem walka stanowi pierwsze zadanie «Atheneum». Twierdzenie to najoczywiściej mijalo się z prawdą i było kłamstwem konwencjonalnem, albo lepiej cenzuralnem. Wiemy o tem my, wiedzial o tem Kraszewski jeszcze lepiej, że rozwojowi piśmiennictwa naszego zadala cios straszliwy reakcja, która nastąpiła po r. 1831, represyje, zamknięcie uniwersytetu, sekwestra i konfiskaty dóbr. Nie było komu pisać, nie było komu czytać, nastąpiło przygnębienie i apatja powszechna i dopiero po dziesięciu latach zaczął się jakiś ruch, jakieś ożywienie.

Tak było w rzeczywistości i, jeżeli o tem pisać nie można było, to należało było pomijać tę kwestję milczeniem, a w żadnym razie nie stwarzać fikcji, nie wymyślać jakiejś gallomanji, która niby miała być naszych nieszczęść alfa i omega. Jeżeli Kraszewski utyskiwał na wpływ francuzów, to jest klasycyzmu, na naszą literature, to skargi te były co najmniej spóźnione o jakieś 20 lat, chodziło zaś tu o co innego: gallomanja to było urzędowe miano dążenia do wolności, do zniesienia pańszczyzny, gwarancji praw, i Kraszewski, lżąc gallomanje postępował nieopatrznie. Nastaly już takie czasy, kiedy myśli swe wypowiadać można było nie inaczej, jak za pomocą alegorji, przypowieści, języka bajek Ezopa. To też nakazana była szczególna ostrożność w używaniu alegorji i trzeba było pamiętać, że o wielu z francuzkich wynalazków na długo przed tem «w pańskim pisano zakonie» i nie można było, nie wolno było, na wzór Rzewuskiego, tak bardzo niemi pomiać.<sup>1)</sup>

1) (Przyp. Red.). Sąd Szan. Autora niniejszego artykułu na tym punkcie wydaje nam się nieco stronnicy. Społeczeństwo nasze wiedzione zdrowym instynktem zawsze wzorowało się na przykładach kultury zachodniej, na jednoci duchowej z zachodem polegała zawsze moralna siła nasza. Zaiste nie przeciwko tym podstawom kultury naszej powstawał Kraszewski; lecz wzorowanie się *a malpowanie* są to rzeczy różne, nie nie można zarzucić narodowi polskiemu, gdy przyswajał sobie arcydzieła sztuki i literatury francuskiej, lecz kiedy naiwnie podbierał odpadki tej kultury ze szkoda własną, podobnie jak murzyni dziś oddają kość słoniową za szklanne błyskotki i butelkę wódki—wtedy słowo ostrej, bezwzględnej krytyki było na miejscu. Nie sposób zaprzeczyć, że w pierwszej zwłaszcza połowie minionego stulecia wpływ francuski obok dodatnich miał też skutki zgubne, a to dzięki lekkomyślności i nieuctwu naszego społeczeństwa, które nie zawsze umiało odróżnić plewy od czystego ziarna kultury francuskiej, zaczytywało się romansidami francuskimi, produkowanymi przez sprytnych wydawców «na eksport;» wychowanie młodzieży powierzało oszustom i awanturnikom zbiegłym z francuskiej kaźni. Dziś, gdy moda «parlowania» wegetuje jeszcze tylko w głuchych kątach prowincjonalnych, jak ziele pod płotem, gdy nawet z jaśnieoświeconymi rozmówić się można znośną polszczyzną, owe gromy, które przeciw «gallomanji» miala Kraszewski, wydać się mogą przesadą, wtedy atoli były na czasie, i jak widzimy—wpływ wywarły zbawienny.

Dziś możemy darować Kraszewskiemu nieudatne ustępy anty-gallickie już choćby dla tego, że pisał o nich tylko w prospekcie «Atheneum» a życiem i pracą kilkudziesięcioletnią stwierdził, że «błędy gallickie» nie były mu obce. Zresztą i w «Atheneum» nie walczył bynajmniej z gallomanją w tem znaczeniu tego wyrazu i pod tym względem obietnicy, danej w prospekcie, na szczęście nie dotrzymał.

Nie dotrzymał też obietnic sławistycznych, nie pracował nad zaprowadzeniem jedności i zgody wśród narodów słowiańskich i jego «Atheneum» stało się pismem zamieszczającym materiały dotyczące historii Polski i Litwy w szczególności, pamiętniki, powieści, poezje, przeglądy literackie, krytyki, materiały do historii sztuki w Polsce i t.d. Kraszewski pracuje wiele nad swoim pismem, chociaż powieści, które napisał w tym okresie, drukuje zazwyczaj u Zawadzkiego, i wogóle nie poświęca swemu piśmisku całego swego czasu.

Nie dość na tem, r. 1843 Kraszewski, nie poprzestając na «Atheneum», wydaje jeszcze jedno pismo. Nazywa się ono: «Akta Babińskie pismo nie perjodyczne i nie zbiorowe, wydawane przez J. I. Kraszewskiego». W przedmowie redaktor tak tłumaczy cel i zadanie swego przedsięwzięcia:

«Jest już u nas dzięki Bogu, dość pism perjodycznych i zbiorowych, które nieperjodycznie wychodzą i nie zebrać nie mogą, jest dość literackich przeglądów, które nie przeglądają, dzienników, co wychodzą tygodniowo i tygodników ukazujących się co trzy dni... Autor tych kilku słów odzywać się będzie co dni kilka, co kilka tygodni, co kilka miesięcy. Celem zabawa i poprawa. Dla czego?»

«Spytajcie ptaków, dla czego śpiewają, kwiatów, dla czego kwitną, ziemi, dla czego się zieleni, chmur, dla czego płyną, samych siebie, dla czego robicie to, co robicie a będziecie wiedzieli doskonale, dla czego ja to piszę».

Cytata powyższa daje pojęcie o charakterze nowego czasopisma. Ma to być rodzaj pisania lekki, feljetonowy. Autor w formie żartu stara się przypiąć łatkę społeczeństwu społecznemu, powiedzieć mu gorzką prawdę, nie rozumiemy jednak i w literaturze odnośnej nie znajdujemy rozwiązania tego pytania, dla czego Kraszewski nie drukował «Akt Babińskich» w «Atheneum». Ożywiłoby to tylko nazbyt może suche i poważne pismo, przysporzywszy mu prenumeratorów, gdy nowe pismo, ukazujące się obok «Atheneum» mogło mu tylko zaszkodzić i odebrać część odbiorców.

Aktów wyszły dwa tomiki: jeden w r. 1843, drugi w r. 1844. I tu walczy Kraszewski z gallomanją, posądza publiczność o «cudzołowne, pokątne miłości z francuzami».

«Nie chciał-bym temu wierzyć, — pisze, — ale panowie wydawcy tak nietościwie obcinają honorarja autorskie z powodu, że książki polskie pokupu nie mają, że wierzyć temu wypada. Tyś temu winna, bo ci smak do swojego, do krajowego przeszedł, toś dostała niustrawność od polskich księzek i chcesz się francuzkami kurować».

«Akta babińskie» mogły mieć jakieś cele uboczne, załatwienie rachunków z krytyką i nieprzyjaciółmi literackimi Kraszewskiego, ale

wyświetlić dziś okoliczności jakie je wywołały niepodobna. W każdym razie była to poniekąd próba wskrzeszenia «Wiadomości brukowych», próba o tyle nie udana, że ją po dwóch latach zaniechać wypadło.

Wracając do «Atheneum», zaznaczyć wypada przedewszystkiem, że wszyscy wybitniejsi literaci, jakich posiadały Wilno, Petersburg, Kijów, Litwa, Wołyń i Podole obiecali swe współpracownictwo. Na długiej liście umieszczonej w pierwszym roczniku «Atheneum» znajdujemy nazwiska i pentarchów (Grabowskiego, Rzewuskiego, Ks. Hołowińskiego), i ich przeciwników ideowych Fissa i Grozy, i prof. Daniłowicza i Johna of Dycalpa i hr. Przeździeckiego, nie mówiąc o kilkudziesięciu nazwiskach mniej znanych. Na liście owej brakuje tylko literatów warszawskich: widocznie pod tym względem Kraszewski był zazdrosnym i starał się, aby «Atheneum» zachowało charakter miejscowy.

Wylizanie artykułów, zamieszczonych w «Atheneum» zaprowadziło-by nas zbyt daleko. Wymienimy tylko kilka z nich, co da pojęcie o charakterze ogólnym pisma.

«Elekcja Wiśniowieckiego», «Potwierdzenie praw i swobód tatarom litewskim», «List Sokołowski do biskupa kujawskiego w sprawie akademii krakowskiej», «Uniwersał hetmana Żukiewskiego przeciwko partyzantowi Poniatowskiemu».

Takie artykuły zawiera dział pierwszy «Atheneum», poświęcony historii. Jest on najobszerniejszy w porównaniu z innymi, w wyborze zaś artykułów nie liczy się ze względami miejscowymi i zamieszcza materiały, dotyczące dziejów Litwy, jak i innych dzielnic.

W dziale drugim (literatura) znajdujemy przeglądy literackie, powieści, poezje, trafiają do tego działu nawet wspomnienia Kraszewskiego o Białej.

W dziale trzecim (sztuka) spotykamy sprawozdania z wystaw naturalnie nie w Wilnie, sylwetki malarzy, nowości z zakresu techniki.

W pierwszym numerze «Atheneum» znajdujemy nader charakterystyczną wzmiankę pióra samego Kraszewskiego o dwóch wynalazkach współczesnych: daguerotypie i kopiowaniu obrazów olejnych sposobem Liepmana.

«Wynalazek Liepmana,—pisze Kraszewski,—płodniejszy jest w skutki od daguerotypu. Wyroby tego ostatniego, dotąd dość kosztowne, służą tylko za studia szczególnie dokładne dla artystów. Jeśli, jak ciągle mamy nadzieję, przyjdzie do użycia papierków zamiast blaszek, zawsze nie niższy to ceny wyrobu tak dalece, aby ten miał być popularniejszy od sztychów bardzo już tanich... Daguerotyp może się przyłożyć do nadania sztuce więcej trochę dokładności w ekzekucji i na tem koniec».

Natomiast Kraszewski przepowiada wielką przyszłość wynalazkowi Liepmana, świadcząc raz jeszcze, jak trudno jest być prorokiem. O wynalazku Liepmana dawno zapomniano, a fotografia wywołała przewrót w sztuce reprodukcyjnej...



Biorąc do ręki ten czy ów tom «Atheneum» dziś nawet znajdujemy w nim wiele ciekawych, ważnych, potrzebnych artykułów i prac, a przecie rzucając okiem na całokształt tego wydawnictwa przyznać musimy, że miało ono na równi z zaletami liczne braki. Przedewszystkiem nie zdawało sobie dokładnie sprawy, dla jakich czytelników jest przeznaczone, i z jednej strony znajdujemy tam surowy, niezrozumiały dla szerszych sfer materiał historyczny, mogący mieć i mający znaczenie dla specjalisty, z drugiej — rzeczy popularne, lżejsze, obliczone na potrzeby duchowe przeciętnej publiczności.

Otóż dysproporcja między temi dwoma działami jest zbyt wielka. «Atheneum» dawało zbyt wiele materiałów historycznych, zbyt mało stosunkowo strawy powszedniej, było to zatem pismo przeważnie historyczne. Dla przeciętnych czytelników było ono zbyt specjalne: powieści, poezji, przeglądów miało naogół za mało.

Nie na tem koniec: «Atheneum» było prowadzone niesystematycznie. Początkowo miało ono działy, które po kilku latach znikają i pismo staje się zbiorem artykułów przypadkowych, wkraczających w zakres jaknajrozmaitszych dziedzin. Trudno znaleźć dwa numery «Atheneum» podobne do siebie z układu. To też prawdopodobnie pismu trudno było wytworzyć sobie kontyngens czytelników, którzy dostroili-by swoje wymagania duchowe do pisma, otrzymując w pewnych odstępach czasu zbiór artykułów, mogących ich zainteresować.

Że Kraszewski był wybitnym dziennikarzem, umiał pisać artykuły, czytane chętnie przez wszystkich, tego istnieje zbyt wiele dowodów. Świadczą o tem jego artykuły w «Tyg. Petersburskim», «Aktach habińskich» i samem «Atheneum», ale by posiadał talent organizatora pisma, o tem wątpić mamy prawo, wydawał pismo bez planu, bez jednolitego programu, nie umiał tak pokierować swemi współpracownikami, aby stanowili zgodną, harmonijną orkiestrę. To też «Atheneum» nie miało powodzenia materialnego, liczba jego odbiorców była tak mała, że nie wystarczało na opłacenie druku i papieru, nie mówiąc o honorarjach, których, zdaje się, wcale nie płaciło.

W pierwszym tomie z r. 1850 znajdujemy taką odczwę Kraszewskiego do publiczności:

«Rozpoczynamy dziesiąty rok życia, czemużbyśmy, doczekawszy się go, nie mieli się tem pocieszyć? Nie wiele jest pism zbiorowych i perjodycznych u nas, któreby dziesięcioletnią starością pochwalić się mogły; ze współczesnych jedno «Biblijoteka Warszawska», rówieśniczka «Atheneum» z chlubą i wytrwałością idzie dalej nie ustając. I my też, dopóki sił stanie, nie opuścimy drogi, jakąśmy sobie zakreślili, chociaż w położeniu naszym odosobnieni, zostawieni sami sobie, mieszkając na wsi, mało mając stałych współpracowników, daleko więcej do przełamania trudności spotykamy. Wcale nas to nie zraża, nie odstręcza i owszem.

Co do planu, zbiór nasz w niczem zmieniać się nie myśli i celem jego zawsze przedstawienie życia umysłowego naszej prowincji. Drzwi nasze zawsze stoją gościnnie otworem dla wszystkich, coby z myślą, badaniem, natchnieniem, wiadomością

wejść w nie pragneli: Nie zamykamy się w ciasnym kółku jednego stronnictwa, nie jesteśmy wyrazem żadnej z licznych partji, jakie dzieła dziś wszelką społeczność, mówimy tylko z Krasiekin:

Nam chodzi o życie...

Tak jest, przedewszystkiem idzie o rozbudzenie życia umysłowego, o zachęte w pracy do zastanowienia się, myślenia. Lecz jakże ciężko biednemu redaktorowi, na wsi mieszkającemu, dokazać tego przy naszym charakterze i lenistwie.

Nie jeden znalazł-by co napisać, napisał-by, ale potrzeba usiąść, pomyśleć, pisać i przepisywać, potem zapakować i jeszcze na pocztę oddawać...

Każdy z nas mieszka w kątku, którego ziemię gdyby w dłoń wziął a ścisnął trysnęła-by z niej krew, myśl, wspomnienie: tyle mogił po polach, tyle grodów po górach, tyle podań u ludu, tyle ksiąg zbutwiałych po strychach, tyle zagadnień w powietrzu, tylu nowych dzieł rozbiory na ustach wszystkich.

Dopokim będzie tego lenistwa?

Nie wiem. Bóg wie jeden, ale obcy nie mając prawa powiedzieć: patrzcie oto się zmęczyli kilkowiekowem życiem i sami dziś czują, uznają się umarłemi. Ze zwiersonemi rękami, z drzemiącą powieką, piersią wygasłą, leżą, konają, nie pragną życia, chcą tylko spoczynku».

Zdaje się, że w odczwie powyższej Kraszewski sam wytłómaczył najlepiej dla czego jego «Atheneum» nie było tem, czem go mieć pragnął, obrazem życia umysłowego prowincji litewsko-ruskiej. Niepodona prowadzić pisma, mieszkając w zapadłym kącie o kilkadziesiąt mil od drukarni, nie widząc nikogo ze swych współpracowników, źnie porozumiewając się z nimi, będąc oderwanym od środowiska, dla jakiego się pisze, nie obserwując jakie nań wrażenie wywiera ta czy owa myśl, ten czy ów kierunek...

Dziwić się należy nie temu, że «Atheneum» nie umiało sobie zdobyć dostatecznej ilości przyjaciół i stronników, ale temu, że w tak niemożliwych warunkach Kraszewski jednak potrafił pracować, jednak wydawał pismo, które, choć nieliczne koła ceniły wysoko, które dziś nawet nie straciło wartości.

Napisawszy, że zadaniem jego pisma jest przedstawienie życia umysłowego Litwy i Rusi, Kraszewski tuż zaraz zamieszcza takie artykuły: «Ruiny Niniwy», «Do historii chanów krymskich», «Żydzi w wiekach średnich», słowem rzeczy, mające dość mało wspólnego z życiem prowincji. Zdaje się, że i sam Kraszewski rozumiał wady organizacyjne swego pisma, jak to widać z następującego ustępu, który znajdujemy w «Atheneum»: Jest tam mowa o tem, że dla prowadzenia takiego pisma:

«idzie o trzech, najwięcej czterech stałych współpracowników, co by rozebrawszy wydziały programu, ciągle w nich pracowali. To u nas najgorsze dla pism zbiorowych, że łatwiej o twórców w literaturze, jak o cierpliwych studjistów».

Chcąc wydawać pismo w Wilnie, trzeba było tam mieszkać, lub przynajmniej bywać częściej, trzeba było sformować redakcję. Kraszewski nie uczynił tego i to przypuszczalnie było przyczyną główną braków «Atheneum», to wywołało upadek tego pisma, które już w r.

# REDAKCJA ATHENAEUM.

— 1844 —

Gródek pod Łuckiem.

d. 29 Październik 1844.

Stać się mi niewolnie niezgodnym, nieodpisując  
wam artykułu, mi, na którem piśmie jest  
przytoczone do artykułu o Szymaszu, o polu  
kulturalnym. Leci nie mają wina, a doświadczenia  
są rozginal mi i napisem uciekać się do  
Johana Dyalga, o nauce, emie mnie na nowo  
dojść jego i w imię za firmę dla go bierze.  
Dobrze mi. Dziejów może być podobne w Dyle  
my dar do Alkibiadesa: za to pamięć zutapera  
jakiś nie rze odhienje i b. ego d. w. s. y. d. b. d.  
nawet jedynym najgłówniejszym charakterem  
nowi - Art. aut. p. Szymasza umietywny ro  
stat - proszę przysłać w rany 7, 6. bez przes  
ku z j. h. m. da kręgu w. p. l. e.

J. I. Kraszewski



1851 przestało wychodzić. Kraszewski tak pożegnał swoich czytelników:

«biorąc pióro do ręki, by tych słów kilka pożegnania nakreślić, czynię to, wyznam nie bez jakiegoś żalu i tęsknoty! Obracam się myślą ku temu czasowi nadziei, kiedy przed laty dwunastą poczyniał «Atheneum», wierząc we wszystko w co dziś wiarę straciłem. Ku tym chwilom zapału dla literatury, dla sztuki, dla wszystkiego, co nasze; po tem spoględam dokoła na wielką zmianę ludzi, myśli, gorliwości i smutno mi, bardzo smutno...

Ale są koleje nieubłagane, są losy nieprzemodlone!... Wola Boża, mówny sobie, żeby się pocieszyć, wola Boża i koniec...

Tak jest, każdy chrześcijanin musi być optymistą, ale każdy też wierzyć powinien, że nie na to go Pan Bóg stworzył, by z założonemi rękoma patrzył na piękny świat i brzydki często użytek, jaki z niego ludzie robią.

Tą myślą powodowany zacząłem «Atheneum» i nie mam bynajmniej za złe ludziom, że mnie zmusili, bym je porzucił, szczerą mając ochotę nie przerywać. Wtem zapewne więcej winy mojej, niż ludzi... Pismo, które nie może żyć o własnych siłach, już żyć nie potrzebuje».

Dalej pisze Kraszewski, że za najważniejszą zasługę «Atheneum» uważa to, że mu się udało wywieść na pole pisarskie wielu ludzi, którzy są jego chlubą i nadzieją i dodaje:

«sąd, jaki wyrzeczę przyszłość, będzie zapewne oparty na położeniu naszym, zupełnie ekscentrycznem, na osamotnieniu, pozbawieniu pomocniczych środków i wężnie w rachubę chęci obok możliwości. Przypominamy tu tylko, że my redagowaliśmy ten o 70 mil od miejsca, w którym się drukował, sami zastępując redakcję, sekretarza, przepisującego, kolaboratorów często, a na ostatku i nakładcę».

Okazuje się z dalszych słów Kraszewskiego, że przez osiem lat «Atheneum» wychodziło nakładem Glücksberga, a gdy ten, tracąc na tem przedsięwzięciu, uchylił się od prowadzenia go, Kraszewski, przy pomocy kilku przyjaciół, samłożył na wydawnictwo. Kończąc swą odezwę, pisze Kraszewski:

«przykro mi, że zrażony, zubożony nie nadał zbiorowi życia więcej, więcej siły... Czas spocząć, czas umilknąć i czas was zatem, towarzysze i was, mili czytelnicy, pożegnać. Przyjmijcie cichy, smutny, serdeczny uścisk dłoni, którą poruszała chęć dobra».

Historja «Atheneum» poucza, że Kraszewski chciał dobiec do celu, jakim było powodzenie, wpływ, poczytność pisma zwiąawszy w worek swoje nogi... Kraszewski miał wszystko po temu, aby stworzyć ognisko oświaty i kultury, jaką by mogła być redakcja pisma, stworzyć szkołę, w której mogli się kształcić pracownicy pióra i nie uczynił tego. «Atheneum» upadło, nie stworzyło szkoły, gdyż właściwie obadwaj pisarze wybitni, którzy tu pierwsze kroki stawiali: Syrokomla i Pług rozwijali się najzupełniej samodzielnie i to, do czego doszli, nie zawdzięczają Kraszewskiemu.

Zdaje się, że nie rozminiemy się z prawdą, twierdząc, że tym razem na przeszkodzie powstaniu w Wilnie poważnego przedsiębiorstwa wydawniczego stawała ta okoliczność, że Kraszewski był średniej za-

możności obywatela ziemskim, właścicielem Gródka, poświęcającym wolne chwile literaturze. Traktując ją, jako fach, jako źródło zarobku i utrzymania rodziny, doszedł-by był niezawodnie do pomyślnych wyników, na czem zyskało by dobro publiczne. Amatorsko-dyletanckie prowadzenie wydawnictwa wywołało jego upadek, pośrednio zaś zrujnowało i średniej zamożności obywatela, który zbyt wiele czasu poświęcał literaturze, a zbyt mało swoim interesom.

## X.

Poeci litewscy («piosenek - młodzieńcy»). — Zanik publicystyki. — Roczniki. — Klimaszewski. — «Noworocznik litewski». — Krzczkowski: «Znicz», «Biruta», «Rimembranza». — «Rusałka». A. Grozy. — „Rubon” Bujnickiego. — Inne roczniki.

W drugim lat dziesiątku zeszłego stulecia bogini jakaś, niosąca róg obfitości z duszami poetyckimi, by niemi obdzielać kraje i narody, przelatując nad Litwą, potknęła się i wysypała tu cały swój zasób.

Chmielowski naliczył, że w Mickiewiczowskiej dobie było na Litwie coś około 90 osób, piszących i ogłaszających drukiem wiersze. Liczbę tę znacznie powiększyć wypadnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę poetów, piszących pomiędzy 30 a 50 rokiem. Oczywiście są obdarzeni talentem, lecz wielu z nich właściwiej by było nazywać nie poetami, lecz «piosenek-młodzieńcami».

Jeden bowiem z poetów owych, Krzczkowski miał nicostrożność popełnić taki dziwoląg językowy w wierszyku, który obrał za motto jednego z tomików «Biruty» (ob. niżej):

Zaśpiewam wieszczów piosneckę,  
Ja piosenek-młodzieniec,  
Śpiewów otworzę skrzyneczkę  
I wszystkich słuchać przywołam.

Sprawiedliwość przyznać nakazuje, że większość wieszczów litewskich pisze poprawnie, «piosenek młodzieńcy» należą do wyjątków. Ich to przedewszystkiem i podobno słusznie poniekąd mieli na względzie Szubrawcy i Kraszewski nawet, kiedy utyskiwali, że zbyt wiele osób uprawia u nas literaturę, a zbyt mało czyta czasopisma.

Bądź co bądź ta prawa, czy nieprawa działość Apolina była żądna nie honorarjów, bo takich zdaje się nie znano na Litwie, ale sławy, ujrzenia w druku swoich płodów. Tymczasem nie było ich gdzie drukować. Szydłowski redaktor jedyne go pisma polskiego był wrogiem wszelkiej twórczości oryginalnej, odsyłał poetów do elementarza i wokał, na drukowanie tomów poezji nie każdego stać było pod względem materialnym, i nie każdy mógł zebrać aż tom cały swoich utworów. Talenty, talenciki i miernoty szukały jakiejś mównicy, z której

mogłyby się odzywać do społeczeństwa, aż ją znalazły w postaci noworoczników.

Co rok prawie ukazuje się jeden przynajmniej, a czasami dwa, lub więcej tomy dość grube, ozdobione nieraz rycinami i zawierające utwory przeważnie muzy miejscowej. Obok poezji noworoczniki zawierają i artykuły historyczne, i powieści prozą, ponieważ mowa wiązana zaczyna stopniowo wychodzić z mody. Chronologicznie biorąc typ pisma, jakim były «Wizerunki» za najlepszych czasów i «Atheneum» został wytworzony pierwotnie przez redaktorów noworoczników. Oni to, a ściślej mówiąc Klimaszewski, pierwszy złożył tom z kilkunastu utworów wierszem, tak oryginalnych, jak tłómaczonych, dodał do tego parę studjów literackich i kilka artykułów, do których tematu dostarczyły dzieje miejscowe.

Ten typ pisma, jedyny możliwy wobec ówczesnych warunków cenzuralnych, nie pozwalających nawet na nazwę pisma perjodycznego, widocznie trafił do gustu publiczności, wszedł w modę i rozpowszechnił się. Sam Szydłowski, jak widzieliśmy, musiał zrobić to ustępstwo poglądom społecznym i przekształcić swoje «Wizerunki».

Pierwiastek publicystyczny, artykuły poświęcone wyświechtaniu potrzeb i dążeń społecznych nie istnieją zupełnie w rocznikach dla względów cenzuralnych, ponieważ jednak niepodobieństwem było, aby ludzie wyrzekli się zupełnie mówienia o tem, co ich najbardziej paliło, przeto formą, w jakiej publicyści epoki dzielą się swemi myślami ze społeczeństwem, staje się powieść. Powstaje rodzaj specjalny literatury, ale rzecz dziwna: powieści publicystyczne, nawet Kraszewskiego, nie ukazują się zazwyczaj w czasopismach, lecz wychodzą oddzielnie, wobec czego rozbiór tej literatury nie wchodzi w zakres pracy niniejszej.

Na pomysł wydawania noworocznika wpadł pierwszy H. Klimaszewski, który wydał swój «Noworocznik litewski» jeszcze w r. 1831. Pierwsza ta próba jest bardzo udatna. Zawiera ona w liczbie innych wiersz Mickiewicza: «Dziewica na rozdrożu», parę powieści publicystycznych: «Wieczór, czyli przygody peruki», «Biografię Sokalskiego organisty», parę szkiców literackich: «Kilka słów o Karpińskim», «Kilka słów o poecie gruzińskim Rustwellu», nakoniec kilka artykułów historycznych jak: «Historja miasta Kowna», «Ruiny zamku w Krewie», «Grób Karpiów w Łyskowie», «Góra Bekieszowa w Wilnie».

«Noworocznik litewski» zasługuje na szczególną wzmiankę jeszcze dla tego, że tu ukazały się pierwsze utwory J. I. Kraszewskiego, wyjątki z «Latarni czarnoksiężskiej», historja Kowna i szkic o Karpińskim. Tu też debiutował pisarz większej miary Aleksander Groza («Z poematu Melancholja») i zamieścił swe przekłady I. Krzczkowski.

Ten ostatni, przyjaciel osobisty Kraszewskiego, nauczyciel gimnazjum, latynista, autor rozprawy o pismach Trembeckiego i wymie-



nionych powyżej: «Przygody Sokalskiego organisty» i «Przygód peru-ki» nie wyróżniał się talentem ponad innych «piosenek młodzieńców», ale zapisał swe imię w historii czasopism litewskich, jako wydawca szeregu roczników. On przez lat kilka kontynuował dzieło, rozpoczęte przez Klimaszewskiego, zamieniając często dla powodów bieżej niezna-nych tytuły swoich roczników.

Tak, w r. 1834 i 1836 wydaje Krzczkowski roczniki, noszące tytuł «Znicz», w r. 1837 i 1838 dwa tomiki «Biruty» i na koniec w r. 1843 ostatni swój rocznik «Rinembranza» (Wspomnienie).

Krzczkowski, jak Klimaszewski w dwóch pierwszych rocznikach nie drukuje żadnej odezwy do czytelników, żadnego programu i dopiero w przedmowie do trzeciego zbiorku «Biruty» tak się tłumaczy ze swoich celów i zamiarów:

„Jedni przedmowy chcą, drudzy nie chcą, a trzeci sami nie wiedzą, czego chcą. Mało bacząc na to wszystko, według zwyczaju, słów kilka przemówimy.

„Dziś dopiero i to mimowolnie przymuszeni wyznać jesteśmy, iż miłość pracy, jeśli nie co wyższego, do rąk nam tego rodzaju zatrudnienie podała. Jak wszelka sprawa, tak i nasza znalazła zachęcających, obojętnych, a nawet przeciwników.

„Widzieliśmy, jak nie jeden z podtuptanych literatów wyglądał, rychło-li księgarska chciwość młode nasze pochłonie usiłowanie? Wielu z nich, przyczaiwszy się po czasopismach, ozwało się wrzaskliwie. „Starając się z przestróg i napomnień doświadczeńszych skorzystać, politowanie nas wzięło nad biednym listopisem wizerunkowym, który naszym zatrudnieniom jedynie rachunkowe cele położył. Liche, liche ujrzymy słączenia jego owoce, jeśli i tu w swoich poszukiwaniach materialne tylko dla siebie upatruje widoki. Jednakże o nim tak sądzić nie chcemy, bośmy na swoją stopę mierzyć przywykli“.

Przedmowa powyższa nie tłumaczy bynajmniej jakie sobie cele zakresił wydawca «Biruty». Jest to poprostu połajanka pod adresem Balińskiego i Szydłowskiego, z których pierwszy miał nieostrożność wyrazić się z przekąsem o pewnych noworocznikach, wydawanych w celach spekulacyjnych, a drugi artykuł ten zamieścić w «Wizerunkach». Chociaż uwagi owe nie były wymierzone przeciw Krzczkowskiemu, ten uznał się za obrażonego, i sam nawymyślał ex-szubrawcom od podkupionych literatów.

Ustęp powyższy świadczy, że Krzczkowski zręcznym polemistą nie był, a również nie wyświetla bynajmniej programu rocznika. Nie wiele dodaje do tego przedmowa do drugiego tomu «Biruty». Prawi tam Krzczkowski:

«Nie pomatu zapewne podziwiać się będą pochopni nowym usiłowaniami przyganiacze, iż my uporczywie za coraz większą liczbą piszących zdajemy się uganiać. Wyznamy szczerze, że to jedynym jest naszym celem, dowodnie bowiem jesteśmy przekonani, że im więcej piszących, tem więcej czytelników. P.p. krytycy, często samozwańczy z różnych stanowisk zapatrując się, jedni to, drudzy owo w

książkach naszych za pożyteczne ogłaszają. Nam się zdaje, iż za czytaniem pójdzie pożytek, który czytelnicy znaleźć mogą».

Na potwierdzenie swoich twierdzeń przytacza Krzeczkowski bajkę o słowiku, który, kiedy zaczął śpiewać na wiosnę, gdy był młody zaraz go

wysmiewać  
Zbiegłszy się poczęli ptacy,  
Najbardziej gile junacy.

Natomiast kiedy słowik podrośł i śpiewać zaczął na dobre, wszyscy uznali go za artystę i

Mówią, że panowie gili,  
Jemu się nawet dziwili.

Na zakończenie swojej przedmowy, aby zgnębić przeciwników pisma, Krzeczkowski tak prawi:

„Co narodowa poezja, pochlebiamy sobie, iż przynajmniej zarówno z p.p. recenzentami pojmujemy, o potrzebie też słusznej krytyki nie wątpimy, ale nie tu miejsce o tem rozprawiać, każdy w swoją idzie drogę. A my przy dawnem zostając w trwaniu nową część „Biruty“ zapowiadamy.

Z tych wszystkich odezwo Krzeczkowskiego nie widać, aby był to człowiek o jakichś szerszych widnokręgach umysłowych. Jeżeli nawet zdawał sobie sprawę z zadania prasy, to nie umiał tego wytlómaczyć wyraźnie. Na uwagi zaś krytyczne był śmiesznie wrażliwym.

Przeglądając «Wizerunki» i inne pisma ówczesne, nie znaleźliśmy żadnych artykułów, wymierzonych przeciw Krzeczkowskiemu. Szydłowski o «Zniczu» pisze: «Nasz młody, z pięknego talentu znany literata wydał» i t. d., czego się więc redaktor roczników irytuje tak bardzo, komu od «gilów» wymyśla, nie wiemy nawet. Może to mowa o jakichś dowcipnisiach miejscowych, co się ustnie znęcali nad «piosenek młodzieńcem»?

Pod względem treści roczniki Krzeczkowskiego ustępują rocznikom Klimaszewskiego: są mniej urozmaicone. W pierwszym tomie «Znicza» (r. 1834) znajdujemy «Wyjątek z don Carlosa» Mickiewicza, pierwsze prace Kraszewskiego: «Kościołek św. Anny w Wilnie», «Podróż po mojej szkatułce», «Majster i czeladnik», i długą rozprawę Anonima: «Stan Litwy do przyjęcia wiary chrześcijańskiej» (autor chciał zapewne powiedzieć przed przyjęciem)

Dla uzupełnienia charakterystyki Krzeczkowskiego zaznaczyć jeszcze trzeba, że cechowały go białoruskie sympatje. Lubi przytaczać przysłowia, wiersze białoruskie, tłómaczy je nawet, niedołącznie zresztą. Za motto drugiego tomu «Znicza» wybrał sobie Krzeczkowski taki wierszyk:

Stańmy bratja w koło  
 W tym koli wesolo  
 Wsi wraz zaśpiwajmo,  
 Nechaj znajut lude,  
 Szczo z nas moze bude;  
 Ochoty dodajmy.

Wiersz ten wyświeśla poniekąd, jak pojmował Krzeczkowski zadanie swego pisma. Jest to «Znicz», nie gasnący nigdy ogień święty do którego strzeżenia powołano młode pokolenia wieszczów, z których, też z czasem «będą ludzie»

Drugi tom «Znicza» nie różni się wiele od pierwszego, zawiera dalszy ciąg historii Litwy Anonima oraz wiersze i powieści tych samych autorów, co i tom pierwszy.

Następny rocznik Krzeczkowskiego nosi imię «ostatniej wajdelotki na litewskiej ziemi», «Biruty». Co spowodowało zmianę dawnej udatnej nazwy noworocznika na nową, słabszą, nie wiemy. Może uczyniono to dla względów cenzuralnych.

Głównym filarem «Biruty», której wyszło dwa tomy w r. 1837 i 1838, jest Kraszewski. Zamieszcza on w tych rocznikach dwie powieści wierszem: «Birutę» i «Kiejstuta», artykuł historyczny: «Pożar zamku wileńskiego w r. 1610», parę wierszyków ulotnych: «Czy powróci?» i «Pogrzeb» oraz «Elegje egzotyczne.»

Z Elegji tych widać, że w owych czasach autor «starej baśni» był zniechęcony do świata i ludzi, nic go nie nęciło, myślał o śmierci. Testamentem więc zapisuje: matce krzyżyk, który «był razem ze mną w niewoli», ojcu flet, Lucjannie widoki, przyjacielowi zaś Józefowi (Krzeczkowskiemu zapewne?) pukiel włosów:

Józefie! ty w mem sercu miałeś miejsce brata,  
 Dla ciebie włosów tylko zostawię z tej głowy,  
 Którą świat wzgardził, dla której od świata  
 Dostał się wieniec, lecz wieniec cierniowy;  
 Kiedy ci je oddadzą, już mi zamkną oczy  
 I będę czekał na ciebie,  
 Tam, gdzie Bóg nasze dusze rozdarte zjednoczy  
 Tam w niebie.

Gdyby ten wiersz był napisany w r. 1886, kto wie, czy nie odawał-by wiernie nastroju pisarza, wówczas przypuszczalnie było to pozowanie na smutek i rozczarowanie.

Prócz Kraszewskiego w «Birucie» uczestniczą: Korzeniowski («Blanka Orsini»), Ign. Chodźko («Samowar»), ks. Trynkowski, Anonim daje długi artykuł p. t. «Litwa pod względem cywilizacyjnym w trzech pierwszych wiekach po przyjęciu chrześcijaństwa» i t. d.

Wydawszy drugi tom «Biruty», Krzeczkowski milczy cztery lata i dopiero w r. 1843 wydaje piąty i ostatni rocznik, zatytułowany:



«Rimembranza» («Wspomnienie»). Jaką aluzję zawierał ten tytuł, komu miał i co przypominać — nie wiemy. Redaktor zamieszcza w tym roczniku romans przełożony przez siebie z włoskiego, z muzyką Belliniego, «Rimembranza», gdzie jest między innymi taki wiersz:

O cieniu Aldony spocznij w pokoju!  
Święty niewzruszony serc naszych ślub.

Najciekawsze w tym roczniku są wiersze pisane przez jakiegoś anonima w Wiatce: «Hymn do Najświętszej Panny», «W dzień wszystkich Świętych», «Wiacki popielec», «Dumanie na Wiackim cmentarzu» i t. d. Wiersze te mają wartość dokumentów ludzkich i są ciekawe, jako materiał historyczny.

Czy i w jakim stopniu roczniki Krzczkowskiego cieszyły się powodzeniem materialnym — nie wiemy. Z list prenumeratorów, umieszczanych na wstępie każdego rocznika, wnosić można, że powodzenia tego nie było: 150—200 przedpłacicieli oto wszystko, czem się może pochwalić wydawnictwo. Zważywszy przecie, że właśnie w tym czasie Szydłowski z Balińskim występuje ostro przeciw wydawcom roczników, spekulacyjne cele mającym na względzie, przypuszczać wypada, że wydawnictwo dawało może jakieś zyski.

Przypuszczenie to zdaje się potwierdzać ta okoliczność, że już w roku 1838 obok «Biruty» zjawia się drugi noworocznik «Rusałka» pod redakcją jednego ze współpracowników Krzczkowskiego, Aleksandra Grozy.

Zrozumieć racji powstania w Wilnie drugiego rocznika nie podobna, jak niepodobna wogóle zrozumieć, po co u nas obok już istniejącego pisma powstaje drugie, zupełnie podobne. «Rusałka» tem się tylko różni od roczników Krzczkowskiego, że nie posiada artykułów historycznych, zresztą program jej nica nic się nie różni od «Znicza» i «Biruty», zapełniają obydwie roczniki swemi utworami ci sami prawie poeci.

Na usprawiedliwienie Grozy można przytoczyć tylko jedną okoliczność. Jego pismo było przeznaczone dla Ukrainy, miało wychodzić i nawet cenzurowano je w Kijowie, ale dla jakichś powodów drukowano w Wilnie. Część utworów nosi charakter lokalny kijowsko-ukraiński w takim stopniu, w jakim roczniki Krzczkowskiego, wileńsko-litewski.

W «Rusałce» jest nawet rodzaj działu społeczno-aktualnego. Są to «Szkice kontraktowe» samego redaktora, rodzaj korespondencji, których autor porusza już pewne sprawy i zagadnienia społeczne. Groza drukuje w swych rocznikach swoje dumy i powieści ukraińskie, o zadaniach jednak i celu swego pisma nie uważał za potrzebne powiedzieć choćby parę słów. W «Rusałce» nie ma nic, co by przypominało projekt, albo artykuł programowy.

Korzeniowski zamieszcza w «Rusałce» swój «Piąty akt», Kraszewski, choć już posiada własny organ, zamieszcza tu swoją «Wyprawę do Chocimia». Najpilniejszymi przecie współpracownikami «Rusałki» są pentarchowie petersburscy: Michał Grabowski, Henryk Rzewuski i książdź Hołowiński, piszący pod pseudonimem Kefaliński.

Grabowski zamieścił w «Rusałce»: «Stanowisko religijne dzisiejszych pisarzy francuzkich» i «Stan literatury polskiej w obecnej chwili», Rzewuski kilka ustępów z «Pamiętników starego szlachcica litewskiego», Kefaliński studjum o Petrarce i szereg przykładów z tego wieszczą.

Śród współpracowników «Rusałki» wyróżnia się: Konstanty Podwysocki, autor kilku sylwetek literackich: «O Franciszku Karpińskim», «Ignacy Krasicki», «Kniaźnin», z poetów zasługuje na wzmiankę Józef Kotoni, autor zapomnianego poematu «Dymitr Wiśniowiecki», napisanego z talentem i wcale poprawnym wierszem. Ciekawe są jeszcze jako wzór utworów dydaktycznych z końca XVIII wieku, «Rozmowy umarłych polaków i cudzoziemców» (wyjątki z rękopisu, znajdującego się w bibliotece Hołowińskich w Steblowie).

Groza wydałwał swoją «Rusałkę» przez pięć lat od r. 1838 do 1842 włącznie, by ustąpić miejsce nowemu współzawodnikowi Kazimierzowi Bujnickiemu, który od r. 1842 zaczął wydawać czasopismo p. t. «Rubon» (tak nazywa Ptolomeusz Dźwinę).

O ile Groza był małowówny i unikał prospektów oraz artykułów, mających wytłómaczyć czytelnikom zadanie swego pisma, o tyle Bujnicki jest pod tym względem wymowny, gadatliwy nawet. Wydając pierwszy tom «Rubona» Bujnicki tak muwi:

— «Widoczny od pewnego czasu postęp literatury w naszym kraju pobudza wszystkich piszących do czynnego mniej więcej udziału w tak pięknym i pożytecznym jej dążeniu. Pomyślny ten stan rzeczy zrodził potrzebę wydawania pism, składających się z rozmaitych plodów pióra współczesnych pisarzy i dość jest wspomnieć «Atheneum» p. Kraszewskiego, by o ważnych korzyściach podobnych nieperjodycznych publikacji każdego przekonać.

Wydawca «Rubona» nie ma i mieć nie może tak obszernych widoków ogólnej użyteczności, jak znakomity redaktor «Atheneum». W szczuplejszych bez porównania zamknięte granicach pismo niniejsze w swym zawiązku zbiorem jest pracy małej liczby osób jednej prawie prowincyi; jest to, jakby powiedzieć, wiązka samorodnych kwiatów na brzegach Dźwiny uszczknionych, bo i szannownego wydawcę «Rusałki», która nasz zbiorek prześlizną powiatką, a raczej poematem wzbogacił, nazwać dziś można przez połowę przynajmniej mieszkańcem naddźwińskiej krainy.

Wydawaniu naszego pisma cel sobie zakładamy dwoisty. Dostarczać ziomkom pożytecznej rozrywki, zachęcać młode talenta do szlachetnego ubiegania się o wyższość w utworach umysłowych. Gdy takie więc są nasze zamiary, nie powinniśmy, pomimo szczupłych naszych środków, tracić nadziei otrzymania dobrego z nich skutku. Nie jest że gorliwość o pożyteczne rozkrzewianie literatury cechą tych znakomych mężów, którzy są dzisiaj najsilniejszymi jej podpory i najpiękniejszą ozdobą? Ich przeto opiece polecamy skromny ten zbiorek, od nich zachęcenia i pomocy z ufności szukać śmiemy.

Że „Rubon” nie jest wcale pismem perjodycznym, o tem równie z treści jego jako ze sposobu, w jakim wychodzić będzie, łatwo się każdy przekona.

Pomijając ostatni ustęp, pisany dla uspienia cenzury, przyznać musimy, że Bujnicki zbyt rozwlekle i zawiele tłumaczy program swego pisma i nie odpowiada wyraźnie na pytanie po co właściwie wychodzi „Rubon”, gdy już posiada Wilno dwa pisma «Atheneum» i «Rusałkę». Twierdzenie, jakoby potrzebnym był jeszcze jeden organ, w którym mogli-by umieszczać swoje utwory pisarze miejscowi, nie wytrzymuje krytyki, gdyż nic nie stawało na przeszkodzie literatom owym, aby drukować mogli swe utwory w «Atheneum», czy «Rusałce». Żadne różnice zasadnicze pomiędzy gronem współpracowników Kraszewskiego, a Bujnickiego nie istniało. Po większej części były to te same osoby, dość powiedzieć, że nazwisko Bujnickiego otwiera listę współpracowników «Atheneum».

Jednem słowem żadnej potrzeby tworzenia nowego pisma nie było. «Rubon» był właściwie drugim wydaniem «Atheneum» i wszystkie jego artykuły mogły być tam znaleźć miejsce. Powstanie «Rubonu» obok «Atheneum» było niezawodnie jedną z przyczyn niepowodzenia materialnego tego pisma i zmusiło «Rusałkę» do ustąpienia z placu.

«Kiedy ma własne pismo Kraszewski, dla czego-bym miał go nie posiadać ja, Bujnicki?» oto, zdaje się prawdziwy powód powstania «Rubonu». Bujnicki nie chciał być gorszym od Kraszewskiego.

Był to już człowiek starszy, urodzony w r. 1788, liczył w r. 1842 lat 50 z górą. Był on, jak Kraszewski, obywatelem ziemskim, posiadał majątek w gub. witebskiej i był nawet w swoim czasie marszałkiem powiatu dynaburskiego. Pisał oddawna, powieści przeważnie, jak «Wędrówki po małych drogach», «Pamiętniki księdza Jordana» i t. d. Nie był on pozbawiony talentu i dobrych chęci i, gdyby połączył się z Kraszewskim, mogli-by wspólnymi siłami zapewnić pismu trwały byt, ale niestety każdy wolał kroczyć własną drogą, każdy chciał mieć własny warsztat pracy, na czem tylko tracił interes publiczny.

Każdy tom «Rubona» zawierał trzy działy: 1) rzeczy poważne, 2) literatura, 3) rzeczy użyteczne. Niech Pan Bóg nie pamięta dziedzicowi witebskiemu tej klasyfikacji, z której wynika, że literatura nie jest ani rzeczą poważną, ani użyteczną...

W dziale pierwszym zamieszczał Bujnicki artykuły historyczne i archeologiczne, jak: «historyczno-chronologiczna wiadomość o Dynaburgu», «O starożytnych kamieniach z napisami», «Rzut oka na Inflanty» i t. d. W dziale tym posiadał Bujnicki nader cennego współpracownika, jakim był Aleksander Plater, którego studja zamieszczone w «Rubonie» nie straciły dotąd na wartości. Uczony ten umieścił w «Rubonie»: «O dawnych grobach i starożytnościach odkrytych na Inflantach polskich», «Poszukiwania, do jakiego narodu należeć mogły groby, znajduwane w Nadbaltyckich prowincjach» i t. d.



W dziale drugim drukuje Bujnicki przedewszystkiem swoje «Pamiętniki ks. Jordana», następnie inne powieści i poezje. W dziale tym drukują wiersze między innymi trzej bracia poeci—Walenty, Klemens i Julian Grzymałowski, Groza i t. d.

W dziale trzecim posiada Bujnicki również cennego współpracownika, jakim jest Józef Gerald Wyzycki. Pisze on artykuły «użyteczne», «o torfie», «o studniach artezyjskich», «o uprawie łąk» i t.d. W dziale tym są zamieszczane artykuły z dziedziny techniki i agronomji, jakich «Atheneum» nie posiadało.

Od r. 1842 do 1849 wyszło «Rubona» 10 tomów. Właściwie nie był to noworocznik i zazwyczaj Bujnicki wydawał swego pisma dwa tomy rocznie. Powodzeniem materjalnem zdaje się nie cieszył się on, jak to widać z następujących uwag:

«Nie potrzebujemy dowodzić, że postęp naszego pisma zależy od stałego przykładania się kollaboratorów, od stałej nad niem opieki czytelników. Pierwsi nie przestają wspierać najgorliwiej najszlachetniejszych usiłowań wydawcy, od drugich zależeć będzie, aby to pismo im szczególnie poświęcone, nie upadło jedynie dla braku środków.»

W przedmowie do IX tomu raz jeszcze spowiada się Bujnicki; jak rozumie zadanie pisma:

— «Naszem zadaniem będzie podawać umysłom rodaków pokarm zdrowy, o ile można posilny, lecz złożony z ingrediencji swojskich z takich mianowicie, któreby nie psuły rozumu i serca. Niech Bóg nas uchwata od przyłożenia się by w najmniejszej części do wprowadzenia w błogie nasze wiejskie zacisze owej fałszywej cywilizacji, która się rodzi ze wzbitego w pychę rozumu i z nienasyconych żądz wybujałej cielesności człowieka...»

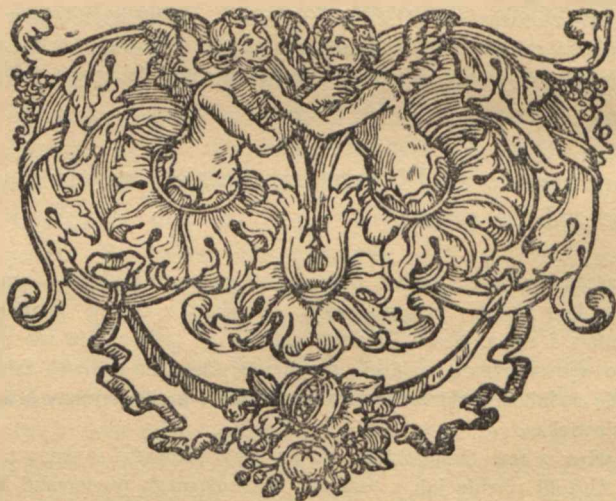
Precz więc z tem wszystkim, co ku niej prowadzi i precz z systemem cudzoziemskiej filozofii równie jak z teorjami zagranicznego przemysłu! My, gałęź pnia słowiańszczyzny, my lud rolniczy, stworzony nie do błakania się w abstrakcjach, ani do brodzenia w materjalizmie, ale do rzeczowego bytu, do spełnienia abowiązków chrześcianina i obywatela. Dla takiego rodu czemże jest czytanie? Oto miłem wychnieniem po pracy około roli, około domu. Wróciwszy z pola, otarłszy z potu czoło bierz się nasz złemianin na chwilę do książki, szuka w niej przyjemnego zaprzątlenia umysłu. Czemże mu służyć mamy my, co dlań piszemy? Mamyż rzucić niepokój w proste jego serce, mamyż go durzyć odkryciami skarbów w krainie utopji i prowadzić do zaniedbania tej jedynej pracy, której, według pisma Bożego, błogosławi i niebo? Damyż mu na dobitkę romanse, klecone podług wzorów francuzkiej szalbierskiej szkoły? Nie! tego zaiste rodakom naszym nie potrzeba.»

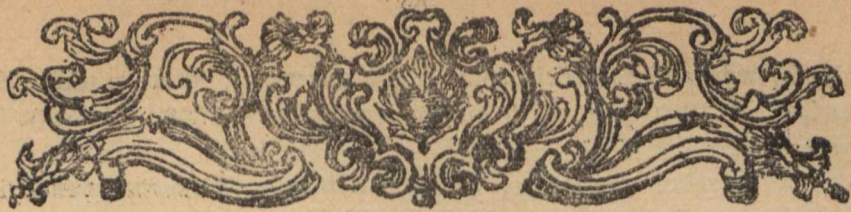
W owe czasy już się krzewił po Europie Fourieryzm i Saint-simonizm, który zaczynał już mieć zwolenników i w Rosji. Propagował socjalizm w swoich powieściach najpopularniejszy podówczas autor Eugenjusz Sue, który «obrócił talent na podkopywanie instytucji religijnych i politycznych, na obalenie istniejącego porządku rzeczy».

Bujnicki wiedział o tem wszystkim i za swoje zadanie uważał ustrzedz naszą wieś, naszego ziemianina od zgubnych wpływów teorji wywrotowych, ale nie długo już wypadło mu pracować w tym kierunku, bo w r. 1849 pismo jego upadło prawdopodobnie dla braku poparcia, uprzedziwszy o kilka lat zaledwie upadek «Atheneum».

*(Dokończenie nastąpi).*

*W. Ciechowski.*





## Czasopisma polskie na Litwie.

### XI.

«Bojan» Pieńkiewicza. — «Linksmine» Jucewicza. — «Noworocznik literacki» A. Krasieńskiego. — «Radegast» i «Pamiętniki umysłowe» A. Kirkora. — «Ondyna» Wolfganga. — «Listy do przyjaciela». — «Ostatnie chwile Ondyny». — «Lud i czas» Filipowicza».



liczby roczników wileńskich jednym z najstarszych jest «Bojan», niewielka książeczka wydana przez Adama Pieńkiewicza w r. 1838. Zawiera kilkanaście przekładów pieśni ludowych litewskich i ukraińskich samego redaktora, jego żony, Ludwika z Pokiewia (Jucewicza) Marcina Ossorji. Są to przeważnie tłumaczenia słabe, jak wogóle cały ten zbiorek. Kraszewski, który zdaje się z zasady, nie odmawiał współpracownictwa żadnemu z roczników, zamieścił tu obrazek: «Jako Sathan kusił Pustelnika na puszcze», powiastkę: «Tatarzy na weselu» i kilka poezji.

Lekarz z zawodu, Pieńkiewicz mieszkał z początku w Wilkominie, a później w gub. Mińskiej, gdzie nie zapominał o poezji. W r. 1848 wydał nowy zbiór, tym razem wyłącznie własnych utworów p. t. «Pieśni nasze». Nie będąc widocznie pewny powodzenia, ogłosił wiersze pod pseudonimem Rustejko. Są one liche nad wyraz.

Drugim rocznikiem z kolei jest «Linksmine», wydane przez współpracownika Pieńkiewicza ks. Jucewicza (Ludwika z Pokiewia). Książka ta była o ile się zdaje wielkim miłośnikiem Litwy, świadczą o tym tytuły prac jego: «Pieśni litewskie», «Przysłowia ludu litewskiego», «Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów». W życiu osobistym miał redaktor «Linksmine» jakąś tragedję, która się zakończyła w ten sposób, że zrzucił sutanę, przyjął prawosławie i ożenił się. To prawdopodobnie położyło kres jego popularności i dzia-



łałości wydawniczej. «Linksmine» jest pierwszą i ostatnią próbą Jucewicza na tem polu. Żył krótko i umarł w r. 1846, licząc 36 lat życia zaledwie.

W roczniku znajdujemy wiersz Ludwika z Pokiewia (pseudonim Jucewicza) w imionniku niejakięs Emilji K.

«Ja brzydki jestem, bom się nim urodził,  
Nudny, bom długo w szkołę nieszczęść chodził.  
Smutne, pełne boleści są ludzkie chwile,  
Bo pokój nas czeka chyba w mogile...  
I ty będziesz smutną, załamiesz dłonie,  
I w twoich pięknych błysnie oczach łezka.  
Nim więc jest pora, nim służy pogoda,  
Śpiewaj i śmieję się o dziewico młoda!  
Zachowaj troski ku innej potrzebie,  
A ja—ja będę się modlić za ciebie»...

Jak widzieliśmy te modły źle się skończyły.

«Linksmine» zawiera jeszcze prócz wierszów Jucewicza obszerny nekrolog poety Walenowicza, autora nieznanego poematu «Sobieskjada», «Listów Pośmierckiego» i wierszy w języku litewskim. Jucewicz uważa Walenowicza wprost za genialnego poetę, a Brodziński, któremu przesłał jego wiersz litewski p. t. «Biruta», tak się o Walenowiczu wyraża: «Wasz poeta, choćby nic więcej nad ten drobny wierszyk nie napisał, wart jest poczesnego miejsca między literackimi znamienitościami dziewiętnastego wieku».

Prócz redaktora «Linksmine» zawiera utwory wierszem poetów: Klemensa Grzymałowskiego, Florentyna Jałowickiego, G. Kopańskiego, E. Sakowicza, Adama Pieńkiewicza i innych. Kraszewski według zwyczaju nie uchylił się od współpracownictwa i w tym roczniku zamieścił swoje rymy: «Rapsod», wyjątek z fantazji dramatycznej «Szatan i kobieta» oraz «Wiersz w imionniku panny Sabiny Woronicz».

W Noworoczniku Jucewicz zamieścił trzy pierwsze utwory trzynastoletniego poety Juljusza, który wówczas zwał się jeszcze Judel Klaczko. Wiersze te są o wiele poprawniejsze od tworów innych współpracowników «Linksmine».

W roku 1843 profesor akademji duchownej w Petersburgu, wydawca wspomnianego już powyżej «Noworocznika literackiego», wydanego w Petersburgu, Ks. A. I. Krasziński został przeniesiony do Wilna i tu wydał drugi tom swego pisma. Przeważają tam utwory treści religijnej: «Hymn o św. Stanisławie, biskupie Krakowskim», «Hymn przy złożeniu do grobu Chrystusa», «Popielec», «Wiara», «Zgadzenie się z wolą boską», «Przy ofiarowaniu książki do nabożeństwa synowi» i t. d. Wiersze te, pod względem języka, są poprawne, a pisali je prócz redaktora: A. E. O. (Odyniec), Chodźko Ignacy, Rossołowski, Żeligowski i t. d.

Proza w «Noworoczniku» jest również pobożna, jak poezja. Znajdujemy tam takie artykuły, jak: «Refleksja i wiara», «Ideu życia»,

«Czem nie jest i czem jest filozofja», «Odrętwiałość moralna», «Sumienie» i t. d.

Między innymi rocznik ten zamieścił niewielki utwór p. t. «Sen», pióra przyjaciela młodości i szwagra Mickiewicza, Franciszka Malewskiego, wybitnego prawnika, który wogóle nie pisał prawie po polsku, ale doszedł do wysokiego stanowiska urzędowego.

W tym samym roku, co i świątobliwy «Noworocznik» ukazało się jeszcze jedno wydawnictwo zbiorowe, zatytułowane «Radegast», którego głównym zadaniem było:

«Wsparcie i podtrzymanie coraz widoczniej upadającej sceny teatru wileńskiego i cały dochód z prenumeraty zebrany na to jedynie obróconym zostanie».

Po «Dziejach dobroczynności» w charakterze filantropa wystąpił po raz pierwszy na widowni literackiej Adam Honory Kirkor. Człowiek, któremu w przyszłości tak wybitną rolę w dziejach piśmiennictwa polskiego w Wilnie odegrać wypadło, liczył wówczas zaledwie 25 lat.

Jak świadczy Al. Jelski, Kirkor pochodził z gub. Mohilowskiej, z za Dniepru, gdzie jego ojciec był, jak się zdaje, kapłanem unickim. Urodził się 21 Stycznia r. 1818, kształcił w gimnazjum mohilowskim, następnie w instytucie szlacheckim w Wilnie i wczesnie skończywszy nauki, wstąpił do służby rządowej, a jednocześnie z zapalem oddał się literaturze i badaniu przeszłości kraju.

Pierwszy występ Kirkora na polu literackim nie można uważać za udatny. Jego «Radegast» to zbiór nieszczególnego gatunku poezji przeważnie. Jest tam parę rzeczy prozą: Paszkowskiego: «Kilka słów o początku teatru w Europie», Milewskiego: «O rodzajach teatralnych przedstawień» i t. d. Kraszewski, choć właśnie wydawał swoje «Athe-neum» nie uchylił się od współudziału w piśmie Kirkora i zamieścił w niem swoje: «Wspomnienia akademickie».

Kirkor zamierzał wydać kilka tomów «Radegasta», ale skończył na jednym. Czy mu się udało i w jakim stopniu podtrzymać tą drogą scenę wileńską nie wiemy, sądząc przecie z zamieszczonej w końcu książki listy prenumeratorów, zawierającej wszystkiego sto nazwisk, przypuszczać należy, że «cały dochód z prenumeraty» musiał być bardzo niewielki.

W r. 1845 Kirkor rozpoczyna nowe wydawnictwo «Pamiętniki umysłowe». Pod względem zewnętrznym, tak co do formatu, jak układu, pismo to przypomina «Wizerunki i rozstrząsania naukowe». Są to książeczki in 16-o, z których każda zawiera kilka artykułów stosunkowo dość wielkich. Gdy roczniki tego okresu zawierają przeważnie poezje, w «pamiętnikach» nie ma ich zupełnie, przeważają natomiast opowiadania historyczne, których dostarcza przeważnie Teodor Narbutt. Każdy tom «Pamiętników», a wyszło ich wszystkiego trzy (dwa w 1845 i jeden w 1846 r.), zawiera jakiś szkic historyczny Narbutta:

«Opowiadanie stuletniego kozaka Korzy» (rozwiązanie siczy zaporskiej), «Przypomnienia ze starej doby», «Obrys żywota błogosławionego Wita». Sylenty Kubasiński zamieścił w «Pamiętnikach» wcale ciekawy szkic «Pan starosta Zakrzewski», Korzeniowski całą komedię dwuaktową: «Fabrykant».

Wydawczy trzeci tonik «Pamiętników» Kirkor na czas dłuższy znika z widowni literackiej i nic nie wydaje, chociaż od czasu do czasu ukazują się jego artykuły tu i owdzie. W «Atheneum» naprzykład są jego listy z Petersburga, z kąd widać, że jeździł nad Nowe i między innymi poznał się tam z Tadeuszem Bulharynem, który mu bardzo zaimponował i któremu poświęcił kilka stron swoich listów, składając hołd jego talentom i zasługom.

Tu z kolei należy się wzmianka pismu polskiemu, które wychodziło nie w Wilnie, a w Druskienikach.

Jak zaznaczaliśmy niejednokrotnie po 31 roku, dla względów cenzuralnych, nie licząc «Kurjera wileńskiego», nie było ani jednego pisma perjodycznego na Litwie, tak dalece, że «Atheneum», «Rubon», »Rusałka«, które faktycznie wychodziły perjodycznie, wypierały się uroczycie tej nazwy. Ponieważ zakaz istniał niewątpliwie, przeto tem dziwniejszem jest ukazanie się w r. 1844 pisma bezwarunkowo perjodycznego. Nazywało się ono oryginalnie: «Ondyna druskienickich źródeł, pismo zbiorowe dla zdrowych i chorych w czasie czteromiesięcznego u wód mineralnych pobytu». Wychodziło ono, jak widać z tytułu powyższego, w Druskienikach, drukowano je w Grodnie, cenzurowano zaś w Wilnie...

Wydawcą i redaktorem był Ksawery Wolfgang, pomimo niemieckiego nazwiska polak conajmniej w trzecim pokoleniu, gdyż już ojciec jego, profesor farmacji i farmakologii w uniwersytecie wileńskim, urodził się w Polsce.

«Ondyna» wychodziła nie przez cztery miesiące, jak opiewał tytuł, lecz mniej więcej regularnie raz na miesiąc przez osiem miesięcy od Kwietnia do Grudnia.

Śród poetycznych noworoczników z ich liryką, dumami, wzdychaniami, w których odzwierciadla się może duch czasu, lecz nie odzwierciadla się zupełnie życie i potrzeby prowincji litewskiej, «Ondyna» wyróżnia się korzystnie swą przedmiotowością. Jest to w całym znaczeniu tego słowa organ potrzeb lokalnych, jakiego już od kilku nastu lat nie posiadała Litwa. Wiersze są prawie wykluczone z programu «Ondyny», natomiast ukazują się szkice historyczne, których dostarczają Teodor Narbutt i Wacław Aleksander Maciejowski.

Zwłaszcza Narbutt, który widocznie stale się leczył w Druskienikach, zasila gorliwie to pismo. Spotykamy tam jego «nowiny» historyczne: «O imionach żon Wielkiego księcia Olgerda», «Jezioro Oko Dziewicze», «Dziadek», «Boże w dobroci», «Druskieniki i okolice»,



«Słówko o rusalkach», «O Józefie Aleksandrze Lisowskim», «Ignacy Zosiecki», «Wiadomość historyczna o Liszkowie» i t. d.

Maciejowski zamieścił w «Ondynie» ciekawe artykuły: «Biblioteka szlachecka i gminna obywatela polskiego w XVI wieku», «Słówko o duchu poezji polskiej starożytnej». K. W. Wójcicki «Niewiasty polskie», Józef Jaroszewicz: «Górę zamkową w Bielsku Podlaskiem», «O koronacji księcia Halickiego Daniela w Drohiczyńskim podlaskim», Władysław Trębicki: «Poselstwo Lwa Sapiehy w r. 1600 do Moskwy» i t. d.

«Ondyna» tem się korzystnie odróżnia od innych roczników ówczesnych, że nie uczestniczą w niej owi «piosenek młodzieńcy», którzy są przekleństwem innych czasopism. W dziale powieściowym i literackim drukują swe utwory wyłącznie pisarze już znani: Kraszewski, Krzczkowski, Podbereski, Groza, Dołęga (red. «Gwiazdy» Kijowskiej), Fisz, Antoni O. (niezawodnie Odyniec) zamieszcza tu sonety, a Kondratowicz «Wybryki dobrego humoru», słynne: «Komu raz Muzo usiądziesz na karku», i «Z pałaców sterczących dumnie» i t. d.

Stary Bujnicki zamieszcza w «Ondynie»: «Sejmiki powiatowe», «Wyjątki z komedji, napisanej przed 20 laty dotąd drukiem nieogłoszonej», rzeczy nadzwyczaj ciekawej dla historii obyczajów Litwy. Komedyjka ta dziś nawet mogła-by się cieszyć powodzeniem na scenie.

Powieściopisarzem przybocznym «Ondyny» jest John of'Dycalp (Placyd Jankowski), humorysta i malarz rodzajowy pierwszorzędny, którego pisma zbyt prędko niestety zostały zapomniane, nie doczekawszy się należytej oceny.

Posiada też «Ondyna» rubrykę nieznaną dotąd pismom na Litwie; feljeton miejscowy. Nazywa się on «Listy do przyjaciela z Druskienik». W nich autor bezimienny (prawdopodobnie sam Wolfgang) opisuje dość dowcipnie, barwnie i lekko życie druskienickie.

Czasem «listy» owe zakrawają bardzo na reklamę.

„Lazaret, w którym się chorzy częstują zdrowonośnym napojem Druskienickim, o! to coś więcej, niż Olimp, gdzie się niegdyś bogowie nektarem częstowali. Wyobraź sobie miejsce w pięknym położeniu przy kochanym staruszką Niemnie, ocienione drzewami, przetrznite mnóstwem krętych drózek naksztalt labiryntu, po którym przechadzając się spotykasz na każdym kroku nową piękność, nowe hóstwo, o jakimś p. Homer ani się mógł domyślać“.

Jednym słowem reklama czystej krwi, ale ponieważ w tym celu właśnie było założone pismo, którego redaktor i wydawca był lekarzem, ordynującym w Druskienikach, ponieważ szło o popieranie uzdrowiska krajowego, przeto trudno mieć tę niewinną reklamę za złe «Ondynie».

Dalej autor listów opisuje koncerty, wieczory tańczące, zabawy w Druskienikach.

Pewna aktualność tego pisma to niezawodnie zaleta, ale jedno-

częśnie i wada. «Ondyna» jest organem Druskienik, czyli interesów zbyt drobnych, zbyt partykularnych, co nie pozwala jej pociągnąć za sobą szerszych mas.

Dziwne fatum prześladowało piśmiennictwo polskie na Litwie: Kraszewski redagował pismo, siedząc o 70 mil od drukarni, redakcji, księgarni, Wolfgang wydawał pismo dla Druskienik, drukując je w Grodnie, a sprzedając prawdopodobnie w Wilnie... Jednym słowem, wydawcy chcieli koniecznie kręcić bicz z piasku, rozwiązać zadanie niemożliwe do rozwiązania. A wydając pismo w tak niemożliwych warunkach, Wolfgang jeszcze miał pretensję do autorów:

— «Z tem wszystkim ze strony szanownych pisarzy naszych, mianowicie litwinów, synów muzy wileńskiej, większegośmy się spodziewali współczucia dla pisma, które samotne w tej krainie, woła pomocy rodaków. Czyliż nie obowiązkiem nawet sumienia naszego byłoby podsycać blade światelko nowo zapalanej lampy?

Obowiązek — obowiązkiem, literaci litewscy nie uchylali się od podsycaenia światelka owej lampy, ale cóż oni temu byli winni, że wydawca postawił swoją lampę wśród czystego pola. Katastrofa była unikniona i dościgła ona «Ondynę» w trzecim roku jej istnienia.

W r. 1845 ukazało się jeszcze wydawnictwo p. t. «Lud i czas, pismo poświęcone literaturze i moralności». Jako wydawca położył swój podpis na karcie tytułowej January Filipowicz, pedagog wileński, ur. w r. 1815 w Nowogródku. Pisma tego wyszedł jeden tom tylko przecie zamieszczone tam prace Filipowicza, «Kilka uwag i spostrzeżeń nad literaturą» i «O związkach i wpływach wzajemnych ducha i materji» świadczą, że był to człowiek rozumny i nie pozbawiony talentu.

«Lud i czas» zawiera ponadto naturalnie nieco poezji dość lichych, ale w niewielkiej ilości. Trzecią część tomu zajmują ciekawe «Wspomnienia akademickie» Walerjana Kępisa. Ciekawe i mające wartość naukową są «studja gminne» (ludoznawcze): «Kilka słów o podaniach gminnych» i «Wesele w okolicach naddziwińskich».

## XII

Rzut oka na czasopisma w okresie od 1834 do 1851 roku. — Statystyka czasopism. — Konkurencja pomiędzy pismami i jej skutki. — Romuald Podbereski. — Myśl «młodych» o zadaniu prasy. — Program «Pamiętnika». — Młodzi, a Kraszewski. — Próbkii polemiki. — Reakcja przeciw poezji i poetów.

Gdyby ilość czasopism świadczyła o ich rozwoju, znaczeniu, wpływie, musielibyśmy przyznać, że okres od 1834 do 1851 roku był epoką świetną w historii piśmiennictwa na Litwie. Niestety było wręcz

przeciwnie. To co mówili nasi przodkowie o głosach, to trzeba mówić o pismach, należy je wazyć, nie liczyć.

Jeżeli obliczyć na arkusze wszystko, co drukowano pod nazwą pism zbiorowych i roczników w Wilnie, zgromadzi się tego ilość wcale pokaźna, ale cóż z tego. Drukowało się to wszystko w ilości śmiesznie nie małej, mało kto to czytał, prenumerował, wszystkie czasopisma umierały z powodu braku poparcia, prenumeratorów.

Brak zdolności organizacyjnych, stanowiący jedną z głównych wad naszego charakteru narodowego, nie pozwolił czasopismom rozwinać się należycie. Byli ludzie, którzy pisać chcieli i mogli, byli nawet o ile się zdaje, w ilości dostatecznej ludzie, co prenumerować pisma chcieli i mogli, ale nie było ludzi, którzyby umieli z jednej strony, zgromadzić zespół sił literackich i stworzyć pismo, któreby odpowiadało wymaganiom społeczeństwa owoczesnego i jego pojęciom o piśmie perjodycznem, z drugiej umieli zorganizować stronę techniczną wydawnictwa, dawać go prenumeratorom w porę, w oznaczonych z góry terminach, przyzwyczać publiczność do pism perjodycznych.

Czasopisma robiły wszystko aby zniechęcić publiczność do prenumerowania ich. Wychodzenie w jaknajfantastyczniejszych terminach, ciągle zmiany nazw, tytułów, wydawców nie mogły zachęcać publiczności do prenumerowania pism, zwłaszcza, że były wypadki, kiedy wydawca zapowiedziawszy wyjście pisma, obietnicy nie dotrzymywał.

Wszystko to zresztą nie było może przyczyną niepowodzenia czasopism, lecz skutkiem bezsensownej konkurencji, prowadzonej przez wydawców. Pism w Wilnie, albo nie było wcale, albo zjawiało się ich od razu kilka, by po paru latach, nie pozyskawszy ani uznania, ani prenumeratorów, upaść. Aby nie być gołosłownym, przytaczam następną tablicę.

W r. 1834 i 35 wychodziły: «Wizerunki» i «Znicz».

W r. 1836—tylko «Wizerunki».

W r. 1837—«Wizerunki» i «Biruta».

W r. 1838—«Wizerunki», «Biruta» i «Bojan».

W r. 1839 i 1840—tylko «Wizerunki».

W r. 1841—«Wizerunki», «Atheneum», «Rusałka» i «Linksmine».

W r. 1842—«Wizerunki», «Rusałka» i «Atheneum».

W r. 1843—«Wizerunki», «Atheneum», «Rusałka», «Radegast» i «Noworocznik literacki».

W r. 1844—«Atheneum», «Rusałka» i «Ondyna».

W r. 1845—«Atheneum», «Rusałka», «Lud i czas», «Ondyna», «Pamiętniki umysłowe».

W r. 1846—«Atheneum», «Rusałka», «Ondyna», «Pamiętniki umysłowe».

W r. 1847 i 48—«Atheneum».

W r. 1849 i 1850—«Atheneum» i «Pamiętnik literacki».

W r. 1851—«Atheneum».

W r. 1851 upada «Atheneum»; następuje cisza grobowa na rynku wydawniczym. Przez sześć lat nie wychodzi w Wilnie żadne pismo.



Zanik czasopism naturalnie musi mieć swoje przyczyny po za Wilnem. Przypuszczalnie nastąpiła jakaś katastrofa (może pozostająca w związku ze sprawą Konarskiego?) i wprost zabroniono wydawania pism.

Tu wspomnieć wypada jeszcze o jednym piśmie «Pamiętniku naukowo-literackim» zajmującym zupełnie odrębne i specjalne stanowisko wśród czasopism litewskich; «Pamiętnik» wniósł do czasopism litewskich pierwiastek, jakiego w niej dotąd nie było, polemikę, spory «zasadnicze» pomiędzy literatami nowej doby a ich poprzednikami. Spór o którym mowa toczył się po za granicami Wilna pomiędzy «Gwiazdą» Kijowską (organem młodych), a «Tygodnikiem petersburskim» (organem starych), «Pamiętnik» przeniósł go na grunt wileński w r. 1849.

Zawadzki, który sparzywszy się widocznie na «Wizerunkach», nie wydawał żadnego pisma perjodycznego ani rocznika, widocznie zdecydował się raz jeszcze spróbować szczęścia i zaczął drukować «Pamiętnik naukowo-literacki». Na wzór «Ondyny», było to już prawie pismo perjodyczne, to jest ukazujące się w określonych czasu odstępach czyli była to ponowna próba śmielszego ignorowania zakazu drukowania pism perjodycznych.

Na redaktora sprowadził sobie Zawadzki z Petersburga Romualda Podbereskiego, który redagował i wydawał w tem mieście przez trzy lata (1843, 1844 i 1846) «Rocznik literacki».

Podbereski był «demokrata» łączyły go sympatje z obozem «Gwiazdy» kijowskiej, czyli opozycja przeciw «Tygodnikowi petersburskiemu», Grabowskiemu i Kraszewskiemu. Działalność swą rozpoczyna od napaści brutalnych na tych, których przeciwnikami swymi być mieni. Więc Kraszewskiemu udziela następującej rady:

— P. Kraszewskiemu potrzeba przestać pisać, a zacząć czytać więcej, czytać, myśleć i pracować.

— «Niech p. Kraszewski zawiesi swoje pisanie, niech zaprzestanie wypisywać biuletyny swoich dziennych czynności za życia. Jak tak będzie pisał, może go ta kara spotkać, że niewdzięczna społeczność jego biografji zaleni się pisać».

Tak krytykowali w «Pamiętniku» organie «młodych» czyli właściciele filii «Gwiazdy» kijowskiej. To też dla wytłómaczenia o co «młodzi» mieli pretensję do Kraszewskiego, wypadło-by poświęcić nieco miejsca czasopismom Kijowskim, ale ponieważ to nie wchodzi w zakres pracy niniejszej, pozostaje mi odesłać czytelnika do moich «Czasopism polskich na Ukrainie», pracy umieszczonej w «Dzien. Kijowskim» w r. 1905. Tu jednak pozwolę sobie zaznaczyć, że na przyczynę tego sporu, jak na przyczynę wszelkich walk między starymi, a młodemi rzuca światło taki ustęp zapożyczony z tegoż «Pamiętnika»:

«Co do rozdzielania się piszących na partje u nas, to zależy ono nie od samej różnicy przekonań i dążeń, lecz od różnicy wieku i pochodzącej ztąd różnicy oświecenia. U nas są literaci i uczeni, należący do wieku przeszłego: jakże ich pracę połączyć z pracą ludzi młodych, tylko co wyszłych z uniwersytetów i często przekonanych w głębi ducha, że od nich dopiero się poczyna era nauki i prawdy...»

Dziś po latach sześćdziesięciu, kiedy różnice między starymi i młodymi już dawno wyrównała mogiła, musimy przyznać, że bądź co bądź starzy dali literaturze polskiej i «Zamek krakowski» i «Opowiadanie Soplicy» i «Starą baśń» i t. d. a «młodzi» tylko zaznaczyli swoje istnienie aroganckiem i niekulturalnem wystąpieniem przeciw starym.

— «Proszę mię objaśnić, jak mam streścić pisma p. Kraszewskiego? Jakiej idei jest wyznawcą, czego chce uczyć i do czego dąży, lub chciał-by zdążyć?» — pisze Kazimierz Alksnis, a Pobereski mu odpowiada: «w pokorze ducha wyznaje redaktor «Pamiętnika» iż także nie jest w stanie tego objaśnić», co dodamy od siebie, nie świadczy wcale o jego inteligencji.

Na zakończenie zaznaczyć jeszcze należy, że «młodzi» pisali po polsku na ogół źle, w ich pismach aż się roi od rusycyzmów.

Do nielicznych zasług młodych należy to, że wypowiedzieli wojnę «piosonek młodzieńcom» i ocenili godnie tak oryginalne, jak tłómaczone rymy.

— «Tuzinkowych poezyjek w «Pamiętniku» nie będzie! Niech panowie rymarze znajdą sobie inne czeluście dla wyrzucania swej weny...

— «Kto nie umie sam dzielnie tworzyć, a chce tłómaczyć, niech weźmie oburącz księgę, którą przedsięwziął tłómaczyć, niech ją otworzy i liże, liże, póki mu się trochę brudu z liter i z bibuły na języku nie zostanie. To na jedno wyjdzie jakby przetłómaczył...

Ponieważ konsekwencja nie należy do cnót «młodych» przeto w dziale poezji, których, jak zaznaczyliśmy, jest w «Pamiętniku» wiele, obok Syrokomli i Odyńca znajdujemy przekładów aż do zbytku. Jeżeli do tego dodać, że «młodzi» na łamach «Pamiętnika» wynosili pod niebiosy pisanie swoich kompanów, a Ant. M. (Marcinkiewicz) wychwalał prace Nowosielskiego, to jest swoje własne, bo to był jego pseudonim, musimy ze smutkiem zaznaczyć, że «młodzi» pierwsi wprowadzili do piśmiennictwa wileńskiego plagjat i samo reklamowanie się...

### XIII

«Kurjer litewski» w okresie od 1834 do 1840 r. — «Kurjer wileński». — Rok 1855. — Kwestja włościańska. — Hr. Rzewuski o oswohobdzeniu włościan. — Urzędnicy, jako współpracownicy «Kurjera». — Feljetony Wiesiołowskiego. — Komisja archeologiczna. — E. hr. Tyszkiewicz. — «Tekka wileńska». — Aleksander II w Wilnie. — Album wileńskie. Wiersz Odyńca. — Artykuły Chodźki i Mallnowskiego.

Powstawały pisma polskie w Wilnie, zamykały się dla braku poparcia, a «Kurjer litewski» wciąż wychodził i wychodził, robił skrzętnie trzy razy na tydzień wyciągi z pism zagranicznych i petersburskich, umieszczał ogłoszenia urzędowe i nie zawierał żadnych informacji dotyczących Litwy, żadnych powieści, poezyi i t. d. Od 1 stycznia roku 1837 «Kurjer» staje się pismem utrakwistycznym, ma dwa nagłówki:

jeden rosyjski «Litowski wiestnik, oficjalnaja gazieta», drugi niżej polski: «Kurjer litewski, gazeta urzędowa», Pomiędzy jednym tytułem, a drugim stoi w nagłówku numeru duży orzeł dwugłowy.

Redaguje «Kurjera» w dalszym ciągu Marcinowski. Tak przynajmniej twierdzą encyklopedje. W r. 1839, czy 1840 stanowisko redaktora obejmuje A. E. Odyniec, jak twierdzą też encyklopedje, ale na co żadnych dowodów nie znaleźliśmy.

Od 1 stycznia r. 1840 dla jakichś powodów, nieznanych bliżej, przechrzczono «Kurjera» i zaczęto go zwać: «Wileńskij wiestnik», «Kurjer wileński».

Zmiana nazwy i redaktora nie wpłynęła na podniesienie treści pisma, ale przybył mu jeden dział, nie istniejący dawniej: «Rozmaitości», gdzie zamieszczano rozmaite artykuły i artykuliki w sprawach przeważnie obojętnych, nie poruszające żadnych tematów górętszych.

Przerzucając numery «Kurjera wileńskiego», nie znajdujemy w nich nic ciekawego z wyjątkiem jednych podobno ogłoszeń, w których z poza suchych szablonowych form jednak wygląda życie. W № 16 «Kurjera» z d. 25 Lutego r. 1855 znajdujemy manifest w dwóch językach, opiewający, że:

«niezbadanemu w drogach swoich Bogu podobało się dotknąć nas wszystkich niespodziewanym strasznym ciosem. Najukochańszy rodzic Nasz, Cesarz Jegomość po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie, która się w ostatnich dniach z trudną do uwierzenia szybkością rozwinęła, umarł 18 lutego».

Zaczęło się nowe panowanie.

Pokolenie, wychowane przez Szubrawców i uniwersytet wileński już zeszło, lub schodziło ze sceny. Umarł na obczyźnie Mickiewicz w № 62 «Kur. wil.» z r. 1855 wydrukowano nekrolog Zana, a w № 23 z r. 1858 Sękowskiego; w tym też czasie umarł Marcinowski najstarszy z redaktorów pism polskich na Litwie. Wystąpiło na scenę nowe pokolenie w życiu, nowe pokolenie w prasie.

O historycznym adresie do tronu szlachty litewskiej, o piśmie odręcznym (reskrypcie) cesarskim do nowego jen. gubernatora Nazimowa w sprawie uwolnienia od poddaństwa włościan — nie ma narażenie w «Kurjerze» wzmianki, ale za to ukazują się artykuły i artykuliki wskazujące, że nastały inne czasy. To też «Kurjer wileński» staje się coraz ciekawszy, od pierwszego zaś stycznia r. 1858 już wprost staje się zbiorem dokumentów historycznych i obyczajowych.

«Kwestja ulepszenia stanu włościan obywatelskich przestała być dla nas tajemnicą gabinetową od chwili ogłoszenia Najwyższego reskryptu, danego na imię pana wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora. Na pierwszy początek wprowadzenie w wykonanie środków zamierzonych do tego celu, poruczone jest gubernjom zachodnim. Przedtem zaś jeszcze udzielone nam prawo wynalezienia sposobów dla urzeczywistnienia zamiarów rządu, pozwoliło nam przejąć się całą ważnością naszego powołania.

«Z gorącą miłością badajmy wszystko, co się ściągało do rozwiązania poru-



czonemu nam zadania i mamy nadzieję, że rozpoznanie podobnych przykładów, zaczerpniętych z przeszłości nie będzie dla nas bez interesu».

Mając to na względzie «Kurjer» drukuje nicomal przez cały rok listy: «o oswobodzeniu włościan nadbałtyckich», «o wpływie obywateli na urządzenie bytu włościan» «rzut oka na zniesienie poddaństwa w niektórych krajach Europy», «klasa włościańska w Polsce» i t. d. Słowem, «Kurjer» robi już to, co czyni poważny dziennik współczesny, gdy staje na porządku dziennym jakaś kwestja pierwszorzędnej wagi: stara się ją wyświecić jaknajwszechstronniej».

Artykuły «Kurjera» są drukowane wciąż w dwóch językach: po rosyjsku i polsku; kto je pisał: polacy czy liberalni urzędnicy rosyjscy nie wiemy, choć są tam już «głosy czytelników», artykuły nadsyłane przez autorów, nie należących do redakcji.

Do tych należy artykuł generał-adjutanta Hr. Rzewuskiego, który pisze:

— Wielka to i wielkiego znaczenia jest obecna epoka dla nas wszystkich, poddanych rosyjskich. Dzisiejsza polityka nasza pojednała Rosję z Europą, która dotąd lękała się tylko miliona ruskich bagnatów. Ostatnie rozporządzenia, mające na celu rozwiązanie wielkiej społecznej kwestji, wyzwolenie 22 milionów ludzi od stanu poddańczego, zwróciły na się powszechną uwagę i obudziły spótczucie całego cywilizowanego świata ku sprawie nowego stanu rzeczy, naszemu rosyjskiemu monarsze, cesarzowi Aleksandrowi II. Wielka to i stanowcza dla Rosji chwila!...

Szlachta zbliży się z ludem wiejskim więcej niż dotąd, mimowolnie pozna lepiej, niż przed tem, własny swój interes i korzyść. Pojmie też może nakoniec, że można służyć krajowi i być bardzo pożytecznym i jemu i sobie, nie zajmując ani cywilnej ani wojskowej posady, lecz mieszkając we własnym majątku i zarządzając własne i włościan gospodarstwo.

Zdaje się, że szersze koła szlachty litewskiej podzielały opinię hr. Rzewuskiego, współczuli polityce rządu i wierzyli w szczerą jego zamiarów. Nie wątpiono, że uwalniając włościan, państwo liczyć się będzie z prawami obywateli.

O ile literaci wileńscy starej szkoły odznaczali się akademicznością tematów i poruszali wyłącznie kwestje nie mające nic, albo bardzo mało wspólnego z dołą dzisiejszą, zasilający «Kurjera» są nawskroś aktualni. Takim jest naprzykład Włodzimierz Wiesiołowski, aktualny, lekki, nadskakujący wobec władz i wielostronny feljetonista «Kurjera».

Wilno w roku bieżącym, — pisze Wiesiołowski, — od owej pamiętnej chwili, w której połączona szlachta trzech gubernji powitała w osobie nowego naczelnika kraju, generał-adjutanta Nazimowa, dowód ojcowskiej dobroci i łaski Najmiłościwszego Monarchy, miasto jest znowu wesołem, jakim przez lat wiele nie było».

Z feljetonu tego dowiadujemy się dalej, że w Wilnie powstał klub szlachecki, że zebrano drogą składek znaczny fundusz na poparcie teatru polskiego, że karnawał r. 1857 był bardzo huczny, że były bale u Nazimowa, Umiastowskich, Lubańskich, hr. Łopacińskiej, hr. Platerowej, ks. Puzyniny, że szlachta honorowała obiadami skład-

kowemi gubernatora Rozena, a marszałek gubernialny Domejko generał-gubernatora.

Powstał w Wilnie sklep dla ubogich ze szkołą szycia i robót ręcznych, przytułek dla ubogich niewiast w Snipiszkach, założony przez Dąbrowską, urządzono maskaradę i loteryję alegri na ubogich.

O wszystkim tem pisze w swoich feljetonach Wiesiołowski, poświęcając wiele miejsca teatrowi, który pod zwierzchnictwem nowego dyrektora pułkownika Abramowicza i kierownika Stanisława Moniuszki doszedł do wielkiej świetności. Moniuszko urządza koncerty, ciesząc się dużem powodzeniem, odwiedzają Wilno znakomitości zagraniczne.

W r. 1857 odbyły się w Wilnie pierwsze wyścigi, wkrótce po tem przyjechała kompanja inżynierów, prowadząca badania przedwstępne wobec zamierzonej budowy kolei żelaznej...

Wszystko zaznacza na swoich szpaltach «Kurjer» stający się coraz bardziej zwierciadłem życia. Przybywają mu takie działy, jak prowadzone bardzo sumiennie sprawozdanie z przedstawień teatralnych i koncertów, jak rubryka: «przyjechali do Wilna».

Od czasu do czasu w «Kurjerze» ukazują się spisy nazwisk osób, którym pozwolono wrócić do kraju bądź z zagranicy, bądź z Syberji, ożywiła się działalność towarzystwa lekarskiego, które obchodziło uroczyste 12 grudnia r. 1855 swój jubileusz pięćdziesięcio-letni.

Najważniejszym wypadkiem w życiu umysłowem i społecznem Wilna jest przecie powstanie komisji archeologicznej, której twórcą jest Eustachy hr. Tyszkiewicz, autor «Rzutu oka na źródła archeologii krajowej» (r. 1842), «Badań archeologicznych nad zabytkami przedmiotów sztuki, rzemiosł i t. d. w dawnej Litwie i Rusi (r. 1850)». Miłośnik i zbieracz starożytności postanowił założyć w Wilnie muzeum i zogniskować dokoła niego wszystkie wybitne siły umysłowe. Cel ten udało się urzeczywistnić, a «Kurjer wileński» tak opisuje ten historyczny wypadek:

29 kwietnia r. 1855 Najjaśniejszy Pan, zatwierdzając plan muzeum starożytności w Wilnie, rozkazał razem otworzyć przy niem Archeologiczną Komisję dla badań miejscowych, objaśnień przedmiotów, historyczną wartość mających w zachodnich gubernjach cesarstwa i wydawania na widok publiczny prac tej komisji. Prezesem jej i kuratorem mianowany został hr. Eustachy Tyszkiewicz, który, ofiarując bogaty swój prywatny gabinet osobliwości na własność tego publicznego zakładu, pierwszą przez to zasadę bytu jego położył. Jemu też z rozporządzenia generał-gubernatora, zarządzającego wileńskim naukowym okręgiem, poruczone zostało pierwiastkowe urządzenie muzeum, na pomieszczenie którego przeznaczono salę publicznych posiedzeń b. uniwersytetu (aula).

Po ośmiu miesiącach ciągłej i gorliwej pracy muzeum otworzonym zostało 1 stycznia 1856 r. Aulę odnowiono, oczyszczono zdobiące ją malowidła Smuglewicza, urządzono piec, przerobiono wejście główne z placu, a ściany ozdobiono herbami czterech gubernji, stanowiących okręg naukowy wileński. W ścianach sieni wmurowano dawne marmury i rzeźby, kule z bitew staczanych na Litwie, zbroje, miecze, kolczugi, starożytne portrety, herby, popiersia i grobowe pomniki.

W muzeum umieszczono: 1) bibliotekę, złożoną z 10.000 tomów, z których 3000 ofiarował Tyszkiewicz, 400 przewieziono z grodzieńskiego po-dominikańskiego klasztoru, 200 zakupiono w Petersburgu w bibliotece publicznej, która sprzedawała właśnie dublikaty, oraz 6000 zebranych z bibliotek niektórych zamkniętych klasztorów męskich w gub. mińskiej; 2) zbiór monet i medali, wynoszący przeszło 2000 sztuk, 3) wykopaliska na Litwie (1500 sztuk), 4) zbiór sztychów, rycin, blach rytowanych wyłącznie przez miejscowych artystów wykonanych, 5) oddział biustów, obrazów i portretów, 6) dyplomata, rękopisma i autografy, 7) broń, 8) oddział pamiątek i 9, oddział rzadkości pod względem historii naturalnej.

Utworzenie katalogu komisja powierzyła swym członkom, rozdzielając następnie tę pracę: M. Malinowski wziął na się bibliotekę, baron Rossillon gabinet monet i medali, ks. prałat Herbert akta, dyplomaty i autografy, Kirkor wykopaliska i ogólne zbiory archeologiczne. Wilczyński obrazy, sztychy, drzeworyty i blachy, rytowane na miedzi, Kukolnik zbiory pamiątkowe i prof. Adamowicz przedmioty odnoszące się do historii naturalnej.

Prezes komisji wezwał o pomoc materialną obywateli, którzy nie odmówili swej pomocy, i, dzięki ich wsparciu i opiece, muzeum urządzone zostało. Od 1-go stycznia r. 1856 rozpoczęła też swoje czynności komisja archeologiczna.

Po roku, 11 lutego 1857, Tyszkiewicz mówił proroczno:

«Nie brakło ludzi, którzy w pierwszych zawiązkach dzieła chcieli dopatrywać złe zamiary i jakąś zagadkowość postępowania, nie brakło i takich, co z niedowierzaniem i bojaźnią poglądali na nasze zamiary, ale prawda zawsze zwycięsko wyjść musi. Pomimo siatki drobiazgowych przeszkód, jużemy posunęli rozpoczętą pracę i uwieńczyć ją skutkiem dobrą mamy nadzieję. Ukażmy raczej na wzór mieszkających u stóp Wezuwiusza. Zaledwie niszcząca wulkaniczna lawa obróci w perzynę ich domy, gdy jeszcze gorący nie ostygł popiół, oni już budują nowe mieszkania, na nowo uprawiają pola, silni wiarą i nadzieją, wstępują znowu na drogę, jaką pracowity i pożyteczny obywatel kraju iść powinien. Więcej powiem, jeśliby w przyszłości ogień, lub jaka nieprzewidziana klęska zniszczyła nasze muzeum (bo nie masz nic trwałego na świecie) i wtedy żałować tego nie będę, bo nasiona, rzucone na niwę urodzajną, da-eko pierwaj wydadzą obfite plony».

Odezwa powyższa nie pozostała głosem wołającego na puszczy dokoła Tyszkiewicza, muzeum i komisji archeologicznej grupuje się grono ludzi, pragnących szczerze działać w duchu i kierunku zasad przenieś głoszonych. Jest w tem kole i Michał Baliński, ostatni podobno Szubrawiec, piastujący godność wice-prezesa komisji, i Odyniec, Kraszewski i kilkunastu przedstawicieli arystokracji rodowej: Platerzy, Romerowie, Łopacińscy, wspierający instytucję materialnie. W liczbie członków komisji, pracujących szczerze przy boku Tyszkiewicza, znajdujemy też Adama Kirkora, który w tym okresie jest oddany archeologii nie mniej gorąco, niż sam Tyszkiewicz, a że ma zawsze skłonności pisarskie, przeto układa i drukiem ogłasza swoje znakomite «Przechadzki po Wilnie», w których opisał dzieje miasta i jego pamiątki historyczne.

«Przechadzki» miały ogromne powodzenie, któremi zachęcony, Kirkor zaczyna wydawać w r. 1857 «Tekę wileńską» i wskrzesza odrazu najlepsze tradycje czasopiśmiennictwa wileńskiego. Prócz rzeczy polskich i litewskich «Teką» uwzględnia także sprawy słowiańskie, za-



mieszcza artykuły o literaturze czeskiej, o zbiorach archeologicznych w Pradze i t. d.

Nawet wyliczenie cenniejszych artykułów «Teki» zbyt-by nas daleko zaprowadziło i bez żadnej przesady twierdzić można, że pismo to było zjawiskiem nadzwyczajnym na horyzoncie wileńskim i nie tylko moralne ale i materialne powodzenie jego było ogromne.

Wszystkiego, co się rzekło powyżej, zdaje się, że wystarczy dla przedstawienia stanu Wilna i Litwy w końcu szóstego dziesięciolecia XIX w. Po latach zastoju reakcji, tamującej objawy jakiegokolwiek życia społecznego, kraj otrzymał nakoniec jakąś możność rozwijania się, mówienia i radzenia o swoich potrzebach, otrzymał prasę, otrzymał towarzystwo naukowe. Komisja archeologiczna dążyła wszelkimi siłami do przekształcenia się na coś w rodzaju towarzystwa przyjaciół nauk, związku polskiej akademii nauk w Wilnie. Faktycznie wkrótce po jej otwarciu obok archeologicznej, powstała sekcja przyrodnicza. Wszystko to tłumaczy i zrozumieć pozwala nastrój, jaki zapanował w Wilnie, na wieść, że w pierwszych dniach Września r. 1858 ma przyjechać do tego miasta młody Monarcha. To też prawdopodobnie nie ma przesady w następującym opisie, zamieszczonym w № 70 «Kur. Wileńskiego»:

— «Uplnione dni 6, 7 i 8 września pozostaną pamiętne na zawsze w dziejach miasta Wilna i w sercach mieszkańców Litwy, pamiętne odwiedzinami Najmiłosiwszego Monarchy, pamiętne uczuciami wiernopoddańskiej czci i miłości, z jaką Go kraj cały tu w Wilnie przez swych przedstawicieli wszystkich stanów przyjmował, nakoniec, pamiętne na wieki jednym ogólnem uczuciem wdzięczności i uniesienia Jakiem Ojcowiska łaskawość Najjaśniejszego Gościa wszystkie serca i dusze przenikła».

Dowiadujemy się następnie z tegoż «Kurjera», że 8 września Monarcha:

raczył uszczęśliwić swoim odwiedzeniem muzeum starożytności. Spotkany przy wejściu przez kuratora okręgu, prezesa komisji archeologicznej i założyciela muzeum, kamer-junkra hr. Tyszkiewicza i wszystkich członków komisji, Jego cesarska Mość raczył przejść przez wszystkie sale muzeum troskliwie oglądając starożytności kraju, których początek i czas odkrycia zaraz objaśniał prezes komisji.

Podczas przeglądu muzeum, wskutek najpoddanej prośby wszystkich członków komisji archeologicznej Jego Cesarska Mość raczył zezwolić na przyjęcie towarzystwa (wileńską archeologiczną komisję zamierzono przemianować na Wileńskie Towarzystwo naukowe) i muzeum pod Najwyższą opieką Jego Cesarskiej Wysokości, Następcy Cesarzewicza.

Przy tej okoliczności Cesarz Jego Mość zaszczyił łaskawem przyjęciem ofiarowane sobie album i katalog przedmiotów znajdujących się w muzeum i raczył zapisać swe imię w umyślnie przygotowanej księdze».

Album, o którym tu mowa, to książka na pięknym papierze, pięknie wydrukowana, nosząca tytuł w dwóch językach: «Na pamiątkę pobytu Najjaśniejszego Cesarza Jego Mości Aleksandra w Wilnie 6 i 7 września 1858 r. Wydanie komisji archeologicznej wileńskiej. Wilno». Toż po rosyjsku. Książka ma 182 strony i zawiera wiersz po polsku

Odyńca, artykuł Ignacego Chodźki po polsku, opis Wilna Kirkora po rosyjsku, a artykuł M. Malinowskiego po francuzku. Do albumu dodano wydrukowany na osobnym papierze: wiersz włościanina białoruskiego (po białorusku z przekładem na rosyjski) i katalog zbiorów muzeum wileńskiego po rosyjsku.

Ponieważ to pamiątkowe wydawnictwo nosi wszystkie cechy czasopisma, (aktualność, charakterystykę chwili i nastroju), przeto musimy się na nim zatrzymać nieco.

Odyniec popełnił dla Albumu wiersz, który przytaczamy w całości, jako charakterystyczny dokument historyczny. Wiersz ten jest dziś rzadkością bibliograficzną, gdyż Odyniec starał się później wycofać go z obiegu.

### Przyjdź Królestwo Boże.

Któż jako Bóg na niebie? Kto jak ten na ziemi  
Co przez Boga obleczone władzą nad narody,  
Jako ojciec, miłością włada tylko niemi,  
Jako zbawca przez miłość wiedzie do swobody.  
O cześć Mu, i chwała, i tryumf bez końca!  
Duch Boży tchnie w ludzkość przez Niego.  
On Dawca pokoju, On prawdy obrońca,  
On budownik Królestwa Bożego.

\* \* \*

O przyjdź Królestwo Boże!  
Nie po zwaliskach tronów,  
Nie przez krwi ludzkiej morze,  
Nie przez łzy miljonów!  
Przyjdź, jak rosa z obłoków.  
Drogą wszystkich łask pańskich,  
Przez natchnionych proroków,  
Przez królów chrześcijańskich!

\* \* \*

I wionął już na świat Duch czasu proroczy:  
Serc ludów potrzeba—zbliżenie.  
Iskrami piorunu ich myśl się jednoczy,  
W mgłach pary zniknęły przestrzenie.  
Lecz na toż ach! tylko brat k bratu się zbliży,  
By miejsca w nim dojrzeć bezbrojne;  
By wzajem tem chyżej, mord zionąć ze spiży,  
By udoskonalić-li wojnę?  
O gdzież jest ta święta, ta Boża potęga  
Co dróg ich sprostuje zawilość;  
Co ślubem braterstwa narody posprzęga,  
Swobodę utwierdzi przez miłość?

\* \* \*

Wschód zamierzchł ciemnotą i mgłą nieruchomą,  
Półksiężyc zgasł w burzy pomroku,  
I słońce zachodu swą jasność poziomą  
W złoto-krwistym topi obłoku.

Lecz Bóg jest nad światem i w Jego pomocy  
 Nadzieja ludzkości nie marna!  
 Bóg wejrzał—i oto na niebie północy  
 Zaiskrza się zorza polarna.  
 Ożywcze promienie jak słońcem zabłyśły,  
 Świat budząc od kraju do kraju:  
 Od Wołgi, od Leny, do Niemna, do Wisty,  
 Wzdłuż brzegów sinego Dunaju.  
 I jako przez księżyc, głęb morza uśpiona  
 Ku niebu się dźwiga do ruchu  
 Tak przez nią krwi bratniej szerokie plemiona  
 Z letargu ocknęły się w duchu  
 I wszyscy w niej widzą, a każdy zawiera  
 W Jej siłę i nowe przeznaczenia —  
 Ci oko opatrne, ci tęczę przymierza,  
 Ci gwiazdę nadziei zbawienia.  
 O ziść ją, o Boże! i niech się zawstydzi  
 Swobody i krzyża i prawdy Twojej wróg!  
 I wschód niech i zachód poczuje i widzi,  
 Żeś ty jest nad światem Pan, Ojciec i Bóg.

\* \* \*

A wy duchy Jagiellonów  
 Rozradujcie się w wieczności!  
 Oto dziedzic waszych tronów,  
 Waszych myśli i miłości,  
 Ojciec ludu—pan narodów,  
 Wchodzi w progi waszych grodów,  
 Przyjął dzięki milionów,  
 Którym wraca godność ludzi;  
 Przyjął hołd — nie czezych pokłonów  
 Lecz serc, których wdzięczność budzi,  
 Których miłość i swoboda  
 Aureolą nad nim świeci.  
 On nie wzgardzi, co mu poda,  
 Jako Ojcu grono dzieci.

A wy tam w niebiosach, ust naszych wołanie  
 Poprzyjcie modłami waszemi:  
 Pod berłem niech Jego początek nastanie  
 Królestwa Bożego na ziemi.

Ignacy Chodźko w artykule: «Dzień szósty i siódmy września w Wilnie 1858» pisał między innymi:

«Są w życiu narodów chwile tak ważne, tak głębokiego na los i odległą ich przyszłość wpływu, tak potężne w skutkach, a tak w porę objawiające się światu, że nie inaczej, jak za kartę z księgi przeznaczeń wyjętą i w trudnych zadaniach społeczeństwa słabemu rozumowi ludzkiemu ku wspomózeniu daną, uważać należy...

— Taką chwilą, od Boga dla Litwy zesłaną, jest bezwątpienia obecna. Przybycie Najtąskawszego Monarchy ją zwiastuje...

— Po nieobliczonych przemianach idei i wyobrażeń ludzkich, niejednokrotnie w wieku naszym krwią i srogimi klęskami ludzkości okupionych, po nieobliczonych błędach uwodzących nieraz całe narody ku celom urojonym i doścignąć się nie mogącym, słowem po wstrząśnięciu zasad towarzyskich do ich głębi... Europa zmordo-



wana ucieka się na koniec pod ramiona krzyża i miłość chrześcijańską zasadą wszystkich praw społecznych ogłasza. Natenczas szeroka słowiańska rodzina, która go nigdy nie odstąpiła, która go nigdy świętokradzką ręką ni myślą nie dotknęła: ufna w jego świętej opiece, odpowiada z wiarą i poświęceniem się głosowi monarchy, ojca narodu, zrywa dobrowolnie więzy z rąk ludu, przymusem dotąd ku ziemi uchylonego i potargane ich ogniwa u stóp Mu w ofierze składa.

Wielkie to dzieło, największe może w dziejach północy, dzieło mające przekazać w najodleglejszą potomność, błogosławieństwem i sławą uwiecznione imię Aleksandra II, spełnia się oto w tej chwili po całej ćwierci świata berłu Jego pod ległej.

— Litwa, kraj zachowawczy, kraj, którego mieszkańcy, każdy pod ojczystą swą strzechą, przy domowym ognisku, radby przedłużać i jako najdroższą spóściznę zostawić potomkom cnoty chrześcijańskie i obyczaje naddziadów, każdy w tych samych obyczajach i cnotach znalazł serdeczny powód wyświadczenia dobra tym, z którymi go od wieków bardziej patriarchalna, jakby ojcowska nad dziećmi opieka, niżeli pańska nad poddanymi władza łączyła. I dla tego szlachta litewska, gwoli wielkich myśli i zamiarów Najmitościwszego Cesarza, ze spisu praw swych i własności, własność człowieka nad człowiekiem pierwsza wykreśliła, jednając tym czynem Najwyższe zadowolenie i zaufanie Monarchy, skutkiem którego on samej-że szlachcie, dla nowych związków i stosunków krajowego społeczeństwa, rozważanie i przygotowanie nowych praw poruczył raczył.»

Dalej mówi Chodźko, z jaką radością wita Litwa Monarchę i podkreśla, że

— «Święto to uwesela się i rozrzewnia hymnem dziękczynienia i błogosławieństwa tysiąca braci naszych niedawno jeszcze tułaczym na obczyźnie żyjących chlebem, niedawno jeszcze stęsknioną żrenicę obracających ku ojczystemu niebu, a dziś tu razem z nami witających oblicze Tego, któremu winni są za resztę swego życia, najmiłszą dla serc cnotliwych rodzinną społeczność i najśłodsza dla serc czułych nadzieję, że na zwarte ich kiedyś żrenice, dłoń przynajmniej bratnia garstkę rodzinnej ziemi przyrzuci. Któż z nich nie błaga opiekunki Litwy o długie i szczęśliwe panowanie Monarchy, który im Litwę oglądać dozwolił...»

Jak zaznaczyliśmy «Album» zawiera 182 karty, z których 156, to jest prawie  $\frac{3}{4}$  zajmuje opis pamiątek Wilna w języku rosyjskim, napisany przez Kirkora, a będący właściwie streszczeniem, albo lepiej skrótem jego «Przechadzek po Wilnie». W tym artykule żadnej polityki nie ma, czego nie można powiedzieć o ostatnim artykule, zamieszczonym w «Albumie»: «La Lithuanie depuis l'avenement au trône de Sa Majesté l'Empereur Alexandre II», Mikołaja Malinowskiego.

Historyk i współpracownik «Teki» pisze, że Litwa nie była nigdy szczęśliwszą, jak od chwili wstąpienia na tron nowego Monarchy, gdyż przed tem, skutkiem na zawsze oplakanych wypadków miała nie-  
szczęście stracić zaufanie Monarchy i zmusić rząd do surowych środków represyjnych, które ją przywiodły do ostatniej nędzy.

## XIV

Drukarnia Kirkora i S-ki. — «Kurjer wileński». Jego główni współpracownicy: Malinowski, Syrokomla, Korotyński. — Wieczory redakcyjne «Kurjera». — Przyjaciele i protektorzy. — «Odstępcy» Klaczki. — Korespondencja «Dziennika literackiego». — Akt oskarżenia przeciw Kirkorowi. — List z pod Lwowa Ujejskiego. — Odpowiedź Kirkora. — «Gwebr» Odyńca. — Rok 1863.

Jak zaznaczyliśmy w rozdziale poprzednim, «Kurjer wileński» pod koniec szóstego dziesięciolecia XIX w. podniósł się znacznie co do treści. Drukowano go wciąż u Marcinowskiego, a czasami u Glücksberga, gdy w r. 1859 powstaje w Wilnie drukarnia Kirkora, do której się przenosi.

Jak się to stało, że urzędnik, radca honorowy, doszedł do własnej drukarni, nie wiemy dokładnie, jak widać przecie ze wzmianki, którą znaleźliśmy w «Dzienniku literackim» (Lwów), powstała w Wilnie jakaś spółka wydawnicza, której dyrektorem został widocznie Kirkor. Spółka ta, która niezawodnie pozostawała w bliskich stosunkach z komisją archeologiczną, a może nawet była złożona z tych samych osób, zgromadziła potrzebny fundusz i przedewszystkiem nabyła drukarnię do której w r. 1859 przeniósł się «Kurjer».

W następnym roku pismo to przechodzi pod redakcję Kirkora, który, jak świadczy p. Jelski, bierze go w dzierżawę u rządu na lat dwanaście.

Pod kierunkiem Kirkora «Kurjer» zmienia swą postać i pod względem zewnętrznym i wewnętrznym. Format pisma zostaje znacznie zwiększony. Wychodzi ono w dalszym ciągu trzy razy na tydzień, ale zawiera nie jeden, lecz dwa wielkie arkusze bardzo ścisłego druku.

Aby dać pojęcie o treści «Kurjera» powiem krótko: weźcie, czytelnicy, jakiś nadzwyczajny, noworoczny, lub świąteczny numer któregoś z lepszych pism współczesnych, gdzie, prócz zwykłych artykułów bieżących jest dział powieściowy, jeden, lub dwa artykuły historyczne. — Tak właśnie wyglądał zwykły przeciętny numer «Kurjera wileńskiego» pod redakcją Kirkora. Każdy numer to zbiór wyczerpujących, ciekawych artykułów najprzeróżniejszej treści, które i dziś można czytać z korzyścią i przyjemnością.

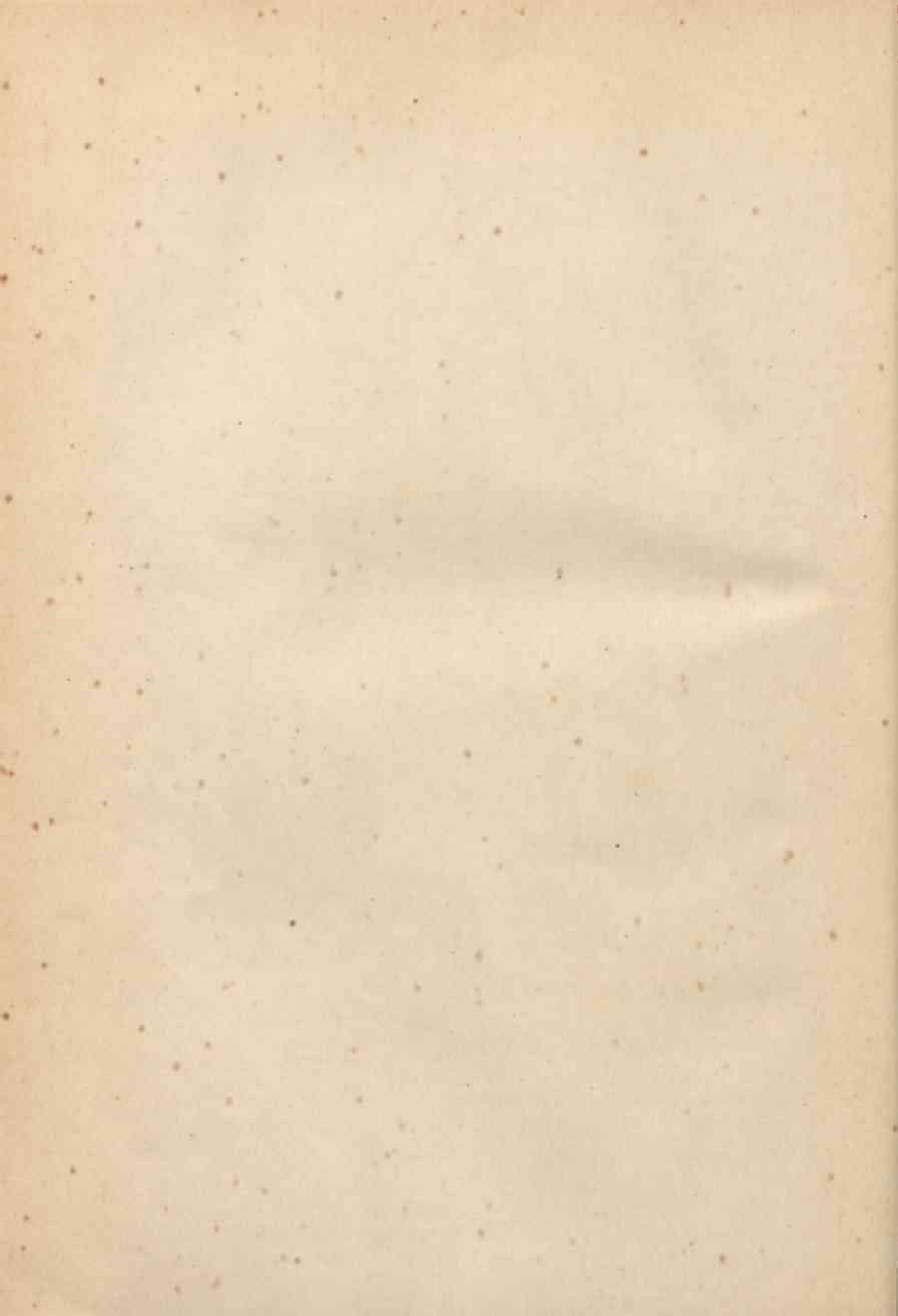
Jedyny zarzut, jaki uczynić można «Kurjerowi» ze stanowiska współczesnej techniki dziennikarskiej, jest ten dla czego wychodził trzy razy na tydzień, a nie codzień. Podejrzane również wydają się nieco «depesze telegraficzne», zakrawające bardzo na to, że były robione w redakcji na podstawie pism zagranicznych, a może i listów, ale twierdzić tego napewno nie można.

Jak zaznaczyliśmy niejednokrotnie, od r. 1834 «Kurjer» wychodził stale w dwóch językach, polskim i rosyjskim. Dla redakcji musiało to stanowić ogromne trudności techniczne i Kirkor wystarał się



Adam Honory Kirkor.





widocznie o złagodzenie przepisu w tym sęsie, że «Kurjer» drukuje po rosyjsku i polsku tylko «Wiadomości krajowe» t. j. przemieszczenie i mianowanie urzędników, wiadomości dworskie i nowości petersburskie, naogół nie więcej, jak pół szpalty w numerze. Nadto posiada jeszcze w każdym numerze feljton rosyjski, nie tłómaczony na polski, po za tem zaś wszystkie działy, a jest ich nie mało: wiadomości zagraniczne, depesze telegraficzne, przegląd literacki, rolniczy, pism czasowych, wszechstronny, powieść, poezje, artykuły historyczne,—wszystko to tylko po polsku. Nadto w dwóch językach drukują się jeszcze ogłoszenia. Jest ich naogół wiele, po dwa arkusze nieraz, zkad wniosek, że, chociaż taryfa jest niska, 17 kop. od wiersza, musiały być one poważnym źródłem dochodu pisma.

Jak świadczy Jelski («Kraj» 1884 r. № 51) «Kurjer» w krótkim czasie pozyskał 3000 z górą prenumeratorów, co znaczy, (kosztował 10 r. bez przesyłki) że miał 30.000 r. dochodu z tego źródła, mając zaś na względzie ogłoszenia, musimy przypuszczać, że pismo to rozporządzało budżetem 70 — 80 tys. rb. czyli było pierwszym wielkiem przedsiębiorstwem wydawniczym w Wilnie.

To też, gdy dawne pisma nie płaciły honorarjów autorskich, Kirkor, można to twierdzić napewno, płacił je. To też, gdy inne pisma korzystały z dorywczych usług współpracowników przypadkowych, Kirkor miał stały zespół redakcyjny, nie licząc masy współpracowników postronnych.

Zespół redakcyjny stanowili: Mikołaj Malinowski, Wł. Syrokomla, Wincenty Korotyński, Tomasz Snarski, Jan Paszkowski, Władysław Kulikowski i Michał Głiński.

Mikołaj Malinowski prowadził w «Kurjerze» dział polityczny. Jest to człowiek, o którym współcześni, a również Kirkor w swoich wspomnieniach («Kraj», 1884 № 8) wyrażają się nie inaczej, jak z największym szacunkiem, nie szczędząc epitetów: «znakomity historyk», utalentowany pisarz i t. d. Urodzony na Podolu w r. 1800, liczył w chwili rozpoczęcia wydawnictwa lat 60. Są wskazówki, że urzędował w archiwum spraw zagranicznych w Moskwie, następnie zaś urzędował w tak zwanej komisji radziwiłłowskiej (wydelegowanej do uregulowania spraw majątkowych Radziwiłłów) w Wilnie. Skończył uniwersytet wileński w r. 1821 i był, zdaje się, z wykształcenia prawnikiem; ale uprawiał z zamiłowaniem historję. Wydał różnemi czasy: «Pamiętniki o dawnej Polsce», «Źródła do dziejów polskich», «Stanisława Łaskiego prace i dyplomata» i t. d.

Malinowski pisywał w «Kurjerze» przeglądy polityczne, co mu tem trudniej było, że był niewidomym. Jak powiada Kirkor, miał on dwóch pomocników, z których jeden czytywał mu pisma niemieckie, drugi angielskie, a żona francuzkie. Wysłuchawszy czytania w milcze-

niu, Malinowski dyktował przegląd, a «tak były dobre, — dodaje Kirkor, — że niektóre z nich tłómaczył na angielski nawet «Times».

Drugim filarem «Kurjera» był: «schorzały, dość jeszcze młody człowiek, wysmukły, ściąglej twarzy bez zarostu, krótko ostrzyżony, w stroju prawie zaniedbanym» Władysław Syrokomla, Kondratowicz. Poeta był już czynnym współpracownikiem «Teki», a «Kurjera» zasilał poezjami i artykułami najprzeróżniejszej treści do przeglądów literackich włącznie, był też członkiem komisji archeologicznej i redagował wraz z Balińskim polski dział jej pamiętników, gdy Kirkor z Gusiewem redagowali ich dział rosyjski.

O innych członkach redakcji «Kurjera» nie wiele jest do powiedzenia. Byli to pracownicy, którzy niczem poważniejszym nie zaznaczyli swego imienia w literaturze z wyjątkiem może Wincentego Korotyńskiego, który w Albumie wileńskim udawał włościanina białoruskiego. Urodzony w r. 1831 w Sieliszczach został «odkryty» przez Syrokomlę, który zeń zrobił literata. Wykształcenia szkolnego, zdaje się nie odebrał wcale. Przeprowadziwszy się w r. 1866 do Warszawy był przez lat wiele współpracownikiem «Gaz. Warszawskiej», pisywał krytyki i szkice literackie i jest protoplastą rodziny dziennikarsko-literackiej Korotyńskich.

W «Kurjerze», nie zależnie od składu redakcyjnego, uczestniczyli: Odyniec, Ignacy Chodźko, Michał Baliński, nie mówiąc o licznych współpracownikach z po za Wilna, jak Sowiński, Korzeniowski i t. d.

W wspomnieniach Kirkora mamy nieco danych, wskazujących, jak pracowano w «Kurjerze»:

«Cały skład redakcji, młodzi i starzy pracownicy, biorący udział w piśmie, wielu ze szlachty opiekunów i zwolenników «Kurjera wileńskiego», w końcu przyjacieli i dobrzy znajomi zwykle zbierali się w sobotę wieczorem na pogadankę, a nieraz i dla załatwienia rozmaitych interesów redakcyjnych. Trwało to długie lata, z czasów «Teki wileńskiej» i «Kurjera».

Mieszkał jeszcze wtedy w Wilnie Stanisław Moniuszko. Należał on do komitetu redakcyjnego, pod przewodnictwem Michała Balińskiego, który się zawiązał w r. 1856. Miała wychodzić «Pogoń litewska». Już i koncesja była otrzymana, ale skończyło się na skromnej «Tece wileńskiej».

— Artyści muzycy nie omijali Wilna, a wtedy i wieczory sobotnie stawały się artystycznymi. Bywali malarze: Moraczewski, Dmochowski, Zarnet, Straus, artyści dramatyczni: Surewicz, Deryng, Zelinger, lekarze: zasłużony profesor Adamowicz, doktor poeta Stanisław Rosołowski, Wikrzemski, Moszyński, Renier, Bartoszewicz, wreszcie Julian Titius i Donat Rejkowski, przyjaciel Kirkora.

— «Gwarno, ruchliwie i wesoło bywało w redakcji. Mieszkanie, w murach uniwersyteckich, było obszerne, swoboda zupełna, rozmawiano, debatowano, czytano — karty nie istniały zgoła.

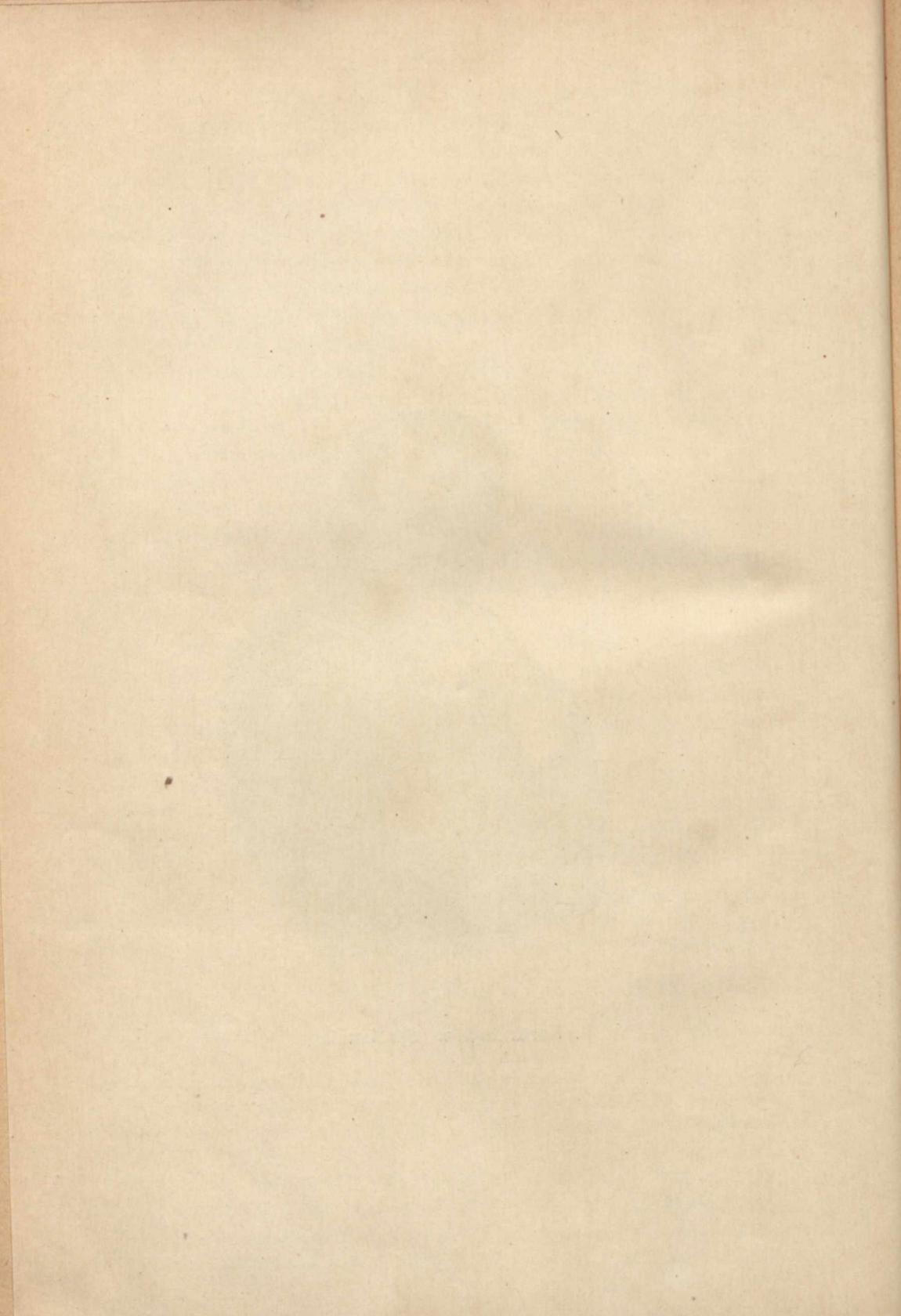
Bywał na wieczorach redakcyjnych najbogatszy pan na całej Litwie Rajnold hr. Tyzenhaus, bywał Eustachy hr. Tyszkiewicz.

— «Postać charakterystyczna, siwy prawie od młodości, choć twarz wcale nie stara, wysokie wyłysiałe czoło, a na skroniach dwa kosmyki wysterczające, jakby różki».





L. Kondratowicz (Syrokomla).



Bywał jeszcze u Kirkora Konstanty hr. Tyszkiewicz, jeneralny super-intendent kalwinów litewskich Lipiński, który sposobił na śmierć Konarskiego i t. d.

— «O wolną chwilę w redakcji było trudno. Cały dzień, jak w tartaku, chyba w nocy o 11—12, kiedy już pierwsza kolumna idzie na prasę, a Malinowskiemu odczytano jego przegląd polityczny, zasiadano zwykle do przekąski i wtedy bywało najswobodniej, a nawet bardzo wesoło... Robota «Kurjera» zwykle bywała nocna, bo o siódmej rano numer musiał być oddany na pocztę, więc ci, którzy pisali przeglądy polityczny, wszechstronny, miejscowy, ekonomiczny i t. d. musieli bywać wieczorem dla odczytania korekt, porady, załatwienia kwestji cenzuralnych».

Tak wydawano «Kurjera wileńskiego».

Jak widać ze słów powyższych, redakcja miała to, czego koniecznie potrzeba pismu żywotnemu, łączność ze społeczeństwem i wszystkimi jego sferami intelektualnymi. «Kurjer» porozumiewał się wciąż z ludźmi, których potrzeby reprezentował.

W kole, grupującym się dokoła «Kurjera», jak twierdzi Kirkoró «nie było koterji, które rozdzierają towarzystwa i życie trują po innych miastach. Była tam jedność, wspólność idei, dążeń, nie czuć było zazdrości, nie widać było buty pańskiej tak właściwej polakom. Wszyscy łączyli się szczerze, nie przywłaszczając sobie praw do żadnej ważności czy to z urodzenia, czy talentów, owszem, każdy się cieszył powodzeniem drugiego, oddawał cześć zasłudze prawdziwej».

Pomimo to miał «Kurjer wileński» miał i Kirkor wrogów. Przewszystkiem już «Album wileńskie» wywołało oburzenie w sferach emigracyjnych. Pierwszy zakrzyknął z tego powodu Juljusz Klaczko. Za Klaczką poczęli piorunować i inni, najostrzej przeciw wystąpił przeciwko Kirkorowi niejakiś P. R. w dwóch artykułach p. t. «Kurjer wileński», umieszczonych w №№ 33 i 34 «Dziennika Literackiego» (Lwów) 24 i 27 kwietnia r. 1860.

— «Znani wydawcy Albumu wileńskiego: Kirkor, Malinowski, Ignacy Chodźko i A. E. Odyniec nie poprzestali na tym jednorazowym objawie swego sposobu myślenia, ale umyślili przewrotne swoje zasady rozkrzewiać w piśmie, któreby łączyło systematycznie truciznę i wszczepiało ją powoli w serce narodu. Za ich to więc staraniem powiększono «Kurjera wileńskiego», który ze zwyczajnej urzędowej gazety zamienił się na organ literacko-polityczny i zarazem skierował wszystkie swe dążenia ku zagładsze narodowej idei, ku zaprzeczeniu się podłości i służalstwu».

Po tym wstępie korespondent tak formułuje oskarżenie:

— «Obszerny feljeton «Kurjera» drukuje się w dwóch językach \*), rosyjskim i polskim. Przez to nie tylko ustanawia się pewien dowód pobratymstwa pomiędzy Polską, a Moskwą, które prędko przejść może wszystkie stopnie i zamienić się w jawne odstępstwo, ale prócz tego otwiera się pole do wypowiedzenia w języku rosyjskim wielu zasad, którychby po polsku wypowiedzieć nie śmiano, do wypowiedzenia ich częstokroć przez sanych rosjan, którzy tym sposobem sami przyczyniać się mogą do anti-polskiej propagandy i bezkarnie zniesławiać najdroższe skarby naszych uczuć patriotycznych».

Oskarżenia punkt drugi:

\*) Feljetyony drukowane były tylko w jednym języku rosyjskim.



«Kurjer» w każdym numerze zamieszcza, na wzór dzienników zagranicznych, ogólny pogląd na współczesne wypadki, w którym rozwija własne przekonania i teorie. Szczególny ten dowód zaufania, który okazano wydawcom «Kurjera», nikogo nie zadziwi, gdy się przekonamy, na jakich podstawach «Kurjer» opiera swoje wyznanie wiary».

#### Oskarżenia punkt trzeci:

— W całym dążeniu «Kurjera» przebiega jedna myśl. Wszędzie Cesarz Aleksander II jest jedynym obrońcą postępu, jego sprawa jest święta, a nam nic nie pozostaje tylko garnąć się z ufnością pod skrzydła tego opiekuńczego anioła i z nim wspólnie dążyć do portu zbawienia».

#### Oskarżenia punkt czwarty.

— «Od czasu kiedy Michał Grabowski wspólnie z Henrykiem Rzewuskim i ks. metropolitą Hołowińskim zamyślali o wydawnictwie «Kijowianina» pierwszy to raz myśl panslawizmu moskiewskiego ukazuje się w szrankach naszej ojczyznej literatury tak bezczelnie, podnosi głowę tak śmiało, wbrew pociskom opinii publicznej, która każdego z propagatorów tej idei naznacza odrazu piętnem hańby i odstęstwa».

Że «głos P. R. nie przeniknął w najodleglejsze strony kraju naszego» to pewna, ale pośrednio wywołał artykuł, który rzeczywiście pozyskał rozgłos i pozostawił, rzec można, ślad w historii. Artykuł ten to «List z pod Lwowa» Kornela Ujejskiego, wydrukowany w № 34 tegoż «Dziennika Literackiego» a zatytułowany «O Albumie wileńskim».

— «Pisząc moje listy—oto słowa Ujejskiego—w których często muszę uderzyć aby poruszyć, smagać, aby później może uściskać—powtarzam sobie w duchu słowa Juljusza:

Jeżeli gryzę co, to sercem gryzę!

Ale dzisiaj niech serce śpi i milczy, a jeśli już ma się odezwać, to jak przez sen tylko, a niechaj grzmi jedynie potęgą słowa. Bo oto postawię przed wami czterech winowajców, czterech wielkich zbrodniarzy, i postawię ich na pręgierzu, przeczytam oskarżenie, powtórzę wyrok spadły już na ich głowy, oplam zebrałą śliną wzgardy i strącę w przepaść».

Po takim wstępie Ujejski przytacza treść artykułów zamieszczonych w «Albumie» uważając wszelkie komentarze do nich za zbędne i kończy w sposób następujący:

— «Czyż może kapłan w długim kazaniu rozwodzić się nad zgrozą matkobójstwa? są rzeczy, które bliżej rozbierane i dotykane — najczystsze poplamia ręce. Zbrodnia ta wymieniona sama, jak skorpion, zabiła się już własnym jadem»...

W obronie Kirkora—gdyż przeciw jemu głównie skierowane było oskarżenie—należy powiedzieć, że nie występował na własną rękę, miał za sobą komisję archeologiczną z Eustachym Tyszkiewiczem na czele, kochał on też Polskę, inaczej może niż Ujejski, ale kochał, poświęcił życie pracy dla jej dobra, że zaś wierzył w szczerą zamiary rządu, to pogląd taki podzielało na onczas bardzo wiele osób, których nie sposób przecie w czambuł okrzyknąć za zdrajców. Na zarzuty odpowiedział Kirkor w r. 1861:

— «Człowiek uczciwy i pewien swych dobrych dążeń nie stoi o tych, co go krzyżują, nie wiedząc co czynią. Biada temu, kto bezwarunkowo i bezwstydnie

odrzuca opinię, w zbiorowym głosie ludu głosu Boga nie słyszy, ale kiedy drobna kółko, ufne w przypadkową tubolność swego celu, przywłaszcza sobie owo vox popule trudno, aby szarpany przez ludzi nieświadomych, albo złej woli, nie zawołał czasem z Chrystusem:

«Popule meil quid tibi fecit»

Jak reagowali, inni na oskarżenie Ujejskiego, nie wiemy, ale w jednym z pierwszych numerów «Kur. Wil.» został zamieszczony wiersz Odyńca, który o ile się zdaje ma być odpowiedzią poety na zarzuty. Jest to «Gwebr», czyli «czciciel ognia».

Nie! jam nie czciciel bałwanów,  
Nie w ziemskie światła ja wierzę:  
Nie w wybuch ognia wulkanów,  
Nie z ogniem piekieł w przymierze.  
Tryumfu dnia mi nie wróżą  
Komety płomień sięjące.  
Gwebr wierzy tylko w moc Bożą  
Której obrazem jest słońce.

Cóż że synowie sił własnych.  
Czciciele tylko sił ziemi,  
Z litością szydzą nad temi,  
Co wierzą wróżbie gwiazd jasnych?  
O! gwiazdy te na niebiosach  
To tylko obraz prawd wiecznych,  
A z nich gwebr wróży o losach  
O celach swych ostetecznych.

A jeżeli w długim zbyt mroku  
Stos ofiarny, znak wojenny,  
Czczy meteor — jego oku  
Zda się zorzy wschód promienny  
I on im pokłon uderzy;  
On człowiek — popadł w błąd chwili  
Lecz on gwebr czuje i wierzy  
Że wiara jego nie myli.

Że tylko jasność z wysoka,  
Nie z dołu ziemi pożoga,  
Zwalczy noc, której pomroka  
Zasłania światu twarz Boga.  
Aż światło od niej bijące  
Moc Arymana ukorzy:  
A wtedy Ormuzd przez słońce  
Na świat rozleje dzień Boży.

Z tych niejasnych bardzo i niewyraźnych aluzji widać tylko jedno: Odyniec przyznaje, że «popadł w błąd chwili» i że go omyliły wróżby.

Dalsze historie pracy perjodycznej na Litwie to historia «Kurjera wileńskiego», i drugiego wydawnictwa Kirkora «Pisma zbiorowego wileńskiego», a do charakteryki tych pism, zrobionej powyżej, już mało co dodać można. Od stycznia r. 1863 «Kurjer» zaczyna wychodzić w formie zmniejszonym, ale od 1 Kwietnia znowu wraca do dawnego układu.

W końcu roku znajdujemy taką zapowiedź:

«Z mocy Najwyższych ukazów w r. 1833 i 1859 gazeta «Kur. wil.» winna być organem urzędowym władzy w zarządzie tutejszego kraju. Na tej zasadzie J. E. główny naczelnik kraju raczył wobec społecznych wypadków rozkazać wprowadzić niezbędne reformy i ulepszenia gazety według następnego programu»...

«Reformy i ulepszenia» pisma na tem polegały, że wszystkie dawne przeglądy i działy usunięto. «Kurjer» miał zawierać: 1) dział urzędowy (rozporządzenia władz ogólnie państwowych) 2) dział urzędowy miejscowy (rozporządzenia i okólniki jen. gubernatora) 3) kronikę miejscową, wiadomości polityczne (wyciągi wyłącznie z dzienników rosyjskich i zagranicznych) 5) dział naukowo literacki i 6) ogłoszenia.

Najważniejszym był następujący przypisek: «trzy pierwsze działy «Kurjera wileńskiego» drukować się będą w języku rosyjskim, trzy zaś ostatnie z tłumaczeniem polskim».

«Kurjer» z pisma polsko-rosyjskiego został przekształcony na rosyjsko-polskie. Zmienia się też całkowicie ton i charakter pisma, co widać np. z następującego artykułu, pisanego najwidoczniej przez urzędnika jenerał-gubernatora i na rozkaz wielkorządcy, a wydrukowanego w języku rosyjskim z przekładem na polski:

«W ciągu pierwszych czterech miesięcy 1863 r. położenie rzeczy w kraju tujszym było jaknajopłakaniejszem. Pod wpływem propagandy rewolucyjnej, starającej się rozpowszechniać jaknajfantastyczniejsze marzenia i dostającej się tu różnemi drogami, «kramoła» puściła głębokie korzenie i objęła prawie cały kraj. Znalazł się on pod władzą tak zwanego rządu narodowego, który wysysał wszystkie soki żywotne z ludności i prowadził kraj ku nieuniknionej zgubie i zniszczeniu. W te smutne czasy prawdę zdeptano, cerkiew schłańbiono, bezpieczeństwo znikło, wszelka praca spokojna zatamowaną została, nadeszły czasy okropnego terroru.

W takim położeniu były sprawy kiedy nastął Maj. Wówczas nastąpiła nowa epoka. Od tej chwili, dzięki zarządzonym środkom, środkom stopniowym, energicznym, mądrym, uspokojenie kraju, niby pod wpływem jakiej potęgi czarodziejskiej, posuwało się naprzód z nadzwyczajną szybkością. Ogłoszono szereg okólników i instrukcji, porządek, oddawna zachwiany w kraju, nie tylko przywróconym, ale jeszcze wzmocnionym został na przyszłość. Historia oceni rozporządzenia tego okresu, współcześni już je ocenili. Wyniki tych rozporządzeń są zdumiewające: w tak krótkim czasie wszystkie bandy zostały wyniszczone do szczytu. kramoła została zdeptana, konowodów powstania spotkała słuszna kara, a wszystkie stany gubernji zachodnich żałując za swe błędy, złożyły u stóp tronu uczucie wierno poddańcze»

Murawjow był zwolennikiem «środków stopniowych», to też choć w Styczniu potwierdził program pisma, mającego trzy działy polskie, wkrótce uznał, że i to ustępstwo blahe polskości jest rzeczą zupełnie zbyteczną. Polszczyzna w «Kurjerze», który zresztą od 1 Stycznia r. 1864 nazywa się «Wileńskij wiestnik», kurczy się coraz bardziej. Zawiera on po raz ostatni artykuły polskie 19 marca r. 1864. Artykuły te są: ciąg dalszy studjum «Helena wielka księżna litewska i królowa polska», «O produkcji nawozu i umiejętnem z niem się obchodzeniu» i recenzję o «historji restauracji».

Od tej chwili «Wiestnik» już nie drukuje polskich artykułów tak dalece, że owo studjum o królowej Helenie już było dokonane po rosyjsku.

Dn. 19 marca r. 1864 to dzień żałoby dla prasy polskiej na Litwie, w dniu tym zasnęła snem letargicznym na lat czterdzieści...

\* \* \*

Takie są dzieje czasopism polskich na Litwie w okresie od 1760 do 1864 r.

Wacław Ciechowski.







Biblioteka Główna Uniwersytetu  
Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie

~~ENTOMOLOGICZNA~~  
B 44038



1000174462